ŚWIATOWE ŻYCIE®

Maisey Yates

Moja królowa

HARLEQUIN®

Maisey Yates

Moja królowa

Tłumaczenie: Joanna Żywina

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *His Majesty's Forbidden Temptation*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Maisey Yates
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7972-7

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Cóż, dokumenty mówią same za siebie. Ślub to jedyne wyjście z tej sytuacji.

Alexius de Prospero, Lew Czarnego Lasu, nadzieja narodu i król Liri spojrzał na siedzącą przed nim drobną i niepozorną kobietę. Sam stał, więc górował nad nią dosłownie i w przenośni, kobieta natomiast siedziała w pokrytym kwiatowym obiciem fotelu i wyglądała na zdenerwowaną i przytłoczoną, tonąc pod burzą swoich loków.

Szczerze mówiąc, pierwszą rzeczą, jaka rzucała się w oczy w przypadku Tinley Markham były właśnie te niesforne włosy. Wszyscy liczyli, że po ogłoszeniu jej zaręczyn z młodszym bratem Alexa zmieni fryzurę na coś bardziej eleganckiego i odpowiedniego dla księżniczki Liri.

Ale tak się nie stało.

Dionysus umarł, zanim zdążyli się pobrać, a Tinley z przyszłej księżniczki zamieniła się w kłopotliwą podopieczną.

Odejście Dionysusa przyspieszyło też śmierć ich ojca, który po tragicznym wypadku najmłodszego syna zupełnie podupadł na zdrowiu.

W wyniku tego Alexius z księcia stał się królem.

Jego obowiązki względem kraju były pilne, a sprawa Tinley nie znajdowała się na liście priorytetów. Była córką zaufanego doradcy zmarłego króla i po śmierci jej ojca przyszłość Tinley zaczęła mieć dużo większe znaczenie, ale nie było to nic, czym musiałby się dziś zajmować. Musiał jednak zmierzyć się z tym, co zawierał testament jej ojca.

Alexius kochał zmarłego króla, ojca Tinley również darzył ciepłymi uczuciami, ale obaj żyli jeszcze w poprzedniej epoce. Szczerze mówiąc, ich poglądy były jak rodem ze średniowiecza, co dotąd nie stanowiło dla Alexa problemu. Aż do teraz. Tinley miała niedługo skończyć dwadzieścia trzy lata i zbliżała się do wyznaczonego wieku, w którym miała wyjść za mąż. I tu pojawiał się problem. Ponieważ to on miał znaleźć jej męża.

Nie mógł pozwolić sobie na porażkę. Obiecał, że się nią zaopiekuje. Przyrzekł to ojcu.

Król Darius doczekał się trzech synów, ale dwóch z nich pochował. Został więc tylko jeden, który mógł odziedziczyć tron. Dionizos i Lazarus nie żyli, a ciężar tych śmierci spoczywał na barkach Alexiusa.

Pierworodny syn już w dniu narodzin jest ogłaszany w Liri następcą tronu, jednak po latach wojen i skorumpowanych rządów wykształciła się pewna tradycja. Wszyscy potomkowie króla mogą rościć sobie prawa do tronu i choć to Alex urodził się jako kolejny król, obaj bracia mogli sięgnąć po władzę. Mogło się to odbyć w wyniku walki, w której zwycięzca – ostatni żywy lub ostatni, który się nie poddał – dostaje tron.

Ale był jeszcze Czarny Las.

Po tygodniu tam spędzonym ten, który wyjdzie jako ostatni albo jedyny żywy, zostanie ogłoszony królem.

Lwem Czarnego Lasu.

Krążyły plotki, że Alexius już jako mały chłopiec starał się usunąć ewentualne przeszkody w drodze na tron. Król Darius nigdy go o nic nie obwiniał, ale matka…

Wszystko się zmieniło.

Czuł dystans, który powstał pomiędzy nim a matką, i napięcie, jakie w związku z tym narastało pomiędzy rodzicami.

Gdyby lepiej pilnował Lazarusa… Gdyby tamtej nocy powstrzymał Dionysusa, który pijany ruszył do lasu, zamiast poddawać się własnym samolubnym pragnieniom.

Co by było, gdyby.

Dla niektórych Alexius był wręcz bogiem, w końcu pokonał wszystkie przeciwności. Dla innych natomiast był bezwzględnym, żądnym władzy potworem, który sprowadzał zagładę na tych, którymi powinien się opiekować. Mężczyzną, który prawdopodobnie urodził się bezwzględnym, żądnym władzy potworem.

Alexius nie dowiedział się, w co wierzył jego ojciec, ale król poinformował go, że teraz on jest odpowiedzialny za Tinley. Jej ojciec zmarł, a matka nigdy nie interesowała się córką.

„Chciałem, żeby poślubiła Dionysusa, aby w ten sposób uhonorować pozycję jej ojca. Była odpowiednią kandydatką na żonę dla drugiego syna, nie następcy tronu. To krucha i słodka dziewczyna. Potrzebowała twojego brata. Życzeniem jej ojca było, aby wyszła za mąż, a nieruchomości i pieniądze zostały rozdysponowane zgodnie z jego życzeniem. Znajdź jej męża i upewnij się, że nigdy jej niczego nie zabraknie”.

Alex nie wspominał o wadach Dionysusa, bo po co? Król miał słabość do najmłodszego syna. Myślał tylko o nim, a nie o jego egoistycznych skłonnościach, które mogły wyrządzić Tinley krzywdę.

Ojciec chciał, żeby niczego jej nie zabrakło i tak się stało. Upewnił się, żeby trafiła na najlepszy uniwersytet, gdzie zdobyła dyplom w zakresie prac społecznych. Aktualnie pracowała charytatywnie i choć dla niej samej pieniądze nie miały dużego znaczenia, doceniała to, ile można było dzięki nim zdziałać.

Czas uciekał. W wieku dwudziestu trzech lat Tinley powinna już być po ślubie. Jeśli tak się nie stanie, pieniądze jej ojca trafią do najbliższego

męskiego krewnego.

Alex nie wiedział, dlaczego jego ojciec uważał, że Dionysus będzie dla niej odpowiednim mężem, ale Tinley idealizowała jego brata. Kochała go – czasem miał wrażenie, że była w niego ślepo zapatrzona, jak uczennica w swego mistrza. Nie miała pojęcia, że uganiał się za innymi kobietami, podczas gdy rudowłosa Tinley wpatrywała się w niego z niegasnącym uwielbieniem.

Widząc to, Alex czuł skurcz w żołądku.

– Cieszę się, że mogłaś żyć swoim życiem – powiedział poważnym głosem – ale przez ostatnie cztery lata nie jesteś nawet o krok bliżej małżeństwa niż wtedy, gdy miałaś osiemnaście lat.

– Zaręczyłam się, gdy miałam osiemnaście lat – powiedziała cicho.

– Byłaś wtedy młodsza.

Rozejrzał się po niewielkim domku, który składał się z czterech ścian i dachu. Wszędzie stały koszyki pełne włóczki. Kuchnia zajmowała połowę powierzchni, na szafce stało ciasto i koszyki z jagodami i wszędzie widać było ślady mąki.

Również na jej twarzy.

Obrazu starej panny dopełniał duży rudy kot, który przechadzał się po pokoju.

– Mam wrażenie – ciągnął – że nie jesteś ani trochę bliżej wyjścia za mąż, a obawiam się, że musisz to zrobić. Nie chciałem ingerować, ale teraz nie mam wyjścia.

Jego wzrok powędrował w kierunku kota.

Dziewczyna ściągnęła brwi i podeszła do zwierzaka.

– Algernon jest znajdą.

– Niczego innego się nie spodziewałem.

Kot minął ją, podszedł do Alexiusa i otarł się o jego nogi, zostawiając na czarnych spodniach smugę rudej sierści.

– Zabierz ode mnie to zwierzę.

Tinley westchnęła, przeszła przez pokój i schyliła się, żeby podnieść potężnego kocura, a jej rude loki nieokiełznane tańczyły wokół jej twarzy.

– Zostaw tego niedobrego pana. Nie lubi kotów. A także słonecznych dni, blasku tęczy na niebie i wszystkiego, co dobre na tym świecie.

Odkąd Tinley zaczęła stawać się kobietą, pojawił się pewien problem – była nieprawdopodobnie piękna. Przynajmniej według niego. Miała kusząco kobiecą figurę i burzę rudych włosów. Była nieprzewidywalna i pełna życia. Jej twarz pokrywały delikatne piegi, a oczy błyszczały wesoło. Miała pełne usta, zawsze skore do uśmiechu, od którego na policzkach pojawiały się urocze dołeczki, a wokół oczu wesołe zmarszczki, które kiedyś pewnie zostaną tam na stałe.

Ona jednak najwyraźniej się tym nie przejmowała.

Generalnie rzadko kiedy się czymś przejmowała i z jakiegoś powodu bardzo go to pociągało. To jednak nie miało sensu, nie była przecież tym, czego chciał czy potrzebował. Lecz jego ciało miało inne zdanie na ten temat – było w tym coś perwersyjnego.

– Chyba muszę ci przypomnieć, Tinley, że jestem królem. Również twoim.

Tinley zakręciła się wokół własnej osi, wciąż trzymając w ramionach kota.

– A ja miałam być księżniczką.

– To już nieaktualne.

Zacisnęła usta i pobladła.

Nie.

– Nie chcę staram się być okrutny, Tinley.

– Oczywiście, że nie. Nie musisz się starać.

Zapadła cisza, której pozwolił wybrzmieć. Mogła go nienawidzić, ale to nic nie zmieniało.

– A więc albo wyjdę za mąż i dostanę spadek, ale nie wyjdę i mój spadek przepadnie. Mało tego, przypadnie w udziale mojemu kuzynowi, który prawdopodobnie wyda wszystko na alkohol i kobiety.

– To trafne podsumowanie.

– Cóż, brzmi wspaniale. Coś jeszcze?

– Tak. Będziesz musiała opuścić Liri, a pałac wstrzyma dotychczasowe dotacje.

Pobladła.

– Zrobiłbyś to?

– To nie ja spisałem testament, ale twój ojciec, w porozumieniu z moim.

– I co z tego? Obaj nie żyją, a ty jesteś królem. Przecież możesz to jakoś obejść.

Nie mógł uwierzyć, że to „dziecko” nadal z nim dyskutuje. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio ktoś się ośmielił.

– Nie mogę. Testament został podpisany przez poprzedniego króla. To nie jest takie proste, poza tym twój los i dobrobyt to sprawa honoru.

– Z pewnością nie uczuć.

– Nasze relacje nie mają tu żadnego znaczenia, w przeciwieństwie do zobowiązań, które powierzył mi ojciec. Jestem mu to winien. Muszę zadbać o twój los, a twój ojciec życzył sobie, żeby stało się to właśnie w taki sposób.

– Bo doprowadziłeś do upadku swoich braci?

Rzucone przez nią wyzwanie rezonowało przez chwilę głuchym echem. Dawno nikt nie odważył się wymierzyć w niego takich oskarżeń i gdyby posiadał jakiś czuły punkt, mogłaby go zranić.

Ale przecież go zraniła.

I to boleśnie.

Był mężczyzną, który zawsze miał cel, coś, do czego dążył. Postanowił zostać władcą, jakiego potrzebowało Liri. W imię kraju i pamięci ojca był gotowy zrobić niemal wszystko.

On też miał wyznaczoną datę, do kiedy musi zawrzeć związek małżeński, choć w jego przypadku było to trzydzieści pięć lat.

Ewentualna panna młoda została już wybrana. Piękna i oziębła panna z towarzystwa, od urodzenia przygotowywana do podobnej roli.

Dokładne przeciwieństwo nieprzewidywalnej i wybuchowej Tinley Markham, która otrzymywała wszystkie odpowiednie przywileje, ale zawsze była… buntownicza. Jedyna córka Barabbasa i Caroline Markham praktycznie wychowała się w pałacu, choć fakt, że została wybrana na żonę dla jego brata, wynikał raczej nie z uczuć, jakimi nieżyjący już król darzył jej ojca, lecz z predyspozycji przyszłej panny młodej. Zaręczyny odbyły się, jeszcze zanim Tinley weszła w okres dojrzewania.

A Tinley… Cóż, była ślepo zapatrzona w Dionysusa, któremu była kompletnie obojętna. Dlaczego miałoby być inaczej? W końcu była jeszcze praktycznie dzieckiem, a on znanym playboyem, gustującym w najdorodniejszych kobiecych kształtach. Blondynki o bladej cerze czy kruczoczarne, śniade piękności – było mu to obojętne, ale interesował go konkretny typ kobiety, i to w dużych ilościach. Poza tym nie stronił od kieliszka. Był uważany za wesołego i radosnego człowieka – przez ojca i opinię publiczną. Był beztroski i wiedział, na czym polega dobra zabawa.

Alexius znał ciemną stronę brata, nawet jeśli nikt poza nim tego nie dostrzegał. Z łatwością mógłby uznać alkohol za główną przyczynę śmierci Dionysusa. Znał słabości swego brata – alkohol i seks.

Podczas jednego z przyjęć, na którym była obecna także Tinley, Dionysus, na którego ramieniu wisiała kolejna piękność o wielkich oczach, ogłosił, że wyrusza do lasu, żeby stawić czoło duchom, które zabrały mu brata. Alex powinien był wiedzieć, że to się dobrze nie skończy. Podświadomie to przeczuwał. Lazarus zginał w tym samym lesie dwa lata przed przyjściem na świat Dionysusa i Alex powinien o tym pomyśleć.

On jednak…

Tamtej nocy dokonał innego wyboru. Uległ słabości, szukając zaspokojenia własnych, egoistycznych pragnień. Pierwszy raz w życiu myślał tylko o sobie – świadomie i celowo.

I zakończyło się to tragedią.

Ojciec często powtarzał, że synowie, którzy mu pozostali, są jak dwie strony monety – zrobieni z tego samego tworzywa, odpornego i królewskiego. Obaj odziedziczyli po ojcu jego lśniące złotymi odcieniami oczy, które przyniosły mu miano Lwa z Czarnego Lasu.

Alexowi jednak zawsze brakowało beztroski, którą Dionysus posiadał w nadmiarze. W końcu otrzymał imię po bogu wina i biesiadowania. Imiona wybrała ich piękna grecka matka i wykazała się nadzwyczajną przenikliwością.

Z wyjątkiem tego, że Lazarus już nie żył, a pogoń Dionysusa za wszelkimi ziemskimi uciechami prędzej czy później mogła sprowadzić na niego zagładę.

Alexius po prostu…

Był królem. Wszystko poza tym było plotką, spekulacjami lub, jak w przypadku Tinley, niedogodnością.

Przyciskała do piersi olbrzymiego kocura, który zostawił na jej swetrze sporo rudej sierści.

– Mam nadzieję, że umyłaś ręce, zanim zabrałaś się za pieczenie ciasta.

– To dom przyjazny kotom.

Kocur był rzeczywiście olbrzymi, praktycznie wylewał się z ramion Tinley.

– Lepiej znajdź mu jakieś lokum, bo wracasz ze mną do pałacu.

Nie zamierzał biegać między pałacem a tą chatą, który według Tinley był domem. Miał projekt, który musiał zrealizować, i chciał ją mieć w zasięgu ręki.

Otworzyła szeroko oczy.

– Nie zamierzam tego zrobić.

– Zostawić zwierzaka?

– Wrócić z tobą do pałacu!

– Nie masz wyboru, Tinley. Zamierzam spełnić ostatnią wolę ojca, i to jak najszybciej.

– A jeśli ja mam inne plany? – spytała, marszcząc czoło.

– Cóż, użyję siły, jeśli będę zmuszony.

– Nie wątpię. – Ściągnęła brwi jeszcze mocniej. – W porządku, pojadę z tobą, ale jeśli chodzi o moje zwierzęta…

– Chyba nie myślisz, że zabierzesz tego zwierzaka do pałacu Liri.

– Oczywiście, że zamierzam go zabrać. Przecież twój ojciec miał psy.

– To prawda, i z pewnością chętnie zapolowałyby na to coś.

– Algie jedzie ze mną.

– Algie – powtórzył niechętnie.

– Wszystkie jadą ze mną.

Alexius zmrużył oczy.

– Wszystkie?

– Tak. Peregrine, Alton i Nancy.

– To też są koty?

– Nie bądź śmieszny.

Przyjrzał się uważniej jej twarzy, która miała teraz zacięty wyraz.

– Przepraszam, ale nie wiem, jak to skomentować.

– Peregrine to fretka. Alton i Nancy to jeże.

– Mieszkam w pałacu, nie w zoo.

– Myślałam, że moje szczęście jest dla ciebie istotne. Mam swoje życie, pracuję charytatywnie. Mam zwierzęta, które uratowałam.

– Sugeruję, żebyś otworzyła klatki i wypuściła je do ogrodu. Jeże całkiem dobrze odnajdują się w ogrodach. Z tego co słyszałem, dość często buszują pod oknami, więc muszą być zadowolone.

Tinley poczerwieniała.

– Ty chyba najlepiej wiesz, jak niebezpiecznie jest w lesie. – Spojrzała mu prosto w oczy.

Miał już dosyć spierania się z tą upartą istotą.

– Przyślę ludzi, którzy pomogą ci się spakować i przewieźć rzeczy. – Rozejrzał się po pomieszczeniu, obrzucając wzrokiem porozstawiane wszędzie koszyki. – Czy potrzebujesz… tego wszystkiego?

– Tak – odparła. – Potrzebuję tego wszystkiego. Jeśli nie będę miała włóczki, nie będę mogła robić na drutach.

– Boże uchowaj. Nie możemy dopuścić do kryzysu robótek ręcznych.

– Możesz kpić, ale nie masz o niczym pojęcia. Powinniśmy też zabrać ciasto. – Rozejrzała się wokół. – Mogę wykonywać prace charytatywne zdalnie.

– A więc ucieszy cię wiadomość, że w pałacu jest Wi-Fi.

– Naprawdę. Jestem zaskoczona.

– A to dlaczego?

– Bo wydajesz się mało nowoczesny, Alex.

Choć zachował kamienną twarz, jej słowa go poruszyły. Nie pamiętał, kiedy po raz ostatni ktoś zwrócił się do niego po imieniu.

Jego brat tak się do niego zwracał, pozostali tytułowali go „wasza wysokość”. Nikt nie odważył się na większą poufałość. Oczywiście z wyjątkiem Tinley.

Słyszała, jak jej ojciec tak się do niego zwracał.

Alex podszedł do okna i dał znak swoim ludziom, którzy natychmiast weszli do środka. Wypełnili niewielką przestrzeń i zabrali się do pracy. Gdy skończyli, Alex i Tinley z Algiem znajdowali się już na tylnym siedzeniu eleganckiego czarnego samochodu.

– Nie lubi podróżować – powiedziała. – Zdenerwuje się, jeśli nie będzie słyszał mojego głosu.

– Nie myśl, że to mój kaprys. Musisz wyjść za mąż.

– Musisz. W twoim świecie jest tyle przymusu. Myślałam, że po śmierci twojego brata już nie będę musiała się z tym mierzyć, ale stało się inaczej. Znów muszę postępować zgodnie z protokołem.

Przypomniały im się tamte dni. Każda z sytuacji, gdy karcił ją za nieprzestrzeganie protokołu. Pamiętał, jak przyjechała z rodziną na wakacje na Wybrzeże Amalfitańskie. Miała na sobie zupełnie niestosowny kostium kąpielowy. Co prawda jednoczęściowy, ale z bardzo głębokim dekoltem i wycięciami przy majtkach sięgającymi powyżej bioder.

Nie mógł oderwać od niej wzroku.

I to go bardzo denerwowało.

– Prasa zrobi wszystko, żeby zdobyć zdjęcia naszej rodziny. Musisz mieć tego świadomość, Tinley.

– A co jest nie tak z tym kostiumem? To nawet nie jest bikini, a my nie żyjemy w średniowieczu! Mam wyjść na plażę zakryta od stóp po czubek głowy?

– Będziesz żoną mojego brata. Musisz postępować zgodnie z pewnymi zasadami.

– Więc może ty też powinieneś się trochę zakryć? Co powiedzą ludzie, gdy zobaczą włosy na królewskiej piersi?

Położyła dłoń na jego piersi, żeby go odepchnąć, ale złapał ją za nadgarstek, a ich oczy się spotkały.

Prawie wtedy przepadł. Widział, że Tinley nie była niczego świadoma.

W przeciwieństwie do niego.

– Szkoda, że twój protokół nie funkcjonował w momencie, gdy Dionysus wszedł do lasu.

– Nie kazałem mojemu bratu się tak upijać ani tym bardziej popisywać się przed równie pijaną panną o bujnych kształtach, z którą był tamtego wieczoru. – Wiedział, że to było niemiłe. Nie powinien wspominać o tamtej kobiecie. Zdrada Dionysusa bardzo ją wtedy dotknęła, ale nie miał teraz czasu ani cierpliwości na współczucie. – Nie wysłałem też watahy wilków, żeby rozszarpała go na kawałki.

Poczuł w piersi coś, co kiedyś było bólem. Czas jednak sprawił, że jego skóra stała się zbyt twarda i pełna blizn, żeby mógł coś poczuć. Smutek był jak jego druga skóra, nosił ją niczym koronę. Nie było to bolesne, po prostu było. Miało swój ciężar, ale było do udźwignięcia.

Smutek związany z odejściem Dionysusa był jednak podszyty gniewem.

Powinien był to przewidzieć.

Znał historię o zniknięciu Lazarusa, a jednak poszedł do lasu, by zaimponować kobiecie. Las miał dowieść jego wartości – złotego dziecka urodzonego po tym, jak król i królowa stracili jednego syna.

Stałby się niezwyciężony.

Stało się jednak inaczej.

Dionysus zginął w lesie, przypieczętowując przyszłe rządy Alexa. Potwierdziło to przekonanie, że to jemu pisana była władza.

Lew pozostał i to on miał zasiąść na tronie.

A teraz siedział u boku kobiety, która miała poślubić jego brata. Była krucha i delikatna. Nie jemu pisana.

Było w tym coś mrocznego.

– Jak możesz tak o tym mówić. Chyba nie masz serca.

– Nie – potwierdził i to przynajmniej była prawda. Jego serce dawno temu zamieniło się w kamień. Pozostało mu tylko poczucie obowiązku.

I to on był odpowiedzialny za Tinley, niezależnie od tego, jak wystawiała na próbę jego cierpliwość.

Zwierzęta, kosze pełne włóczki i cały jej dobytek – tylko przez pewien czas to będzie jego problem.

– Ale mam możliwości, żeby znaleźć ci męża. I zrobię to. Masz moje słowo, Tinley.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tinley nie była w pałacu od dnia pogrzebu króla Dariusa. To było zaledwie dwa tygodnie po pogrzebie Dionysusa i nie mogła uwierzyć, że pałac wciąż stoi na miejscu, zamiast rozpaść się na kawałki. Tak wielka strata w tak krótkim czasie… To było nie do pomyślenia, a jednak stało się.

Jej życie zamieniło się w żałobę. Jeden cios za drugim. Najpierw jej ojciec, potem narzeczony, wreszcie człowiek, który był dla niej jak wujek.

Matka nadal żyła, ale nigdy nie były ze sobą blisko. Od początku była dla matki wielkim rozczarowaniem.

Gdy król Darius powiedział jej, że wyjdzie za księcia Dionysusa, czuła się bardzo zaszczycona. Była na tyle młoda, że nie do końca zdawała sobie sprawę, na czym polega małżeństwo. Ale poczuła się… doceniona. Wyjątkowa.

Matka natomiast była wściekła. Dlaczego Dionysus? Dlaczego nie Alexius? Dlaczego nie miała poślubić przyszłego króla?

Księżniczka, nie królowa.

Wszystko z powodu jej nieokiełznanego charakteru, kędzierzawych włosów i trochę nieobecnego sposobu bycia. Wtedy zdała sobie sprawę, że matka miała wobec niej plany, którym nie będzie w stanie sprostać. Zrozumiała, że nie będzie taka, jak chciałaby jej matka.

Z upływem czasu dystans pomiędzy nimi się nie zmniejszał.

Tinley miała wrażenie, jakby nie miała już rodziny. Matka wyjechała do Włoch, gdzie brylowała na salonach.

Być może nie miała wyjść za przyszłego króla, ale jej zaręczyny oznaczały, że wejdzie do rodziny królewskiej i odkąd skończyła osiem lat, przebywała czasowo w pałacu, gdzie jej ojciec pracował jako doradca króla. Jeździli razem na wakacje, uczestniczyli w balach i jadali kolacje z rodziną królewską.

Straciła głowę dla Dionysusa w chwili, gdy się dowiedziała, że miał zostać jej mężem. Był pięknym i dobrym człowiekiem i dzieliła ich mniejsza różnica wieku niż ją i Alexiusa, który trochę ją przerażał. I który nigdy się nie uśmiechał. Zawsze miał jej coś do zarzucenia, zwłaszcza gdy weszła w okres dojrzewania.

Tinley była jednak zadowolona ze swoich zaręczyn, które dla jej matki nie okazały się wystarczające.

Jej rodzice byli już nieco starsi, gdy matka w końcu zaszła w ciążę. Była niczym wyczekiwana gwiazdka z nieba i w związku z tym matka miała wobec niej coraz więcej oczekiwań. Ojciec jednak zawsze był dumny z córki – takiej, jaka była.

A potem go straciła, tak jak pozostałych dwóch mężczyzn, którzy znaczyli w jej życiu tak wiele. Choroba zabrała jej ojca i króla. Śmierć Dionysusa była tak okrutna, że nie potrafiła nawet wracać myślami do tamtej nocy. To było zbyt bolesne.

Odeszła więc z Liri i rzuciła się w wir nowego życia – na uniwersytecie, wśród nowych przyjaciół, odkrywając własne zainteresowania i hobby.

Dołączyła do kilku klubów, nauczyła się piec, brała udział w lekcjach robienia na drutach prowadzonych przez starszą kobietę, mieszkającą niedaleko kampusu. Poznawała nowe kuchnie i smaki, doświadczała innej kultury i uciekała.

Ale to nigdy nie było naprawdę. Jej przeznaczeniem zawsze było małżeństwo, czy tego chciała, czy nie. W innym wypadku miała żyć

w ubóstwie, co nie było kuszącą opcją.

Pół roku temu wróciła do Liri, niechętnie, ale czekał tu na nią niewielki domek. Dostała też propozycję pracy dla fundacji zajmującej się edukacją dzieci specjalnej troski. Te dwa czynniki były zbyt kuszące, więc wróciła do domu.

Dom.

Po śmierci króla Dariusa Liri nie przypominało już domu.

Choć w niewielkiej chatce zaczynała się czuć jak u siebie.

Ale ten pałac…

Spędzała tam czasami parę tygodni, był to jej drugi dom, obok potężnej rezydencji jej rodziców, położonej w jednym z liriańskich miast – Tanaro.

Kiedyś była tam szczęśliwa, ale myśl o powrocie nie była przyjemna. Powrót do Liri i przeprowadzka do niewielkiego domku na obrzeżach lasu była dziwnym doświadczeniem. Wiedziała, że w środku lasu czaiła się czarna magia. Każde dziecko w Liri o tym wiedziało, a pałac sąsiadował z lasem.

Nawet teraz na myśl o tym czuła ukłucie w sercu.

Była przyrzeczona Dionysusowi, odkąd skończyła osiem lat, a on dwanaście. Zakochała się w nim, gdy miała czternaście. Każdy jego uśmiech był dla niej na wagę złota. Uważała go za najpiękniejszego i najinteligentniejszego mężczyznę. Próbowała wyjaśnić tę sytuację kolegom ze szkoły, ale każdy był przerażony, słysząc, że dwoje dzieci zostało ze sobą zaręczone. Nie mieli pojęcia, jak było naprawdę. Nie znali go. Nie rozumieli, jak był przystojny, wyobrażali sobie jakieś średniowieczne obyczaje, ale to nie miało z tym nic wspólnego. Ich ojcowie naprawdę byli sobie bliscy. Była to też sprawa honoru – co przynajmniej dla niej miało duże znaczenie.

A jej uczucia względem Dionysusa też były prawdziwe.

Myśl o tym, że miałaby teraz wyjść za mąż…

Nie chciała tego. Po śmierci Dionysusa całe jej życie wywróciło się do góry nogami. Chciała być użyteczna w sytuacji, w jakiej się znalazła. Pod wieloma względami to dobrze, że nie została księżniczką.

Wiedziała, że nie był… Że były inne kobiety. Bolało ją, że były w jego życiu także wtedy, gdy była wystarczająco dorosła, żeby zwrócił uwagę na nią.

Ale już go nie było i nie miało sensu nienawidzić go za to, że tamtej nocy również była u jego boku inna kobieta. W końcu nigdy nie byli ze sobą tak naprawdę. Niczego jej nie obiecywał. Postanowiła więc pamiętać tylko te dobre rzeczy.

Tak naprawdę nie nadawała się na księżniczkę. Uważała, że w ogóle nie nadaje się do małżeństwa. Wszystkie decyzje podjęto za nią, gdy była jeszcze dzieckiem, i z tego względu nad pewnymi sprawami nigdy się nie zastanawiała.

Nie myślała o tym, jak to jest być księżniczką. Wszystkie wyobrażenia kończyły się na tym, że idzie szeroką nawą katedry, ubrana w białą suknię, a przy ołtarzu czeka na nią mężczyzna, za którym tęskniła od chwili, gdy zrozumiała, na czym polegają różnice między mężczyznami i kobietami.

Rzeczywistość natomiast… delikatnie mówiąc, przeraziła ją.

Odkryła, że woli pracować w cieniu, z dala od błysków fleszy i zainteresowania ludzi. Robienie makijażu tylko ją frustrowało, przypominając o wszystkich uwagach i zastrzeżeniach, jakie miała względem niej matka.

Powiedziała jej, że być może król Darius i ojciec uważają ją za odpowiednią do roli księżniczki, ale prasa nie będzie tak łaskawa. Będzie poddana krytyce milionów ludzi, obserwujących każdy jej krok równie skrupulatnie, jak jej matka, i myśl o tym była… nie do zaakceptowania.

Nie lubiła czuć na sobie wzroku innych, nie chciała być w centrum zainteresowania, wolała spokojne wieczory w domowym zaciszu. Odkryła, że jest dobra w wielu rzeczach, ale brylowanie w towarzystwie się do nich nie zaliczało. Miała artystyczną duszę, co odkryła dopiero na studiach, i z radością realizowała się dzięki pieczeniu i robieniu na drutach.

Utrata Dionysusa była dla niej tragedią, ale potem odkryła wiele ważnych rzeczy o sobie. A powrót tutaj sprawiał, że miała wrażenie, jakby cały świat, który sobie stworzyła, zaczynał się rozpadać.

Miała na sobie bluzę i legginsy. Nie spodziewała się dziś Alexiusa, ale on się nigdy nie zapowiadał. Nie prosił o pozwolenie i nie robił planów. Po prostu był.

Tak samo było, gdy studiowała. Odwiedził ją na uniwersytecie trzy razy, zawsze bez uprzedzenia. Potem musiała tłumaczyć, dlaczego zabójczo przystojny mężczyzna, na widok którego wszystkiego mieszkanki akademika mdlały i który emanował królewską siłą, przyjechał, żeby ją odwiedzić.

Znajdowała się pod opieką króla – było to jednocześnie proste i skomplikowane.

Tak jak jej obecna sytuacja.

Widziała dokumenty i dalsze dyskusje nie miały sensu.

Potrzebowała pieniędzy. Nie dla siebie, ale na cele charytatywne. Cóż, sama też musiała z czegoś żyć, potrzebowała też środków, żeby wyżywić zwierzęta…

Ale myśl o małżeństwie…

Była przyzwyczajona do myśli o aranżowanym małżeństwie, w końcu jej pierwsze zaręczyny właśnie tak się odbyły, a przyszły pan młody bardzo jej odpowiadał.

– Mam kilka warunków.

Alex odwrócił się i spojrzał na nią, a jego twarde, nieprzeniknione spojrzenie sprawiło, że poczuła skurcz w żołądku.

Był potężnym mężczyzną. Jego obecność w jej niewielkim domku zupełnie wytrąciła ją z równowagi. Tak bardzo wiązał się z życiem, które zostawiła za sobą.

Dlatego czuła się przy nim tak nieswojo.

Zawsze wprawiał ją w zakłopotanie. Był poważny, pogrążony w myślach i niepokojący – jak długi cień podczas słonecznych dni w pałacu. Uważał, że nie była odpowiednią kandydatką na żonę dla jego brata, a jej matka była zła, że nie nadawała się na przyszłą królową.

Alexius natomiast nie uważał, że była wystarczająco dobra choćby na księżniczkę. Pewnie według niego nie nadawała się nawet do tego, żeby czyścić w pałacu podłogi.

– Warunki?

Patrzył na nią tak, jakby nagle wyrosła jej druga głowa – która nie podobała mu się tak samo, jak pierwsza.

– Jeśli zamierzasz znaleźć mi męża…

– To nie może być pierwszy lepszy mężczyzna. Musi spełniać warunki, które postawiłby twój ojciec.

Mogła się nie zgodzić, ale wtedy zmusiłby ją, żeby z nim pojechała. Sprzeciwianie się Alexowi tu i teraz nie miało sensu. Może w pałacu będzie miała okazję, żeby wszystko przemyśleć, albo dojdą do porozumienia, gdy przedstawi jej swoje sugestie. Spieranie się z nim teraz nic jej nie da.

Wiedziała, że potrafił być bardzo uparty.

– W porządku, ale znajdź mi największego bibliofila wśród arystokratów. Człowieka z pokaźną biblioteką, który wieczory najchętniej spędza w domu. I lubi koty.

– Obawiam się, że mamy inne kryteria, Tinley.

– Moje kryteria muszą zostać wzięte pod uwagę – odparła.

– Mogę bez trudu znaleźć dla ciebie arystokratę, którego nie będzie obchodziło, co robisz.

– To prawda.

Na myśl o małżeństwie tego rodzaju poczuła niepokój. Związek jej rodziców opierał się na podobnych zasadach. Tinley uwielbiała ojca, a matka, zawsze niedostępna, jak piękna lalka w szklanej gablocie. Pomiędzy nimi zawsze był dystans.

Nie chciała takiego związku i była pewna, że pomiędzy nią i Dionysusem byłoby inaczej – gdy na nią patrzył, co się w niej rozpalało.

Biorąc pod uwagę to, w jakich okolicznościach zginął… Wiedziała, że były inne kobiety, ale nie myślała o tym – do tamtego dnia, gdy towarzysząca mu biedaczka musiała patrzeć, jak umiera, podczas gdy ona chowała się w krzakach.

Wcześniej po prostu o tym nie myślała. Uważała, że brak fizycznego aspektu w ich związku wynikał z szacunku, jakim ją darzył. W ich narzeczeństwie było coś magicznego, tak jak w tamtym lesie.

Była przekonana, że z nimi byłoby inaczej, a potem była gotowa spędzić resztę życia… Cóż, może nie całkiem samotnie. Miała przyjaciół. Odkryła swoje powołanie, które było czymś więcej niż pracą. Odnalazła jakąś formę szczęścia.

A potem zjawił się Alexius i wszystko zburzył.

„To wola twojego ojca…”

Alexius niestety miał rację. Wielu arystokratów z chęcią przystałoby na fikcyjny związek, w którym oboje traktowaliby się z uprzejmą rezerwą, a mąż utrzymywałby relacje z innymi kobietami, pozwalając jej korzystać z ich pieniędzy.

– Nie wiem, w jaki sposób miałoby to mi pomóc. Jestem pewna, że gdyby żył mój ojciec…

– Nie mogę negocjować ze zmarłym, Tinley. Ten dokument ma moc prawną.

Samochód się zatrzymał i Alexius sam otworzył jej drzwi. Wysiadła powoli z pojazdu, przyglądając mu się. Był o ponad głowę wyższy od brata i dużo postawniejszy.

Sięgnęła pospiesznie do środka i przytuliła do piersi transporter z Algernonem.

– Zaczekaj – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. Nie miała wyboru i zatrzymała się.

W jego głosie było coś paraliżującego, co przyprawiało ją o dreszcze.

Wyciągnął do niej ramię, a ona wzięła go pod rękę i pozwoliła poprowadzić się do drzwi. Czuła się niedorzecznie. Miała na sobie trampki, bluzę i legginsy i szła u boku mężczyzny ubranego w idealnie skrojony garnitur. W drugiej ręce niosła transporter z kotem.

To kiedyś był jej świat. To miejsce. Kiedyś miała zostać księżniczką i…

Teraz niemal nie potrafiła sobie tego wyobrazić.

Szli brukowaną ścieżką, a pałac wyłaniał się przed nimi. Wiatr wzmógł się, otulając ją powiewem wspomnień, pełnych żalu i dziwnej tęsknoty, która zdawała się pochodzić z głębi jej serca.

Miała ochotę się ukryć, wskoczyć do transportera razem z Algernonem.

Ale nie zrobiła tego. Skupiła wzrok na pałacu, który był coraz bliżej, i szła dalej.

Miała wrażenie, że znalazła się nagle w alternatywnej rzeczywistości. Gdy olbrzymie wrota otworzyły się przed nimi i weszli do imponującego przedsionka, który, jak wiedziała, prowadził do sali tronowej, serce podeszło jej do gardła tak mocno, że miała wrażenie, że zaraz się udławi.

– Witaj z powrotem – powiedział.

Rozejrzała się wokół… Przepełniające ją uczucia były dziwne. Ani dobre, ani złe.

– Charis – Alexius zwrócił się do kobiety, która właśnie weszła do sali – zaprowadź, proszę, Tinley do jej pokoju.

Nagłą ulgę na myśl o tym, że uwolni się od Aexiusa, zastąpił niepokój związany z obecnością w tak dobrze znanych miejscach.

Wszędzie widziała cień swojego ojca. Czuła obecność króla Dariusa.

Patrzyła na marmurowe ściany, na których wisiały rodzinne portrety.

Nie poznała nigdy Lazarusa. Umarł, zanim się urodziła.

Za to pamiętała doskonale wszystkich pozostałych.

Królowa była piękna, choć bardzo krucha. Wszyscy mówili, że nigdy nie doszła do siebie po śmierci Lazarusa. To, że umarła przed najmłodszym synem, było dla niej prawdziwym błogosławieństwem. I przed swoim mężem.

Nie potrafiłaby poradzić sobie z ich odejściem.

Gdy Tinley szła korytarzem, spoglądając na mijane portrety, jej wzrok ciągle wędrował do Alexiusa. Było w nim coś intensywnego, ciemnego i pełnego napięcia – nawet na obrazach. Był tak różny od Dionysusa.

Tak naprawdę żaden z braci nie był towarzyszem jej zabaw – była nieprzyjemnym obowiązkiem. Dionysus był dla niej miły, prawdopodobnie dlatego, że pewnego dnia miała zostać jego żoną – uprzejmy i pobłażliwy.

Alexius z kolei był zawsze zdystansowany, odległy i niedostępny.

W pewien sposób był niczym las – ten, który odebrał jej przyszłego męża.

Uosabiał mroczne, demoniczne miejsce, przez które znalazła się w tej sytuacji.

Pokój wydawał się znajomy, choć nie była pewna, czy kiedykolwiek się w nim zatrzymała. Na środku stało potężne łoże z baldachimem, a okna wychodziły nie na las, lecz na jezioro, za co była wdzięczna.

– Charis – zwróciła się do kobiety, która właśnie wychodziła z pokoju – czy mogłaby się pani upewnić… że moje zwierzęta zostaną tu przyniesione?

– Oczywiście.

Gdy kobieta wyszła, Tinley postawiła transporter na podłodze i otworzyła drzwiczki.

Algie nie wyszedł ze środka, wydawał się poirytowany zmianą otoczenia.

– Jesteśmy w pałacu – odezwała się miękko. – Powinno ci się tu bardziej podobać niż w tamtej chatce.

Kot miauknął żałośnie.

– Wiem – powiedziała cicho. – Mnie też się to nie podoba.

Gdy przyniesiono jej rzeczy, była już gotowa, żeby się położyć. Zanim jednak Charis zostawiła ją z Nancy, Altonem i Peregrine, zatrzymała się w drzwiach.

– Zaraz wrócę z suknią. Musimy przygotować panią na kolację.

ROZDZIAŁ TRZECI

Była spóźniona. A Alexius nie lubił czekać, przynajmniej tak sądził. Nikt dotąd nie odważył się spóźnić na spotkanie z nim. Gdyby nie był tak wściekły, być może uznałby to za coś wyjątkowego. Oczywiście w przypadku Tinley nie było to nic niezwykłego.

Przypomniał sobie, jak go odepchnęła. Jej dłoń na jego piersi…

Drzwi jadalni otworzyły się, a stojąca w progu istota była praktycznie nie do rozpoznania. Burza rudych loków została ujarzmiona w schludnym upięciu, a piegi przykrył makijaż. Usta zostały pomalowane różową szminką, która powinna gryźć się z jej włosami, ale, o dziwo, pasowała idealnie.

Suknia w wyrazistym kolorze zsuwała się z ramienia, odsłaniając trochę zbyt dużo kremowej skóry. Nie podobało mu się to.

To nie mogła być Tinley.

Jej ponętne kształty podkreślał krój sukni, a w jej pełnych, wilgotnych wargach było coś niemal pornograficznego.

To było niczym koszmar. Tinley nagle zamieniła się w elegancką kobietę, uosabiając wszystko, czego szukał w przyszłej królowej. Jakby los chciał zadrwić z tego, że już poprzednia, naturalna odsłona Tinley tak go pociągała.

Nie była tego świadoma, ale w jej oczach czaiło się zielone światło, które zdawało się mówić: jaką teraz masz wymówkę?

Nie była już roztrzepaną dziewczynką z burzą niemożliwych do okiełznania włosów.

– Dobry wieczór – powiedziała, wchodząc powoli do jadalni i zajmując miejsce przy stole, dziesięć krzeseł od niego.

Odetchnął, czując ulgę z powodu dzielącego ich dystansu. Nie podobało mu się, że ten dystans w ogóle był konieczny.

– Nie będziemy w stanie niczego omówić, kiedy siedzisz tak daleko.

– Przepraszam – odparła. – Nie wiedziałam, jaki jest odpowiedni dystans w stosunku do króla.

Przypomniały mu się czasy, gdy musieli siedzieć stłoczeni przy jednym krańcu stołu, podczas gdy ich ojcowie po drugiej stronie omawiali sprawy związane z państwem.

– Podczas posiłku z królem musisz siedzieć na tyle blisko, żeby móc z nim rozmawiać – odparł.

– Cóż, twój głos dość dobrze się niesie.

– Ale nie powinien.

Wstała. W jej ruchach nie było elegancji i powagi, była na to zbyt wyrazista.

A przecież on potrzebował kogoś innego, nie tak wyrazistego.

Podeszła do niego powoli i usiadła, zachowując wręcz komicznie sztywną postawę.

– Jestem zaskoczony, że nie zabrałaś ze sobą kota.

Przewróciła oczami jak zbuntowana nastolatka.

– Nie jestem nienormalna.

– Dobrze wiedzieć.

Spojrzała na niego, mrużąc oczy.

– To miał być żart?

– Nie. Dobrze wiedzieć, że nie jesteś nienormalna. Wolę wiedzieć, z czym mam pracować.

– Być może ci to umknęło – powiedziała, kładąc na stole splecione dłonie – ale nie mam już ośmiu lat. Ani nawet osiemnastu. Prowadzę fundację charytatywną, organizuję wydarzenia i zbiórki. Nie przyprowadziłabym kota na kolację.

Dostrzegł w niej teraz jakąś nową iskrę, coś, czego wcześniej nie dostrzegał wśród burzy jej rudych loków.

– Muszę przyznać – powiedział – że twój aktualny wygląd może być bardziej odpowiedni, żeby przedstawić cię innym dżentelmenom.

– To urocze, że siebie też uznajesz za dżentelmena.

– To zwykłe wyrażenie, a nie komentarz na temat moich przekonań o sobie. Powiedz mi – zaczął, a jego prośba zabrzmiała jak żądanie. Bo każda jego prośba była żądaniem. – Jak to było dorastać pod opieką twojego ojca?

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Dlaczego pytasz?

– Jestem ciekawy. Zastanawiam się, co cię tak naprawdę ukształtowało. Przecież praktycznie wychowywałaś się w pałacu, tak jak ja.

– I jak Dionysus – odparła – a przecież byliście zupełnie różni… Jak lew i ferrari.

– Te dwie rzeczy nie mają ze sobą nic wspólnego.

– No właśnie – powiedziała. – Z jednej strony nowoczesna, elegancka maszyna. Z drugiej potężne, niebezpieczne zwierzę, w którym kryje się coś pradawnego.

– Czy to miał być żart na temat mojego wieku?

– Och, w żadnym razie. – Machnęła ręką. – Zdecydowanie chodzi o twój charakter.

– A więc powiedz mi, w jaki sposób stałaś się taka… jaka jesteś.

– Widziałeś, jak dorastałam. Bywałam tu bardzo często.

– A gdy cię tu nie było?

Zamrugała.

– Nie wiem. Chyba… Z matką nigdy nie było łatwo, choć wydaje mi się, że mnie kocha.

Odwróciła głowę, uciekając spojrzeniem.

– Wydaje ci się?

Podniosła wzrok i spojrzała na niego buntowniczo.

– Tak. Nigdy mnie nie chwaliła, bo sądziła, że przestanę się starać. A w jej przekonaniu nigdy wystarczająco się nie starałam.

Poczuł coś… Nie spodobało mu się to, bo naprawdę coś poczuł. Wiedział, co znaczył brak matczynej miłości. Znał to uczucie.

– A o co miałaś się starać? – spytał.

– Żeby… Cóż, chyba żeby być taka jak ona.

Matka Tinley zawsze wydawała mu się samolubna i rozpieszczona. Tinley rzeczywiście w niczym jej nie przypominała.

– Z tego co pamiętam, bardzo się różnisz od matki.

Pokiwała głową.

– To prawda. I podejrzewam, że była bardzo rozczarowana, że nie zostałam… twoją żoną.

– Moją?

– Księżniczka to nie to samo co królowa, zwłaszcza według mojej matki. Chyba liczyła, że relacje naszych ojców przyniosą naszej rodzinie więcej korzyści.

– A więc według niej mój brat nie był dość dobry?

– Przede wszystkim ja nie jestem dość dobra. Choć nie dla mojego ojca. Tak bardzo go kochałam. A on mnie. – Wbiła wzrok w talerz. – Twój ojciec wybrał mnie na żonę dla Dionysusa, taką, jaka byłam.

Wiedział, co znaczyło rozczarować własną matkę. A nawet więcej. Równie dobrze mógł wziąć nóż i wbić go matce prosto w serce.

Powinien mieć na oku brata i go pilnować.

Bawili się w pałacowym ogrodzie, gdy nagle zorientował się, że nie słyszy śmiechu brata i wiedział już, że coś było nie tak. Podniósł wzrok i zobaczył, jak brat znika wśród drzew, jakby Czarny Las go połknął. Pobiegł za nim, ile sił w nogach, ale brata nigdzie nie było – jakby rozpłynął się w mroku.

Lazarusa nigdy nie odnaleziono, ślad po nim zaginął.

Miał zaledwie siedem lat, ale Alexius szukał brata w lesie razem ze wszystkimi, aż ze zmęczenia prawie spadł z konia. Następnego dnia, po niespełna godzinie snu, wrócił do lasu, żeby szukać dalej. Jemu samemu nie stało się nic złego w lesie.

Lew z Czarnego Lasu, a może nieudacznik, który dopuścił do śmierci własnego brata. Opinie były podzielone. Choć matka nie miała wątpliwości.

Był wdzięczny, że nie dożyła śmierci Dionysusa, bo to tylko utwierdziłoby ją w przekonaniu.

– A ty…

– Urodziłem się, żeby zostać królem. Choć czas zmienia nas wszystkich.

Pokręciła głową.

– Ty zawsze byłeś taki.

– Niestety nie wiem, jaka ty byłaś. – Choć to nieprawda. Pamiętał, jaka była – pełna życia i energii, zawsze głośna i radosna.

Pamiętał, jak dorastała, rozpierająca ją energia zmieniała kierunek, zmieniając się w coś, co rozświetlało jej oczy, zamiast eksplodować.

Wtedy zaczęło się w nim rodzić uczucie. Od fascynacji graniczącej z przerażeniem, że ojciec wybrał ją na żonę jego brata, po pociąg, który przepełniał go wstrętem.

– Dlaczego miałbyś pamiętać? – spytała. – Byłam tylko dzieckiem. Choć gdy ma się siedemnaście lat, człowiek nie czuje się już jak dziecko, prawda?

Zacisnął szczęki.

– Ja z pewnością się tak nie czułem.

– Pewnie nie – powiedziała. – A więc tak wygląda moja historia. Dziewczynka, która w wieku ośmiu lat dowiedziała się, że będzie księżniczką, co dla jej matki było sporym rozczarowaniem. Głośna i z burzą kędzierzawych włosów, pewnie wciąż taka jest. – Dotknęła dłonią przygładzonych loków. – Twoi ludzie dokonali niemal cudu, poprawiając mój wygląd. To w żadnym razie nie moja zasługa, nigdy nie umiałam poradzić sobie z włosami.

– Jeśli wyjdziesz bogato za mąż, nie będziesz musiała zawracać sobie tym głowy. Zatrudnisz ludzi, którzy się tym zajmą, albo zostawisz je takie, jakimi są, i ogłosisz, że to nowa młoda. Twój mąż będzie na tyle wpływowym człowiekiem, że będziesz mogła sobie na to pozwolić.

– Nawet o tym nie marzę. Ale w naszej fundacji przydałoby się wpływy.

– Dlaczego ta fundacja tyle dla ciebie znaczy?

– Miałam dużo szczęścia. Miałam zapewnioną edukację, do tego dochodziło zabezpieczenie w postaci… cóż, ciebie. Króla. Gdy wyjechałam z kraju i spotkałam ludzi z całego świata, z różnymi doświadczeniami,

zrozumiałam, że nie wszyscy są w podobnej sytuacji. Ich rodzice często musieli wiele poświęcić, żeby posłać ich na studia, czasem wymagało to większego wysiłku z ich strony. Do tego zdarzają się osoby z niepełnosprawnościami lub specjalnej troski, które muszą się jeszcze bardziej starać, a edukacja jest dla nich jedyną szansą na odnalezienie swojego miejsca w świecie. Oczekujemy, że ludzie będą pracować, chcemy, żeby byli pożytecznymi członkami społeczeństwa, ale nie pomagamy im w tym. Ja chcę pomóc. Tym, którzy nie mieli tyle szczęścia, co ja.

– Mam nadzieję, że to przemowa z jednego z wydarzeń charytatywnych.

– Mniej więcej.

– To było bardzo poruszające.

– Dziękuję. Odkryłam, że naprawdę mi na tym zależy. To, w jakiej rodzinie przychodzimy na świat, nie powinno determinować naszego losu, bo nie mamy na to żadnego wpływu.

– Ani przypadkowe śmierci, które zdecydowanie miały wpływ na mój los. – W normalnych okolicznościach nie powiedziałby czegoś takiego, ale nagle poczuł, że mają z Tinley więcej wspólnego, niż sądził.

Choć ona nie zapracowała sobie na nienawiść własnej matki.

Spojrzała na niego, a w jej oczach kryły się uczucia, których nie potrafił nazwać.

Spuściła wzrok i przygryzła wargę.

– Dlaczego nie powstrzymałeś go przed pójściem do lasu?

Mogła mieć na myśli obu braci. W końcu ta tragedia zdarzyła się dwukrotnie.

– A powinienem? Większość ludzi tak uważa, więc nie jesteś pierwsza, choć nikt nie odważyłby się wyrazić tego tak dosadnie. Powinienem był

zatrzymać obu braci, nieprawdaż? A jednak poszedłem za każdym z nich do lasu i sam wróciłem bez szwanku.

– A więc wierzysz, że jesteś Lwem? Urodzonym przywódcą tego narodu, predestynowanym do władzy?

– Nic podobnego. Wierzę za to, że jeśli jesteś pijany i postanawiasz pójść do lasu, w którym zaginął twój starszy brat i w którym grasują hordy głodnych wilków, to sporo ryzykujesz.

– Nie wyrażasz się o zmarłym bracie zbyt pochlebnie.

– Skoro sam siebie naraził na taką śmierć, musi się liczyć z niezbyt przychylnymi opiniami.

Tinley zmarszczyła brwi.

– Ale zmarły nie może się bronić.

– A gdyby mógł, myślisz, że by to zrobił? Nie sądzę. Uśmiechnąłby się i sięgnął po kolejnego drinka. Choć jego zachowanie było czasem frustrujące, nie potrafię go znienawidzić. Taki właśnie jest. A raczej był.

– Właśnie to w nim lubiłam – powiedziała miękko. – Podziwiałam to, że był wolny. Starał się żyć w ten sposób. Naprawdę… Próbowałam stać się kimś, kogo by lubił i szanował.

– Był młody i nie sądzę, żeby wiedział, czego potrzebuje lub co by lubił, gdyby dorósł. Myślę, że w końcu naprawdę zaczęłoby mu na tobie zależeć. – Te ostatnie słowa niemal paliły go w gardło.

W tym momencie do jadalni weszła służba, wnosząc na tacach jedzenie.

– Niezależnie od tego, co by się stało, zaopiekowałbym się tobą – kontynuował Alex, gdy postawiono przed nimi talerze.

– Wspaniale – mruknęła. – A więc z ewentualnej księżniczki stałam się ofiarą losu, nad którą trzeba się litować. No, chyba że postanowiłbyś spełnić marzenie mojej matki i uczynić ze mnie swoją królową?

Celowo go prowokowała, ale nie sądziła, że podejmie rękawicę.

– A jeśli bym tak zrobił?

Słowa zawisły pomiędzy nimi, ich oczy się spotkały, powietrze wypełniła jakaś magnetyczna siła. Poczuł dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa.

Nie był tym zachwycony, ze wszystkich sił starał się odsunąć od siebie to dławiące uczucie.

– Nie, dziękuję – odparła.

Był niemal rozczarowany, że się wycofała.

Tinley patrzyła w talerz, po czym podniosła wzrok, a jej zielone oczy zalśniły.

Poczuł dziwną przyjemność, która rozlała się po jego ciele niczym płynne złoto. Gorące, drogocenne i niebezpieczne.

Jedzenie. To było powodem radości, która pojawiła się na jej twarzy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, dodając jej jeszcze więcej uroku.

Nie.

Kochała jego zmarłego brata.

Był królem, a ona nigdy nie zostanie jego królową. Musi o tym pamiętać.

– Kolacja wygląda znakomicie – powiedziała. – Czy to ciasto francuskie?

Nakłuła widelcem wierzch leżącej przed nią mięsnej zapiekanki.

Alex milczał.

– Bardzo apetyczne – powiedziała, wbijając widelec w danie, i zmrużyła oczy. – Doskonałe – szepnęła z uznaniem, kosztując zapiekanki.

W jej podekscytowaniu było coś niezwykłego i kojącego. Jakieś ciepło, które biło od niej, otaczając go ze wszystkich stron. Kiedy ostatni raz

widział kogoś, kto potrafił czerpać tyle przyjemności z tak prostych rzeczy?

Było w niej coś czystego, co wypełniło go od środka, nagle zamieniając się w coś mrocznego i podstępnego, boleśnie przejmującego.

Spojrzała na niego.

– No co?

Odwrócił wzrok. To pewnie dlatego, że dawno nie był z kobietą. Skupił się na formalnościach związanych ze związkiem z Nadią. Nic ich nie łączyło, poza tym dziewczyna przez cały czas trwania negocjacji była za granicą. Skoro zajmował się dopinaniem szczegółów umowy przedślubnej, uznał, że posiadanie kochanki byłoby w tej sytuacji nie na miejscu. Może się jednak pomylił i jakaś dyskretna kobieta wybawiłaby go z opresji?

Teraz z trudem znosił bliskość Tinley.

Słabość do niej powinna umrzeć tamtej nocy, gdy zginął jego brat.

Ale nadal trwała.

– W przyszłym tygodniu odbędzie się bal – odezwał się Alex. – Zaprosimy wszystkich odpowiednich kawalerów z najwyższych sfer oraz z krajów przyjaznych Liri. I wtedy znajdziemy ci męża.

– A więc ja odegram rolę księcia z bajki?

– Jeśli którykolwiek przyjedzie w karocy z dyni, od razu dam ci znać.

– To całkiem niezły pomysł. Bo oprócz dyni miałby jeszcze pewnie parę tłustych szczurów, a za smoking odpowiadałyby ptaki.

– To niedorzeczne.

– Często słyszę, że sama jestem niedorzeczna, więc nie jest to dla mnie nic nowego.

– Twój kot zjadłby szczury.

– Nie możemy do tego dopuścić. Zresztą nie zjadł jeży ani fretki.

– Co za ulga.

– Wiesz – powiedziała, spoglądając na niego łobuzersko – jeśli teraz coś im się stanie, będę winić za to nagłą zmianę miejsca.

– Śmierć twoich gryzoni będzie mi spędzać sen z powiek. Pod koniec tygodnia odbędzie się bal – powtórzył. – Będziesz się odpowiednio zachowywać. Podporządkujesz się.

– A jeśli nie?

Pytanie zostało zadane zupełnie zwyczajnie, na twarzy Tinley nie widać było złości ani buntu.

– Wtrącę cię do lochu.

– Możesz też po prostu się ze mną ożenić i zaoszczędzić nam obojgu kłopotu.

– Koniec końców – powiedział, czując, jak żołądek mu się zaciska – lochy lub małżeństwo. Na jedno wychodzi, nieprawdaż?

Powoli pokręciła głową.

– Nie. Nic podobnego.

Po tych słowach zapanowało milczenie i kolacja dobiegła do końca w ciszy.

Tinley odeszła od stołu, a ucisk w jego piersi zaczął się nasilać.

Im szybciej wyda ją za mąż, tym lepiej.

Wstał od stołu, podszedł do stojącego w rogu jadalni barku i nalał sobie whiskey. Opróżnił szklankę za jednym zamachem.

Gdy tylko rozwiąże sprawę Tinley, będzie mógł zabrać się za sprawy Liri.

I pozbędzie się z pałacu tłustych kotów i jeży.

To będzie doprawdy prawdziwe szczęście.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lekcje etykiety zaczęły się następnego dnia. Tinley była przerażona. Dlaczego uparł się, żeby ją zmienić? To prawda, że gdy miała zostać księżniczką, obowiązywały ją pewne zasady, ale zakładała, że jej pochodzenie było wystarczająco dobre, skoro miała wyjść za brata króla. Zresztą to należało już do przeszłości. Nie zostanie księżniczką. Po prostu… musiała znaleźć męża.

Rozejrzała się po sali balowej, obecnie pustej, z wyjątkiem starszej kobiety, którą Alex wybrał na jej mentorkę.

Tinley od pół godziny przechadzała się z książką na głowie. Z jakiegoś powodu za każdym razem w połowie drogi wyobrażała sobie niezadowoloną twarz Alexa i od razu się potykała.

Naprawdę za nim nie przepadała.

Ich wczorajsza rozmowa była dziwna, poruszyła ją w zupełnie nieoczekiwany sposób. Najłatwiej było obarczyć go winą za śmierć Dionysusa, choć z czasem jej gniew zaczął tracić na sile. Dorosła i wyjechała na studia, gdzie była świadkiem różnych pijackich ekscesów, co zmusiło ją do zastanowienia się nad tym, kto rzeczywiście ponosił odpowiedzialność za to, co wydarzyło się tamtej nocy. W końcu musiała przyznać, że Dionysus był odpowiedzialny za własne nierozważne postępowanie.

W dniu śmierci miał dwadzieścia dwa lata. Wydawał jej się naprawdę męski i dojrzały. Teraz sama była w tym wieku i wydawało jej się to…

dziwne.

Sama nie zachowałaby się tak jak on. Nie upiłaby się prawie do nieprzytomności i nie naraziłaby się na podobne niebezpieczeństwo.

Ta myśl była jak cios prosto w serce. Nie dlatego, że go kochała. Już nie. Chodzi o to, że… tak często go usprawiedliwiała. Za każdym razem, gdy jego zachowanie nie odpowiadało jej wyobrażeniu, uczuciom, jakie do niego żywiła. Odsuwała od siebie złość z powodu innych kobiet.

Ale to było złe.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby Alex zachował się w ten sposób. Nigdy.

Gdy Dionysus umarł, Alex był jej zupełnie obcy. Skończył trzydzieści lat, był tak odległy, zdystansowany i odpowiedzialny. Wtedy była przekonana, że miało to związek z wiekiem, ale teraz była mądrzejsza.

Nie wiedziała, dlaczego porównuje ich ze sobą. Dionysus był wesoły i pełen życia. Miał plany związane z rolą księcia, a gdy przemawiał, był elektryzujący. Z wielu powodów był faworytem opinii publicznej. Organizował festiwale i parady, zwrócił uwagę na kulturę, do tej pory zaniedbywaną przez rządzących.

Od zawsze kochała swoją ojczyznę.

Jej matka była Amerykanką i gdy Tinley była dzieckiem, spędziła sporo czasu w Stanach. Miała też okazję sporo podróżować i uważała, że dzięki temu mogła w pełni docenić Liri i jego wyjątkowość. Zdawała sobie jednak sprawę, że kraj był dość staroświecki, była w nim też jakaś surowa powaga, wynikająca z wielu lat biedy i niestabilnych czasów wojennych.

Niepokój towarzyszył wielu pokoleniom, choć za rządów króla Dariusa nastał czas dostatku i spokoju. Niestety duch narodu był jeszcze zakorzeniony w dawnych czasach, a zmiany nie następują przecież z dnia na dzień.

Dionysus wydawał się idealną odpowiedzią na potrzeby kraju.

Miało się wrażenie, że dorastał, nie czując na barkach ciężaru związanego z ewentualnym objęciem tronu, co działało na jego korzyść.

Alex z kolei zdawał się dźwigać olbrzymi ciężar, pod którym się jednak nie uginał. Była w nim powaga, która wpływała na to, jak się przy nim zachowywała.

Miała świadomość, że testament jej ojca zawierał warunki odnośnie jej przyszłości, ale wydawało się to tak odległe.

Nie sądziła, że ktokolwiek będzie wymagał, że zostaną spełnione.

Ale wszystko się zmieniło. Znów była w Liri, a los przypomniał jej, że była częścią dość staromodnego systemu oraz córką doradcy króla.

A gdyby stąd odeszła?

To zostałaby z niczym i nie miała pojęcia, jak by sobie poradziła. Co miała do zaoferowania… komukolwiek? W jaki sposób o siebie zadba? Praca w fundacji była satysfakcjonująca, ale wyjątkowo słabo płatna. Poza tym zawsze wiedziała, że czeka ją aranżowane małżeństwo. Tylko że…

Tamtego małżeństwa naprawdę chciała.

– Widzę, że dobrze ci idzie.

Odwróciła się gwałtownie i książka spadła jej z głowy. W drzwiach stał Alex.

– Bardzo dobrze – odparła oschle.

– Skupiasz się na lekcjach?

– Opracowuję plan ucieczki.

Zbliżał się do niej i z każdym jego krokiem serce Tinley biło coraz szybciej. Nie wiedziała, dlaczego tak na niego reagowała…

– Do niczego takiego nie dojdzie – odparł.

– A to dlaczego?

– Wiesz, co się dzieje z ludźmi, którzy zapuszczają się do lasu.

Nie droczył się z nią. Jego głos był śmiertelnie poważny.

– Nie zamierzam uciekać do lasu.

– Co za ulga. Dobrze wiedzieć, że zostały ci jeszcze resztki rozsądku.

– Właśnie zaczęłam mieć co do tego wątpliwości. Mogłabym wrócić do Stanów.

– To prawda – powiedział. – Ale wróciłabyś z niczym.

– Nie potrzebuję dużo pieniędzy.

– Ale twoja fundacja…

– Zgadza się. To nieprawdopodobnie zmarnowane przywileje, nieprawdaż?

– To ciekawe, że patrzysz na to tak, jakbyś nie miała żadnego wyboru.

– Bo nie mam. Ale z drugiej strony wiele zawdzięczam pieniądzom, których w naszym domu nigdy nie brakowało. Niedocenienie tego faktu byłoby dużą niesprawiedliwością.

W tym momencie zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, jak by wyglądało jej życie, gdyby całkowicie zerwała więzi z ojczyzną.

Z pałacem i ze stojącym przed nią mężczyzną.

U boku odpowiedniego męża mogła zrobić coś naprawdę wielkiego, a on zaakceptuje ją taką, jaka jest.

Odetchnęła głęboko i powoli.

– Moim zadaniem jest znalezienie ci męża – powiedział – i zrobię to w sposób, który uznam za najodpowiedniejszy.

– Nigdy nie kwestionujesz swoich pomysłów?

– Robię to bardzo często – odparł. – Każdy przywódca powinien to robić. – Poczuła, jakby w jej piersi coś budziło się do życia. Coś

gwałtownego, niespokojnego i dziwnego. To musiała być irytacja, bo co innego?

Przecież nie znosiła go. Nie mogła pogodzić się z tym, że żył sobie spokojnie, podczas gdy jego brat odszedł.

Sprowadził ją tu siłą i wykorzystał więzi łączące ją z tym miejscem i jego rodziną.

Jesteś niesprawiedliwa – powiedziała sama do siebie. – Sama podjęłaś tę decyzję. To był twój wybór, bo bałaś się zaryzykować. Bo chciałaś udowodnić matce, że…

Odsunęła od siebie te myśli.

Razem z tym dziwnym, gwałtownym uczuciem, które rozlało się w jej piersi.

– A jak lekcje tańca? – zapytał, nie kierując tego pytania do niej.

– Jeszcze nie zaczęłyśmy – powiedziała Madame Dansforth.

– A więc najwyższa pora. Zatańczmy – powiedział, wyciągając rękę.

– Z tobą?

– Tak – odparł. – Na balu będziemy razem tańczyć. Moim zadaniem jest wprowadzić cię do towarzystwa.

– To chyba przesada.

– To tylko taniec – powiedział – a nie zamach na twoją niezależność.

Wróciła myślami do innej chwili, parę lat temu.

Miała prawie osiemnaście lat, w pałacu odbywał się bal, a ona stała pod ścianą. Dionysus wciąż tańczył z innymi kobietami, a potem wymknął się z sali, żeby się napić. Tinley stała jak sparaliżowana i próbowała sobie wmówić, że zachowywał się tak tylko dlatego, że nie wiedział, jak ona się czuje. Nie łączyło ich jeszcze nic poważniejszego, przynajmniej z jego strony. A jednak to bolało.

Nie wiedziała, co ze sobą zrobić i wtedy podszedł do niej Alexius, a w jego ciemnych oczach płonął czarny ogień.

– Zatańczmy.

– Nie, nie trzeba.

– To nie była prośba.

Nagle znalazła się w jego silnych ramionach i poczuła się tak słaba, krucha i jednocześnie bezpieczna.

Wróciła myślami do teraźniejszości. Gdy ich palce się zetknęły, coś w niej zadrżało. Zaczęła się zastanawiać, czy to, co wtedy czuła, to naprawdę była nienawiść.

Przypomniała sobie, jak podczas studiów wybrała się na pieszą wędrówkę. Razem ze znajomymi wyruszyli na samą górę, aż dotarli nad skarpę. Tinley stanęła nad krawędzią i spoglądała w dół – wtedy to poczuła. Pewien rodzaj przerażenia, który rezonował gdzieś z wnętrza.

Strach. O to chodziło. Bała się go.

Lwa z Czarnego Lasu.

Dla niej zawsze należał do watahy wilków, która zagryzła jego brata. Stał na czele kraju i chronił swój lud, jednak nie potrafił uchronić własnego brata.

Stał się czarnym charakterem i nie potrafiła powiedzieć, dlaczego. Przecież nie mógł odpowiadać za czyny młodszego brata. Było to jeszcze bardziej niedorzeczne niż wzięcie na siebie winy za to, że jako mały chłopiec nie był w stanie upilnować brata. A przecież obaj byli tylko dziećmi. Przecież powinny tam być nianie i strażnicy. Ich rodzice. Dlaczego to Alex wziął na siebie winę za to, co się stało?

A przecież sama myślała o nim w ten sposób i obarczała go odpowiedzialnością za nieszczęśliwy wypadek.

Może powód był inny. W jej pamięci życie w pałacu było cudowne, Dionysus był wspaniały, tylko Alex nigdy jej nie zaakceptował i jego dezaprobata była oczywista, przynajmniej dla niej.

Zachwiała się na niebotycznie wysokich szpilkach i wpadła na jego twardą, szeroką pierś.

– Tańczmy – powtórzył. A potem wziął ją w ramiona i poprowadził.

Był silny i opanowany, jednak jej serce biło coraz szybciej w jakimś szalonym rytmie, a przy tym nie potrafiła zapanować nad stopami. Ślizgała się, potykała i chwiała.

Madame Dansforth wykrzykiwała kolejne instrukcje i Tinley czuła, że idzie jej coraz gorzej. Z każdą chwilą coraz bardziej gubiła rytm.

Nie podobało jej się to, przypominały jej się czasy dzieciństwa, kiedy matka próbowała zmusić ją do nauki tańca, a jej wciąż nie wychodziło. Nie miała też talentu do gry na fortepianie. Matka kładła jej na dłoniach monety, żeby nauczyć ją odpowiedniego ułożenia dłoni, ale te z brzękiem lądowały na podłodze. Przy posiłkach miała ramiona przywiązane szalikiem do krzesła, żeby poprawić postawę. Nawet kolacja musiała się zamienić w lekcję, bo niczego nie potrafiła zrobić tak, jak trzeba.

Teraz również sobie nie radziła i dezaprobata Alexa paliła ją do żywego.

– Proszę zostawić nas samych – krzyknął.

Zatrzymali się, a jego głos poniósł się ponad muzyką. Madame Dansforth spojrzała na niego oniemiała.

– Zostawić samych?

– Chyba wyraziłem się wystarczająco jasno.

Kobieta zamilkła.

– Tak. Oczywiście.

Wyszła z sali, zostawiając ich samych. Tinley stała na środku, czuła się do niczego, nieprzygotowana i wściekła.

– Zatańczymy jeszcze raz – rozkazał.

– Przecież odprawiłeś instruktorkę.

– Nie pomagała ci. Teraz ja jestem twoim nauczycielem.

– Nie wiesz, czy mi pomagała. Nie znasz mnie.

– Wręcz przeciwnie – odparł. – Jesteś dziewczyną, którą król postanowił wydać za mojego brata, bo bardzo cenił sobie twojego ojca. To nie miało z tobą nic wspólnego. Ani z Dionysusem.

– Jak śmiesz!

– Ale to prawda – powiedział. – Przykro mi, że ci się to nie podoba.

– Nie prosiłam cię o nic. A już na pewno nie o to.

Uśmiechnął się, a w jego uśmiechu było coś drapieżnego.

Jak u lwa albo wilka – nieważne.

– Zatańczmy.

– Ale na moich warunkach – odparła, zrzucając buty, po czym ściągnęła z włosów gumkę, która ściskała jej włosy. – Teraz mogę tańczyć. Jako ja.

Znowu znalazła się w jego ramionach i tym razem niemal unosił ją nad parkietem.

Poruszali się w rytmie muzyki, choć sama go nie czuła. Poruszała się razem z Alexem, jakby przenikały ich te same, gwałtowne uczucia.

Nigdy nie była tak blisko mężczyzny. Tańczyła czasem na imprezach, ale tak, jak inni młodzi ludzie – trzymając się za ręce, ale nie wchodząc w bliższy kontakt.

Tańczyła też z Dionysusem, ale on zawsze trzymał się na dystans, przez wzgląd na jej ojca i jej wiek.

Traktował ją z pełnym szacunkiem.

Podobnie jak Alexius, który nigdy nie przekraczał granic.

Nagle poczuła się bezbronna i podatna na zranienie.

Wpatrywał się w nią czarnymi, płonącymi oczami i prawie straciła oddech. Serce biło jej coraz szybciej, piersi stały się wrażliwe na najmniejszy dotyk, a ogień gromadzący się pomiędzy jej udami… To nie mogło być pożądanie.

Nie mogła pożądać mężczyzny, który był częścią jej najbardziej bolesnych wspomnień. Był bratem mężczyzny, którego kochała.

Taniec dobiegł końca.

– Musisz się nauczyć tańczyć w butach – powiedział Alex. A potem odszedł.

Osunęła się po ścianie na podłogę i spojrzała na porzuconą na środku parkietu książkę, którą jeszcze przed chwilą miała na głowie.

Nie wiedziała nawet, czego tak bardzo pragnie.

– W tym problem – szepnęła. – Włóczka i koty nie zastąpią ci wszystkiego.

Myślała o tym, gdy znalazła się sama w pokoju, leżąc w łóżku i drapiąc Algernona za uchem.

Czuła dojmujący, głęboki smutek i nie wiedziała nawet, czym był spowodowany.

Jesteś samotna.

Jeśli opuści to miejsce… Jeśli opuści Alexa…

– Ale jeśli wyjdę za mąż, nie będę samotna – wyszeptała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka zjawiła się w gabinecie Alexiusa bez zapowiedzi.

Była ubrana całkiem zwyczajnie i nie miała makijażu, a jej piegi były doskonale widoczne. Włosy opadały na ramiona nieokiełznaną falą i nagle zapragnął zanurzyć w nich palce.

Zacisnął zęby. Wczoraj podczas próby tańca prawie popełnił duży błąd.

Ta sytuacja i podobne uczucia były mu obce. Niebezpieczne i niekontrolowane.

Pokusa.

W jego świecie pokusy nie istniały.

Nigdy nie dopuścił, żeby jego działania w jakikolwiek sposób naraziły Liri, ale jeśli pragnął czegoś, co w żaden sposób nie zagrażało przyszłości kraju, to po prostu sobie to brał. Zawsze postępował zgodnie z zasadami. Niestety sprawa Tinley należała do szarej strefy.

Gdyby zdecydował się na cokolwiek, pociągnęłoby to za sobą niezliczone problemy. Po pierwsze, jej ojciec pewnie wstałby z martwych, żeby go prześladować. Po drugie… Nie mógł się z nią ożenić. I nie chciał. Miał już plany matrymonialne i powziął pewne działania. Poza tym była kiedyś zaręczona z jego bratem, a perspektywa wzięcia jej za żonę…

Ludzie byli przekonani, że Tinley i Dionysusa łączyła prawdziwa miłość. Co by było, gdyby poślubił niedoszłą wybrankę zmarłego brata, zwłaszcza że w oczach niektórych po części był winny jego śmierci?

Niezależnie od tego, czy nadawała się na królową, było to niemożliwe.

A żadne relacje bez zobowiązań nie wchodziły tu w grę.

A może wchodziły? Ona cię pragnie. Możesz to zrobić i nikt się nie dowie.

Nikt, z wyjątkiem jego sumienia. I honoru.

Zawsze trzymał się zasad i dlatego został królem. I będzie dalej kroczył tą ścieżką, w ramach pokuty za dawne grzechy, które nigdy nie będą mu wybaczone.

– Coś się stało? – zapytał.

– Chcę omówić sprawy związane z balem.

– Nie ma o czym dyskutować. Bal się odbędzie i znajdziemy ci męża.

– Kto dokona wyboru?

Poczuł rosnącą frustrację.

– Jestem przekonany, że gdy kandydat zjawi się na sali, będzie to dla nas oczywiste.

– Zamierzasz się bawić w kupidyna?

– Nic podobnego.

– Więc czy sama mogę dokonać wyboru?

– Oczywiście – powiedział. – Nie zamierzam siłą ciągnąć cię przed ołtarz.

Spojrzała na niego z namysłem.

– Więc ty będziesz mnie prowadził do ołtarza? Czy może będę miała jakiś wybór?

– Zachowujesz się tak, jakbyś wybierała używany samochód.

– Wydaje mi się, że chyba najpierw będę musiała zabrać przyszłego męża na jazdę próbną.

– Jak najbardziej – powiedział. Nagle zdał sobie sprawę, że nie sprawdził osobiście listy gości. Zlecił to swoim pracownikom, tak jak

wszystko, do czego czuł szczególną awersję.

Nie powinien tego robić.

Nie chcesz się nią dzielić.

– No więc opowiedz mi coś o kandydatach.

– Jak sobie życzysz.

Wyciągnął teczkę z informacjami o imprezie i spojrzał na listę gości. Okazało się, że znał niektórych z gości.

– Robert Martin – powiedział. – Amerykański filantrop, bardzo zamożny. Spodoba ci się.

– Ile ma lat?

– Jest prawie w moim wieku.

– I ma wszystkie zęby?

– Nie pytałem.

– Kto jeszcze?

– Marcus Weber. Brytyjczyk. Ma szlacheckie korzenie, zajmuje się czystymi technologiami.

– Cóż, obaj wydają się ciekawi.

– No widzisz. Będziesz zadowolona.

– Kiedy mam podjąć decyzję? – spytała. – Mam czas do północy do dnia urodzin?

– To nie jest takie proste, Tinley – odparł.

– To ty ciągle wydajesz rozporządzenia, ja tylko pytam o daty. Nie masz żadnego planu?

– Porozmawiamy o tym po balu.

– Bardzo lekko podchodzisz do mojej przyszłości.

– To nieprawda. Zapewniam cię, że traktuję to bardzo poważnie. Chyba mnie z kimś pomyliłaś – pozwolił, żeby te słowa zawisły pomiędzy nimi.

– Nie – powiedziała cicho. – Nigdy bym was ze sobą nie pomyliła. – Odeszła od jego biurka, ale nagle się zatrzymała. – Jesteś królem. Masz władzę. Nie masz pojęcia, jak to jest, gdy ktoś odbiera ci wolność. Oczywiście, mogę odejść, ale odejdę z niczym. Nie wiesz, jakie to uczucie.

Nie miała pojęcia, o czym mówi. To on musiał żyć, wciąż od nowa mierząc się ze śmiercią dwóch braci. Tak bardzo pragnął zerwać umowę zawartą między ich rodzinami, ale musiał się powstrzymywać.

Nic nie wiedziała o jego życiu.

O klątwie, z jaką musiał żyć.

– Wiem, czym jest brak wolności – powiedział, czując rosnącą wściekłość. – Uważasz, że sam wybrałem sobie to życie? Oczywiście, że nie. Jestem taki, jak wszyscy, a jednak musiałem zostać królem. Myślisz, że nie wolałbym zajmować się uwodzeniem kobiet i piciem, tak jak mój brat? Ale muszę być silny. Dla ludzi nie jestem zwykłym człowiekiem, ale symbolem, i tak muszę się zachowywać. Uważasz, że sam wybiorę sobie żonę, zgodnie z własnymi uczuciami czy choćby pożądaniem? – Wstał i wyszedł zza biurka, choć wiedział, że to był błąd.

Mroczna ekscytacja od razu opanowała jego ciało. Przecież on nie popełniał błędów, zrobił to celowo. Nigdy nie działał pod wpływem impulsu.

Kiedy po raz pierwszy chciał złamać tę zasadę, Tinley miała ledwie osiemnaście lat. Wpadł na nią na korytarzu. Pierwsze ukłucie pożądania zamieniło się w coś głębszego i mroczniejszego, gdy zobaczył ją w kostiumie kąpielowym.

Nie umiał tego zignorować.

Podczas oficjalnej kolacji Dionysus i Tinley zrobili z siebie widowisko i zamierzał skarcić oboje. Najpierw ją, potem Dionysusa, sam nie wiedział, dlaczego, ale kolejność wydała mu się istotna. Jednak ruszył za nią

korytarzem, aż nagle zatrzymała się i spojrzała na niego. Oblizała wargi i nagle to poczuł. Wiedział już, czym było pożądanie. I zakazany owoc.

Jego brat był znanym kobieciarzem, więc wątpił, żeby Tinley była dziewicą. Więc czy naprawdę nie mógł jej dotknąć?

Rozkoszował się tą myślą przez chwilę.

Potem się wycofał. Rozważał pogwałcenie wszystkich zasad tylko po to, żeby zbliżyć się do kobiety, która nie była mu pisana. Kobiety, która nigdy nie powinna tak na niego działać, a jednak wciąż działała, choć minęły cztery lata.

– Jestem zaręczony – powiedział.

– Naprawdę? – wydusiła ochrypłym głosem.

– Być może nie w takim sensie, jak myślisz, ale jestem w trakcie dopinania formalności z pewną arabską księżniczką. Nadia jest idealnym materiałem na królową. Ma wszystko, czego wymaga ta pozycja. Dlatego ją wybrałem.

– Ja…

– Ty musisz wyjść za mąż do dwudziestego trzeciego roku życia. Ja do trzydziestego piątego. A więc, jak widzisz, nam obojgu kończy się czas.

– A ty tak po prostu kogoś sobie wybrałeś?

– Tak.

– A co z miłością?

– To znaczy?

– Czy twoi rodzice się kochali?

– Nie wiem, nigdy ich o to nie pytałem.

– Ja swoich nie musiałam pytać. Nie kochali się. Unieszczęśliwili w ten sposób wszystkich dookoła.

– Ale ja jestem zupełnie sam.

Nagle go to uderzyło, jakby wypowiedziane na głos stało się bardziej realne.

– O czym ty mówisz? Przecież masz wokół siebie całą masę ludzi.

– To nie to samo. Zbyt dużo nas dzieli ze względu na moją pozycję.

– A kiedy będziesz miał dzieci?

Wolał o tym nie myśleć. Nie lubił wybiegać myślami w przyszłość.

– Będziemy mieli nianie. I strażników.

– Nie będziesz się zajmował dziećmi?

– To nie będzie konieczne. Jestem królem i będę je bronił.

Wyciągnęła rękę i musnęła palcami rękaw jego marynarki.

Odtrącił jej dłoń.

– Nie próbuj tego, Tinley.

– Czego mam nie próbować? – Zrobiła krok w jego stronę, a jej twarz znów wyglądała tak jak cztery lata temu, gdy dogonił ją na korytarzu.

Kilka godzin przed śmiercią brata.

– Jeśli naprawdę nie wiesz – wycedził – to lepiej się zastanów, zanim mnie dotkniesz.

– Dlaczego tak mnie nienawidzisz? Wiem, że zawsze uważałeś, że nie jestem odpowiednią partią dla twojego brata.

– To nieprawda, choć dużo prościej byłoby mi cię znienawidzić. A czy nadawałaś się na jego żonę? To nie tak proste.

– Więc o co chodzi?

– Wyróżniasz się, a to księżniczkom nie przystoi.

– To zawsze będzie problemem, prawda? Że nie potrafię się dopasować. Ale twojemu bratu nigdy to nie przeszkadzało.

– Mój brat był skłonny zaakceptować każdą kobietę, która była gotowa pójść z nim do łóżka. Nie myśl, że zamierzał dochować ci wierności. Nie

byłaś miłością jego życia. To przykre, że byłaś gotowa poświęcić dla niego wszystko, podczas gdy on nie zrobiłby dla ciebie tego samego.

– Nie wiesz, o czym mówisz – powiedziała, rumieniąc się. – Był moim przyjacielem.

– Przyjaźń to nie miłość.

– Wypowiadasz się o małżeństwie i relacjach z takim przekonaniem, a twój związek bardziej przypomina umowę handlową.

– A ty uważasz, że wasz był inny? – Skrzywił się. – To był zwykły układ pomiędzy naszymi ojcami. Być może twoja matka uważała, że się nie nadajesz, ale ojciec uznał, że będziesz doskonałym pionkiem w tej grze.

– To nieprawda. On mnie kochał. – Głos jej się załamał.

– Co do tego nie ma wątpliwości, ale był tylko człowiekiem. Zwykłym śmiertelnikiem. Wszyscy jesteśmy wystawiani na pokusy. Większość mężczyzn wolałoby mieć syna, ale nie człowiek pracujący dla króla. Jego córka mogła wejść do rodziny królewskiej. Uratowała cię śmierć mojego brata. – Wyciągnął rękę i złapał ją pod brodę. Jej skóra była tak nieprawdopodobnie miękka i delikatna. Przypomniał mu się wczorajszy taniec. I klęska, którą poniósł. – Zmarnowałabyś sobie życie. Byłabyś znudzona i samotna, podczas gdy twój mąż szukałby rozrywek gdzie indziej. Potem sama zaczęłabyś szukać sobie kochanków, podczas gdy służba wychowywałaby wasze dzieci.

Kiedyś przekonywał sam siebie, że Tinley będzie szczęśliwa z Dionysusem, ale to nie była prawda. Nie Tinley. Nie byłaby w stanie żyć w ten sposób, na pewno nie na dłuższą metę.

– Dlaczego jesteś taki? – W jej oczach zamigotały łzy. Opuścił rękę i cofnął się. – Musisz w to wierzyć, prawda? W te wszystkie rzeczy na jego temat. W innym wypadku naprawdę czułbyś się winny, że nie uchroniłeś kolejnego brata. Dionysus był prawdziwy, a ty nie jesteś człowiekiem.

Jesteś bestią. W najlepszym razie. W najgorszym jesteś oziębły i pozbawiony uczuć, jak kamień. Musiałeś uwierzyć, że Dionysus by mnie unieszczęśliwił, bo inaczej nie poradziłbyś sobie z poczuciem winy. Nieważne, czy był odpowiedzialny za swoje czyny, to ty jesteś królem. Powinieneś go zatrzymać, byłeś jego starszym bratem. Byłeś w stanie zmusić mnie do powrotu i kazać mi wyjść za mąż. Mogłeś też zatrzymać go tamtej nocy. Mogłeś nie dopuścić, żeby zabawiał się wtedy z kolejną kobietą, ale nie zrobiłeś tego, bo nie chciałeś, żebyśmy byli razem. Czy o to chodziło? Byłeś zachwycony, że paraduje z kolejną dziewczyną, bo wiedziałeś, że się o tym dowiem?

– Uważałem, że poznanie prawdy ci nie zaszkodzi.

Sęk w tym, że Tinley miała rację. Był wściekły na Dionysusa i chciał, żeby ten się skompromitował.

Dionysusowi tamtego wieczoru towarzyszyła kolejna kobieta i znów nie była to Tinley, więc dlaczego Alex miałby go powstrzymywać?

Gdyby skończyło się na kompromitacji, nie miałby żadnych wyrzutów sumienia. Ale konsekwencje pijackiego wybryku brata były dużo poważniejsze i nieodwracalne. Całe szczęście jego towarzyszka wyszła z tego cało. Przeżyła co prawda traumę, ale fizycznie nic jej się nie stało.

– Jeśli uważasz, że jako król powinienem ukrywać przed ludźmi prawdę, to masz rację – powiedział. – Nie wywiązałem się z obowiązków. Myślałem, że jest twoim przyjacielem i sądziłem, że go znasz. My z kolei nigdy się nie przyjaźniliśmy.

To prawda. Znali się od lat, ale nigdy nie byli przyjaciółmi.

I nigdy nie będą.

– Nie zdziwiłabym się, gdybyś w ogóle nie miał przyjaciół.

– Król ich nie potrzebuje.

– Twój ojciec miał, więc pewnie tylko sobie to wmawiasz, żeby się poczuć lepiej. Bo jesteś sam, nie masz nikogo. Przynajmniej nikogo, kto by cię lubił. – Odwróciła się, żeby odejść.

– Możesz mnie nie lubić – powiedział ochrypłym głosem – ale czujesz też coś jeszcze, coś innego niż nienawiść, i to cię niepokoi.

– Niby co takiego czuję?

Wyciągnął rękę i dotknął kosmyka jej włosów. Czuł, jak jego ciało momentalnie zalała fala ognia, ale nie dał tego po sobie poznać. Tinley zamarła, jak łania w blasku reflektorów. Dotknął jej twarzy, przesunął kciukiem po jej policzku, a potem musnął dolną wargę.

Była tak miękka i kusząca.

Tamten dzień na plaży.

Podczas balu.

Na korytarzu.

Wspomnienia nagle ożyły.

– Nie jesteś tak naiwna, żeby nie wiedzieć, co to znaczy.

Jego słowa jakby zdjęły zaklęcie i Tinley momentalnie od niego odskoczyła.

– To nic nie znaczy – powiedziała. – Brzydzę się tobą.

– Tak bardzo, że serce prawie wyskoczyło ci z piersi?

– To ze strachu – powiedziała bez tchu.

– Nie boisz się mnie. Powinnaś, ale się nie boisz. Może w tym tkwi problem, Tinley. Lubisz wyzwania.

– Może mogę z tobą walczyć.

– Nie chodziło mi o walkę. Może chciałabyś się ze mną zmierzyć. W łóżku.

Wiedział, że posunął się za daleko. Gdyby zrobiła choćby krok w jego stronę, byliby zgubieni, więc zmusił ją, żeby się wycofała.

– Dlaczego miałabym tego chcieć?

– Podobno zakazany owoc najlepiej smakuje.

Wtedy zrobiła coś, czego się nie spodziewał. Odwróciła się i uciekła. Wybiegła z gabinetu, zostawiając za sobą otwarte na oścież drzwi.

Zrobił to. Udało mu się ją odepchnąć. Powinien teraz czuć satysfakcję, ale ból tylko narastał.

Nic nie zyskał. A dla człowieka jego pokroju było to nie do pomyślenia.

To uczucie towarzyszyło mu od dawna, bez choćby cienia satysfakcji, która uczyniłaby tę pustkę bardziej znośną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Stała na skraju lasu.

Czarnego Lasu.

Jej dom znajdował się po drugiej stronie, ale wiedziała, że nigdy nie udałoby jej się przebyć lasu i wyjść z żywą.

Patrzyła na dziką, zieloną gęstwinę i zastanawiała się, czy właśnie to popchnęło tamtego dnia księcia Lazarusa. Czy czuł to też Dionysus, choć był pijany.

Ten głęboki, czarny las, pełen sekretów i niebezpieczeństwa.

Był tajemnicą.

Zastanawiała się czasem, dlaczego monarchia nie zrobiła z tym czegoś. Mogli przecież kazać go wykarczować.

Rodzina królewska była jednak od zawsze w jakiś dziwny sposób związana z tym niezwykłym miejscem. Wygrywali tu bitwy, wykorzystywali znajomość tutejszych lasów, żeby rozprawić się z wrogiem. Tracili tu królów, synów i córki – od pokoleń. Tak jakby las był źródłem ich mocy i upadku.

A co z nią? Ją upadek czekał w pałacu.

Nie uciekła przed Alexem, lecz przed sobą. Może to właśnie sprowadzało wszystkich na skraj lasu. Chęć ucieczki przed sobą.

– Co ty wyprawiasz?

Odwróciła się i zobaczyła, jak się zbliżał. Był wściekły.

– Nic – odparła.

– Odejdź stąd. – Złapał ją za rękę i odciągnął. – Nie bądź głupia.

– Ucieczka przed tobą była najmądrzejszą rzeczą, jaką ostatnio zrobiłam.

– I zamierzałaś uciec do lasu? Nigdy byś się stamtąd nie wydostała.

– Myślisz, że ty jesteś w stanie przeżyć w lesie, a ja nie?

– A ty sądzisz, że w przeciwieństwie do Lazarusa i Dionysusa akurat tobie się uda?

– Chyba dorównuję ci arogancją.

– Nie bądź głupia – powtórzył.

– Uciekałam przed tobą. Może powinieneś się nad tym zastanowić.

To było kłamstwo i wiedziała, że wyczuł to w jej głosie.

– Myślę, że uciekałaś przed sobą – powiedział przerażająco miękkim głosem.

Zupełnie niespodziewanie przyciągnął ją do siebie i poczuła na sobie jego usta. Gorące, zachłanne i pewne swego. Była zgubiona…

Ogień tańczył na jej skórze, gdy rozsunął językiem jej wargi.

Nie znała takich pocałunków. Tak zachłannych. Nie wiedziała, że muśnięcie zębów mogło być tak erotyczne. Ale było. Wszystko w tym pocałunku było przepełnione erotyzmem. Powinna była uciec do lasu, tam miałaby większe szanse na wyjście z tego bez szwanku.

Rozpłynęła się w jego ramionach. Był taki potężny i silny, nawet nie poczuła, kiedy ją podniósł, jakby nic nie ważyła. I całował ją. Jak bestia.

Jak wilk.

Straciła dech. Kręciło jej się w głowie. Od dotyku jego dłoni, od gorącego języka splątanego z jej językiem.

Była pewna, że gdyby jej nie trzymał, upadłaby bezwładnie i rozpadłaby się na milion kawałków. Było w tym coś oczyszczającego, czego nie potrafiła wyjaśnić ani zrozumieć. Ale czuła to.

Wtem odsunął się od niej; było to równie nagłe jak ten pocałunek i niemal przerażające. Miała wrażenie, jakby jej świat wywrócił się do góry nogami i nie wiedziała już, kim jest, gdy nie trzymał jej w swych ramionach.

– Kusiłaś mnie zdecydowanie zbyt długo – powiedział niskim głosem. – To nieakceptowalne.

Po tych słowach odwrócił się i ruszył z powrotem do pałacu, zostawiając ją samą i zupełnie roztrzęsioną.

Ona miałaby być dla niego pokusą?

Czy to możliwe, że uczucie, które przepełniało ją w jego obecności, nie było strachem ani irytacją, lecz pożądaniem?

Tak jak powiedział, mogła to sprawdzić.

Bo pragnął jej.

Przez resztę dnia była bardzo pobudzona, a nazajutrz miał się odbyć bal, tak więc wysłano do niej służbę.

– Musi być pani gotowa – powiedziała Charis.

Zaprowadzono ją do miejsca, w którym jeszcze nie była, choć dobrze znała pałac. Ruszyli w dół krętymi schodami, które, jak sądziła, wiodły do lochów. Nic bardziej mylnego.

Sala była wyłożona marmurem, a na podłogach mozaiki tworzyły piękne, misterne wzory. I klejnoty.

Nigdy nie widziała w Liri niczego podobnego. Kraj miał zdecydowanie bardziej surowy charakter, bez skłonności do zbędnych ozdób.

– Co to jest? – spytała jedną z kobiet.

– Łaźnie. Rodzina królewska zgodnie z tradycją zawsze przygotowuje się tutaj czy to do wojen, czy ważnych uroczystości.

Tinley nigdy o tym nie słyszała. Nie znała ich z tej strony. Z wyjątkiem Dionysusa cała rodzina prowadziła raczej surowy tryb życia, nie oddając się zbyt wielu przyjemnościom.

– Jest tu kilka sal – powiedziała Charis.

– Skąd mam wiedzieć, co powinnam robić?

– Jeśli pani chce, mogę zostać i asystować pani.

Myśl o tym, że ktoś miałby jej pomagać w kąpieli, wprawiła Tinley w zakłopotanie.

– Nie, nie trzeba.

– Tak myślałam. Najpierw proszę wziąć zimną kąpiel, pobudzi krążenie. Może pani zrobić to szybko. Potem jest wanna z gorącą wodą. Proszę uważać, bo jest naprawdę gorąca. To jest kolejny etap. Na końcu jest kąpiel perfumowana, przygotowano ją na bazie olejków eterycznych, które pozostawią na skórze zapach. Będą również peelingi cukrowe i inne produkty, które pomogą dodać skórze blasku. Królowa zawsze przygotowuje się w ten sposób do przyjęć.

– Naprawdę? Dlaczego jest to trzymane w tajemnicy?

– Bo to dość… przyziemne. A rodzina królewska nie chce, aby postrzegano ich jak zwykłych śmiertelników.

Bardzo przenikliwa uwaga, pomyślała Tinley. I prawdziwa. Wokół ich rodziny od pokoleń narosło wiele legend, które przetrwały całe stulecia i nikt nawet nie próbował z tym walczyć.

– Od dawna pani dla nich pracuje?

Charis zmarszczyła brwi.

– Od dziesięciu lat. Pamiętam panią jako dziecko. I Dionysusa. I królową. – Ostatnie słowo wypowiedziała w jakiś szczególny sposób, choć Tinley nie była w stanie stwierdzić, o co chodzi.

– Lubiła go pani? Mam na myśli Dionysusa. Czasem mam wrażenie, że własny brat za nim nie przepadał.

– Alex bardzo kochał Dionysusa – powiedziała – ale chyba nie umiał tego wyrazić.

– Och, to znów byłoby zbyt ludzkie.

Kobieta roześmiała się.

– Tak. Myślę, że z nich wszystkich Alex najbardziej wystrzegał się ludzkich odruchów.

Tinley została w samym szlafroku, jej ubrania zabrano, a ją samą zaprowadzono do niewielkiego pomieszczenia, na którego ścianach migotały białe szlachetne kamienie. Ich blask odbijał się w wodzie, która wyglądała przez to jak lód. Co było zgodne z prawdą, bo gdy Tinley zdjęła szlafrok i weszła do basenu, miała wrażenie, że skóra zaraz jej odpadnie. Woda była lodowato zimna. Przeszła szybko na drugą stronę i wyszła z wody. Szlafrok leżał tam, gdzie go zostawiła, i już nic nie mogła na to poradzić.

Skóra ją paliła i mrowiła. Nie wiedziała, czy krążenie się rzeczywiście poprawiło, czy może krew zamarzła w jej żyłach. Przeszła do kolejnego pomieszczenia, którego ściany ozdabiały czerwone klejnoty, lśniące ognistym blaskiem. Wiedziała już, czego się spodziewać, gdy wchodziła do basenu.

Temperatura wody była niemal nie do zniesienia, zwłaszcza po lodowatej kąpieli i Tinley zaczęła się zastanawiać, że być może członkowie rodziny królewskiej rzeczywiście nie byli zwykłymi śmiertelnikami. Szybko wyszła z basenu.

Ruszyła długim korytarzem, którego ściany zdobiły niebiesko-nefrytowe kamienie, migoczące wokół niej jak morskie fale. Szła wąską ścieżką, wokół której z obu stron płynęła woda, jakby biegła tędy podziemna rzeka. Na środku korytarza stały dwa postumenty. W jednej z mis znajdowała się substancja o wyraźnej teksturze i po zanurzeniu w niej palców Tinley odkryła, że był to peeling cukrowy, o którym wspominała Charis. Obok stała mniejsza miska. Tinley zanurzyła w niej palec i powąchała.

Nie był to kwiatowy ani do końca kobiecy zapach. Był bardzo bogaty, korzenny i nagle zdała sobie sprawę, że przypominał jej Alexa.

Nagle oczyma wyobraźni zobaczyła go tutaj, jak szedł nago korytarzem. Jak nacierał ciało tym olejkiem.

W kolejnej miseczce znajdował się krem. Tinley wzięła ze sobą trochę każdego z produktów i ruszyła dalej.

Nie wiedziała, czego się spodziewać po ostatnim z basenów, ale… naprawdę ją zaskoczył. Miał podłużny, lekko obły i dość organiczny kształt, a wejście było lekko spadziste, prowadzące łagodnie do coraz głębszej wody, jak w oceanie, ale tutaj zamiast piasku był marmur, klejnoty i złoto.

Rozświetlały wodę od spodu i z góry, a lśniące kamienie rozbijały światło na tysiące promieni.

Weszła do wody i odetchnęła – temperatura była idealna. Postawiła miseczki z kosmetykami na brzegu i zanurzyła się pod wodę. Pozwoliła, żeby otuliła ją cisza. Samotność. Ostatnie dni były naprawdę szalone. Nie poznawała własnego życia, jakby odbijało się w krzywym zwierciadle, w którym widziała jednocześnie przeszłość i przyszłość, której nie była w stanie przewidzieć.

Czy naprawdę poślubi obcego człowieka? Spotka go jutro, dokona wyboru i Alex… wszystko zorganizuje?

Alex.

Na samo wspomnienie jego imienia jej skóra zaczęła płonąć i tym razem nie miało to nic wspólnego z wodą.

Wynurzyła się, żeby zaczerpnąć powietrza. Podpłynęła do brzegu, wzięła w palce trochę peelingu i zaczęła wmasowywać go w ciało, krzywiąc się z powodu twardej, szorstkiej struktury.

Ale to dobrze, była to poniekąd forma kary, a Tinley była wściekła na swoją skórę.

I piersi.

To zdradzieckie miejsce pomiędzy udami, o którym wcześniej nie myślała.

I serce, przepełnione strachem i niepokojem, w którym brakowało odwagi, aby uciec lub po prostu zaakceptować w pełni swój los.

Miała wrażenie, jakby utknęła w próżni.

A czy nie żyła tak już od lat?

Była pewna swego losu, wiedziała, dokąd zmierza jej życie, aż nagle wszystko zniknęło. Próbowała poukładać na nowo.

Jej życie zamieniło się jednak w dziwny bunt przeciwko matce.

Postanowiła zamieszkać w maleńkim domu i znalazła pracę, która nie wymagała kontaktu z ludźmi, a więc nie musiała troszczyć się o wygląd. Łatwiej było udawać, że w ogóle o to nie dba, niż pogodzić się z myślą, że nigdy nie wyglądała tak, jak chciałaby tego matka.

Po części rzeczywiście nie dbała o to, ale podświadomie wciąż pragnęła akceptacji, której nigdy nie dostała.

Nawet teraz na myśl o tym czuła ukłucie bólu.

Ale przecież Alex jej pragnął.

Sama myśl o tym sprawiała, że przeszywały ją fale podniecenia.

Skończyła szybko peeling, bo dotyk tylko pogarszał sprawę. Znów zanurzyła się w wodzie, żeby się opłukać.

Popłynęła naprzód, a ciepła woda przyjemnie omywała jej ciało. Próbowała skupić się na czymś neutralnym. Basen ciągnął się przed nią, skręcając w pewnym miejscu, tak że nie widziała jego końca.

Nad nią rozciągał się pałac, kamienny, surowy i onieśmielający, ale teraz już wiedziała, co znajdowało się pod nim.

Ta zaczarowana rzeka była tak różna od otaczającego pałac złowrogiego lasu.

Tutaj nie czaiła się śmierć, to miejsce oferowało przyjemności, których brakowało tam na górze. Wypłynęła zza zakrętu i zamarła.

Był tutaj.

Wiedziała, że to on. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby jej ciało zareagowało gwałtownie. Żołądek jej się ścisnął, a serce zaczęło tłuc się w piersi, jakby za chwilę miało wyskoczyć. Stał zwrócony do niej plecami, podniósł ręce i przeczesał palcami włosy, a woda spłynęła po jego ramionach. Z każdym jego ruchem mięśnie napinały się i tańczyły pod skórą – nie mogła oderwać od niego wzroku.

Jego ramiona i plecy były tak szerokie, a talia wąska. Był niczym bóg.

Albo wilk.

Zapomniała, że najgroźniejszy z drapieżników znajdował się w murach tego pałacu.

Mogła się jeszcze wymknąć. Powinna. Jednak nie potrafiła się ruszyć.

Tak jak wtedy, gdy stała na skraju Czarnego Lasu.

Tak blisko niebezpieczeństwa, niezdolna, żeby się odwrócić i odejść.

Nie masz odwagi.

Dlatego zamieszkała w niewielkim domu. Dlatego teraz tu była. Szła ku przyszłości, której nawet nie wiedziała, czy pragnie.

Dlatego od wyjazdu na studia ani razu nie odwiedziła matki i nie spytała, dlaczego zawsze była w jej oczach niewystarczająca. Ani jako księżniczka, ani studentka czy kierowniczka fundacji.

Co było nie tak z jej włosami, dlaczego jej śmiech zawsze był zbyt głośny, a wszystko, co robiła, coraz bardziej je od siebie oddalało.

Nagle była tym wszystkim tak zmęczona. Cokolwiek się jutro wydarzy, musi się zdarzyć, nie było odwrotu. Nie chodziło tylko o strach przed Alexem.

A ona pragnęła czegoś, czego nawet nie potrafiła nazwać. Chciała znów poczuć się tak jak wczoraj. Pożądana. Taka, jaka była, bez tych wszystkich zabiegów, które miały ją odmienić przed jutrzejszym balem.

Stała teraz w łaźni naga, obmyta ze wszystkiego. Nie miała nic, co by wskazywało na to, kim jest. Dawną niedoszłą księżniczką, kobietą, która przyjechała do pałacu ubrana w legginsy. On również nie miał na sobie garnituru. Niczego, co by wskazywało na to, że jest królem.

A ona była dziewicą.

Gdy wyjechała na studia, zaskoczył ją fakt, że nie było to nic niespotykanego. Nawet całkiem sporo chłopaków jeszcze z nikim nie było, choć pod koniec czwartego roku prawie wszyscy mieli to już za sobą. Teraz była w mniejszości, ale nie jedyna i ani razu nikt jej z tego powodu nie wyśmiał. Wszyscy wiedzieli o Dionysusie. Cierpiała po stracie ukochanej osoby, więc nikt na nią nie naciskał. Choć wiedziała sporo o seksie.

Jedna z jej współlokatorek była dość aktywna i otwarta w sprawach seksu, często też przyprowadzała do akademika chłopaków. Druga natomiast była bardziej skryta, ale pod koniec studiów ona również miała chłopaka, który spędzał u nich większość nocy.

Wysłuchała też całkiem sporo historii o pierwszych razach i wiedziała, że choć każde doświadczenie było inne, pewnych rzeczy można się było spodziewać.

Zdenerwowanie było jedną z tych rzeczy, ale wszyscy przez to przeszli.

Może tak miało być.

Być może rodzina królewska była jej to winna. Była z nimi związana przez tyle lat… Może nie powinna za nikogo wychodzić, tylko odejść z niczym, bez pieniędzy.

To by oznaczało, że może już nigdy nie wróci do pałacu, z którym wiązało się tyle dobrych wspomnień. Jej ojciec był tutaj szczęśliwy, Dionysus był zawsze dla niej taki dobry, a król traktował ją jak córkę.

Alex natomiast zawsze uważał, że była niewystarczająca, nieodpowiednia, a jednak jej pragnął. Może właśnie takiego zakończenia potrzebowała.

Chciała choć raz zrobić coś odważnego, rzucić się w ogień.

Pragnęła tego.

Może wcale nie potrzebowała pieniędzy, rodziny, wystarczy, że będzie na tyle odważna, żeby zrobić ten krok.

Dionysus miał bez wątpienia duży wpływ na jej życie, ale Alex zawsze tu był. Wysoki, potężny, onieśmielający, wzbudzał w niej dziwne i sprzeczne uczucia.

Czuła się przy nim nieswojo, niekomfortowo, a od wczorajszego pocałunku zaczęła się zastanawiać, dlaczego tak było. Może nie rozumiała, co tak naprawdę wprawiało ją w zakłopotanie.

Może to nigdy nie był strach.

Nigdy nie bała się Dionysusa, ale nie czuła też tej przytłaczającej, dzikiej ekscytacji, którą Alex wzbudzał w niej od lat. I to ją przerażało.

Pamiętała tamten dzień na plaży we Włoszech. Był na nią wściekły z powodu jej kostiumu.

Dotknęła go…

Miała wrażenie, że stoi nad przepaścią i zbiera się do skoku. Musiała uwierzyć, że czekała tam na nią nie zguba, lecz wolność.

Alex odwrócił się gwałtownie. Ich oczy się spotkały i poczuła, jak cała jej skóra mrowi. Była odkryta od pasa w górę, całkowicie obnażona przed jego wzrokiem.

A on…

Tylko przez chwilę czuła się nieswojo, potem cała jej uwaga skupiła się na nim.

Był…

Zawsze myślała o nim jak o skale. I miała rację. Jego pierś była szeroka i muskularna, pokryta czarnymi włosami.

Był prawdziwym mężczyzną.

Nie chłopcem czy młodzieńcem. Był silny i doświadczony.

Wiedziała, że musi teraz podjąć decyzję, potem nie będzie odwrotu. Serce biło jej jak oszalałe, krew szumiała w uszach, ale zrobiła krok w jego stronę. Jeden jedyny krok ku odwadze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Była czarownicą. Nie było innego wytłumaczenia. Próbował zmyć z siebie wspomnienie jej skóry, zetrzeć z ciała to nieznośnie pożądanie i wtedy się tu zjawiła. Jak syrena na morzu, naga, lśniąca i niewyobrażalnie piękna.

Jej piersi były pełne i krągłe, o cudownych, różowych sutkach.

Lekko zwężająca się talia zaokrąglała się u dołu do kuszących bioder. Była uosobieniem pokusy. Jego słabością. Gdy zrobiła krok w jego stronę, wiedział, że jego los jest przypieczętowany.

Legendy na temat jego rodziny i przeznaczenia były naprawdę mroczne, gdzie największą moc sprawczą miała niewidoczna i niezachwiana siła, która w jednej chwili mogła odmienić losy całego królestwa.

W jego przypadku wiara w przeznaczenie była dość przygnębiająca.

Jego bracia zostali skazani na śmierć, a on został wybrany na króla nie ze względu na dokonania czy potencjał.

Takie myślenie nie napawało optymizmem ani siłą. Oznaczało, że wszelkie starania są tak naprawdę bezcelowe, więc odrzucał wiarę w przeznaczenie. Ale Tinley… Od tylu lat go prześladowała i był już niemal pewien, że nie ma na tym świecie rzeczy nieuniknionych.

Stała teraz przed nim naga, jak coś nieuchronnego, co zdawało się kpić z jego przekonania o tym, że potrafi to przezwyciężyć. Rude, mokre loki opadały na jej plecy, a kilka kosmyków wiło się wokół twarzy. Gdy szła

w jego kierunku, woda skrywała przed nim tę najbardziej kobiecą część jej ciała, ale to nic nie zmieniało.

A jednocześnie zmieniało wszystko.

Tak po prostu.

Tu na dole, w tym pradawnym miejscu, w pewien sposób ceremonialnym i tak ważnym dla jego rodziny, wydawało się to niemal święte.

Potwierdzenie, od którego uciekał, ale w końcu postanowił się poddać.

Stał więc bez ruchu, podczas gdy przeznaczenie zbliżało się do niego.

Spojrzał w dół i zobaczył, że jej sutki stwardniały, a oddech stał się płytki.

– Masz rację – powiedziała. – Nie boję się ciebie. – Wyciągnęła dłoń i dotknęła opuszkami palców jego twarzy, a potem przesunęła je delikatnie w dół, na jego pierś.

Tak jak tamtego dnia na twarzy, ale tym razem w jej dotyku nie było gniewu. Tym razem nie zatrzymała się. Jej dłoń powędrowała dalej i zatrzymała się na granicy wody, tuż nad jego twardą, pulsującą erekcją.

– Nie rozumiem – wyszeptała – ale chcę tego.

– Wiesz, co robisz?

Jej zielone oczy, które zawsze spoglądały buntowniczo, zalśniły.

– Oczywiście, nie jestem dzieckiem. Wiem, o co cię proszę.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że to wszystko zmieni?

To prawda. Wywróci to jego świat do góry nogami.

Niech tak się stanie. Tinley Markham była jego, wszystko inne nie miało teraz znaczenia.

W końcu podjął tę decyzję i patrząc teraz na nią, czuł, że zrobiłby to jeszcze raz, i kolejny, aż do końca świata.

Jej ciało, usta – pragnął się w niej zanurzyć i posiąść ją. Nieważne, że wcześniej miał ją jego brat. Nieważne, ilu mężczyzn ją miało. Należała do niego od samego początku. To było przeznaczenie.

Tylko on przetrwał i pozostał. Dlaczego miał zaprzeczać przeznaczeniu?

– Tak – odpowiedziała cicho.

– I zgadzasz się na to? Tylko dlatego, że mnie pragniesz? – Przyglądał się uważnie jej twarzy, na której wykwitły karminowe rumieńce. – Czy ty mnie w ogóle lubisz?

Pokręciła głową.

– Nie. Ale wczoraj sprawiłeś, że po raz pierwszy poczułam się naprawdę piękna. Nie lubię cię, ale to bez znaczenia. Nie chcę dłużej znosić tej męki. Moje ciało nie należy już do mnie, tak jak moja skóra. Na samo wspomnienie twojego dotyku czuję dreszcze. Każde uderzenie serca jest bolesne. Moje usta są inne. Jak mam żyć, dopóki to się nie dopełni? Jeśli tego nie skończymy?

Nie będzie zakończenia, przynajmniej takiego, jakiego oboje by sobie życzyli.

Ale nic nie można było na to poradzić.

Nie było już odwrotu.

– Chcesz wejść do lasu? Powiedz, że rozumiesz, z czym to się wiąże.

Przez moment myślał, że zmieni zdanie, ale potem skinęła głową.

– Muszę wiedzieć, co jest po drugiej stronie.

Postanowione.

Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Jej pełne piersi przywarły do jego ciała i miał niemal wrażenie, że czuje gwałtowne bicie jej serca.

Był tak podniecony, że z trudem oddychał. Widział, że ona to czuje.

– Jesteś delikatna, Tinley. Przez całe życie byłaś chroniona i żyłaś pod kloszem – dotknął kciukiem jej policzka – ale to nie będzie delikatne.

– Nie potrzebuję delikatności – odparła, a w jej oczach pojawiły się łzy. Wiedział jednak, że to nie strach, lecz złość. – Potrzebuję czegoś prawdziwego. Powiedz, że mnie pragniesz. Że jestem piękna, nawet w tej chwili.

– Czy to chcesz wiedzieć? – Przesunął palcami po piegach na jej twarzy, a potem wsunął dłonie w jej włosy. – Zawsze cię pragnąłem, nawet gdy miałaś osiemnaście lat. – Była jego największym grzechem, choć temu nie dowierzała. Nigdy się o tym nie dowie. Nie mogła poznać prawdy. – Nawet gdy byłem na ciebie wściekły. Gdy mówiłem ci, że nie nadajesz się do roli księżniczki, pragnąłem tylko zatracić się w tobie i sprawić, że będziesz moja. Nie byłaś odpowiednia dla niego. Powinnaś być moja.

Gwałtowność tych słów zaszokowała go.

– Ale nie na tyle, żeby być królową – powiedziała bez tchu.

– Jestem królem i muszę działać racjonalnie, muszę się kontrolować. A ty doprowadzasz mnie do szaleństwa. Jestem bliski obłędu. Gdybyś nie należała wtedy do niego… – Ale to było kłamstwo. Jedyne, co go powstrzymało, to fakt, że jego brat zginął. – To nie ma znaczenia.

– Odesłałeś mnie.

Pamiętał, jak po pogrzebie przyszła do jego gabinetu wcześniej należącego do króla Dariusa.

– Co mam teraz zrobić?

– Na co masz ochotę.

– Mam wyjechać na studia?

– Jeśli tego chcesz. Nie ma powodu, żebyś tu dłużej mieszkała. Oczywiście pałac o ciebie zadba, ale to już nie jest twój dom.

Poczucie winy i pożądanie sprawiło, że musiał się jej pozbyć.

– Chciałaś odejść.

– To prawda – odparła – ale to stało się tak szybko… Musiałam podjąć tyle decyzji i to mnie trochę przerosło.

– Nie mogłem wziąć za żonę kobiety, która miała poślubić mojego brata. Ze względu na moją reputację i pozycję królowej. – Te kłamstwa smakowały gorzko. – Nie mogłem pozwolić, żeby te uczucia mnie zniewoliły.

– A jednak jesteśmy tu razem.

Tak po prosto mówiła o jego porażce.

– Pragnę cię – powiedział. – Zrozum, że to nie jest dla mnie łatwe.

– Wiem. Dla mnie też nie.

Nie musiał jej tego tłumaczyć, przecież dla niej było to coś równie mrocznego i bolesnego. Skomplikowanego, pozbawionego magii i czułości. To było coś głębszego. Nieuniknione, gwałtowne pożądanie, które drwiło ze wszystkiego, w co wierzył.

To pożądanie było niczym stado wilków, które dopadło ich teraz, żeby ich pożreć.

A on się temu poddał.

Pochylił głowę i pocałował ją – mocniej i zachłanniej niż wczoraj. Wsunął język głęboko do jej ust, jakby chciał posiąść ją całą. Gdyby to było tylko pożądanie. Zwykły seks.

Seks był czymś prostym, zawsze tak było.

Ale to było coś zupełnie innego.

Zawierał się w tym wstyd, pragnienie i tortura, zamknięte w miękkim, kuszącym ciele, od którego nie potrafił się odwrócić.

Przesunął dłonie na jej piersi i dotknął ich, pieszcząc sutki. Dlaczego miał się powstrzymywać? To wzbierało już od wielu lat.

Jęknęła, a on pocałował ją jeszcze mocniej, a potem odsunął się od jej ust i zaczął schodzić niżej, po szyi, obojczyku, do pełnych piersi.

Jęczała. Wsunęła palce w jego włosy i trzymała je mocno, jakby się bała, że odejdzie. Że ją porzuci. Jakby był w stanie to zrobić.

Słychać było tylko ich oddechy i delikatne pluskanie wody ocierającej się o ich ciała. Przesunął dłonie na jej biodra, a potem pomiędzy uda.

Jego ciało pulsowało pożądaniem. Nigdy nie zaznał czegoś podobnego, tak gwałtownego i nieprzezwyciężonego.

Powinności i zobowiązania nałożone na niego przez całe wieki tradycji – wszystko to nie miało teraz znaczenia.

Złapał ją za uda i podniósł, żeby wynieść z basenu. Na końcu komnaty przy basenie leżały rozrzucone poduszki i miękkie dywany.

Nie musieli tu dbać o prywatność, nie było tu nikogo poza nimi i nikt nie miał tu wstępu.

Kładąc ją na poduszkach, pytał sam siebie, czy wiedział, że ona tu będzie. Oczywiście wydał oficjalne pozwolenie, by mogła skorzystać z łaźni, żeby przygotować się do balu, ale nie miał pojęcia, kiedy się tu zjawi…

Mógł jednak przypuszczać, że będzie to dzisiaj. I może o tym wiedział.

Może to było przesądzone, że właśnie tutaj, w miejscu dostępnym wyłącznie rodzinie królewskiej, spotkają się, aby przeznaczenie się dokonało.

Jeśli miało to sprowadzić na niego zgubę, to być może na nią również.

Wstał i spojrzał na nią; jej blada skóra odcinała się wyraźnie od ciemnego materiału poduszek. Kępka włosków pomiędzy jej udami podnieciła go jeszcze bardziej, jeśli to w ogóle możliwe.

Cała krew spłynęła do źródła jego pożądania i miał wrażenie, że umrze, jeśli nie będzie jej mieć. Właśnie dlatego czekał tak długo.

Całe lata.

Niewiele było rzeczy, których nie mógł mieć.

Pragnął odzyskać brata, ale było to niemożliwe.

Pragnął też Tinley Markham.

Która teraz leżała przed nim.

Pragnął jej, odkąd stała się kobietą, choć nosiła na palcu pierścionek jego brata, bo ich ojcowie uznali, że powinna wyjść za Dionysusa, a ci mężczyźni potrafili być zdeterminowani. Tylko matka Tinley chciała czego innego. I miała rację, choć nikt nie sądził, że nadawała się na królową.

A jednak jej pragnął.

Rozkoszował się tą chwilą, gdy mógł w końcu przestać się kontrolować i oddać się we władanie pożądaniu. Bo tym razem nic go nie powstrzyma. Ona też go pragnęła.

Ukląkł przed nią i przesunął ją na brzeg poduszek, całując powoli jej kostki, łydkę i wnętrze uda.

– Alexius? – wyszeptała.

– Wiesz, co chcę zrobić – powiedział ochrypłym głosem.

Wiedział, że zastanawiała się nad tym, stojąc na skraju lasu. Czy powinna wejść w gęstwinę, wilkom na pożarcie, czy zostać, aby to on mógł ją pożreć.

Był zadowolony, że wybrała to drugie.

– Na pewno smakujesz bardzo słodko – powiedział. – Myślałem o tym przez te wszystkie lata. Chciałem słyszeć, jak krzyczysz moje imię. Wiesz, kiedy ostatnio ktoś zwrócił się do mnie Alex?

Przesunął się wyżej. Jego oddech pieścił teraz jej kobiecość, a jej słodki zapach rozpalał mu zmysły.

Pochylił głowę i przesunął językiem po jej nabrzmiałej płci. Wypchnęła biodra do przodu i jęknęła, a on przygwoździł ją i rozkoszował się jej smakiem.

Był wygłodniały – głodny tylko jej.

Wsunął w nią dwa palce i ku jego zdziwieniu była ciaśniejsza, niż przypuszczał. Pieścił ją więc i droczył się z nią, aż poczuł, jak zaciska się na nim, a orgazm jest coraz bliżej. Wtedy zaczął pieścić językiem jej łechtaczkę, aż rozkosz wybuchnęła i zalała jej ciało. Wierciła się i kręciła pod nim, a jej orgazm przyniósł ulgę im obojgu.

Przysunął się wyżej i pocałował ją długo i głęboko, a potem w końcu w nią wszedł.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tinsley próbowała dojść do siebie po nieziemskiej rozkoszy pierwszego orgazmu, kiedy Alex w nią wszedł.

Zabolało.

Zaparło jej dech w piersi, tak potężnie, jak rozkosz, której przed chwilą doświadczyła.

Był tak duży. Widząc go nagiego, na początku się przestraszyła, ale potem zaczął ją pieścić, doprowadzając do stanu, w którym wszystkie myśli odlatywały.

Wszystko, co robił, było tak cudowne, jego język, wprawne dłonie i palce, które w nią wsunął – myślała, że może to przygotuje ją na to, co miało nastąpić.

Tak się jednak nie stało.

Poczuła rosnącą panikę.

Musiała być odważna, w końcu sama to zaczęła. Chciała tego.

Ale to było przerażające i zbyt przytłaczające.

A on był…

Był tak duży, twardy i… Wiedziała, że to będzie coś intensywnego, ale tego się nie spodziewała. Miała wrażenie, że wszedł w nią nie tylko w sensie fizycznym. Jakby znalazł się w jej duszy. To było przerażające, tak jak on.

Jego twarz miała przejmujący wyraz, a potężne ciało zamarło nad nią.

– Tinley?

– Ja… nie wiedziałam.

– Jak…?

– Ja… skąd miałam wiedzieć?

Wyglądał na zdruzgotanego, ściągnął brwi i zacisnął zęby.

– Wszystko w porządku?

– Nie – odpowiedziała.

– Przerwijmy.

– Nie – zaprotestowała.

Odwaga. Musiała być odważna.

– Chcę tego – dodała.

Musiała to zrobić. On był lwem. Watahą wilków. Smokiem.

A ona nie była dziewicą rzuconą mu na pożarcie, lecz rycerzem, który musiał pokonać smoka. Musiała więc to zrobić, żeby stać się… tym, kim miała się w końcu stać.

Jeśli się teraz wycofa, to wciąż będzie niedokończone, a ona nigdy się nie dowie.

A musi wiedzieć.

Wszedł w nią jeszcze głębiej, a ból zaczynał powoli ustępować miejsca przyjemności. A było to coś więcej niż przyjemność, rozkosz była tym razem jeszcze silniejsza, różniła się od tej, której zaznała z jego ust. To było coś więcej, sięgało głębiej, jakby splatając się z jej duszą. Tworzyło w niej całą symfonię rozkoszy, która wypełniała muzyką każdą komórkę i niosła się krwiobiegiem po ciele.

Aż stała się częścią jego.

A on stał się częścią jej.

Była w tym głębia, której nie była w stanie pojąć. Wiedziała, że nie chodziło o seks. Chodziło o nich.

O to coś, co od zawsze pomiędzy nimi istniało.

O przeznaczenie.

Gdy zaczął się poruszać, delikatne nici przyjemności zaczęły lśnić, a potem świecić coraz jaśniej. Przepełniały ją ciepłem, odmieniały ją i pochłaniały. Aż była już tylko pożądaniem.

Należała do Alexa.

Gdy spojrzała na jego twarz, na napięte żyły na szyi, na zaciśniętą szczękę i umięśnione ciało, zrozumiała, że on również składał się wyłącznie z pożądania.

Byli w tym razem, stanowiąc jedność.

Był tak inny od niej. Dla niego liczył się tylko honor, doskonałość i powinność.

Ale tutaj byli sobie równi. Stawali się na nowo.

Z każdym ruchem jego ciała otwierała się coraz bardziej, aż Alex całkowicie zatracił się w tym rytmie. W końcu razem rozpadli się na miliony części, osiągając ostateczną rozkosz.

Leżała tam, wiedząc, że teraz jest zupełnie kimś innym. Okłamywała się twierdząc, że chodziło tylko o odwagę i zamknięcie tego rozdziału. To nie było zakończenie. Rozpoczęła tu coś zupełnie nowego i w efekcie widziała się już zupełnie inaczej.

Nie miała pojęcia, jak znaleźć drogę powrotną.

Ale przecież nie musiała; odnajdzie nową drogę.

Wszystko nabrało sensu.

Przez te wszystkie lata próbowała nadać sens dawnej drodze, która prowadziła donikąd. Rozdrapywała stare rany, nie pozwalając im się zagoić.

Poświęciła się sprawom, na którym jej zależało, ale wszystko robiła po to, aby udowodnić matce, że wcale nie musi się zmieniać.

Ale pewne rzeczy musiały ulec zmianie.

Nie chodziło o włosy ani o podobne drobiazgi, które dla jej matki były tak ważne, ale pod wszystkimi tymi krytycznymi uwagami kryła się prawda i złość niczego tu nie zmieni. Tak samo jak buntowanie się przeciw temu.

Alex odsunął się od niej.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytał.

– O czym?

– Że to był twój pierwszy raz.

– Myślałam… Nie sądziłam, że cię to zaskoczy.

– Mój brat sypiał… praktycznie z każdą kobietą. Nie mogę uwierzyć, że nie poszłaś z nim do łóżka.

– Wystarczyło zapytać. Nie wstydziłam się tego. Przez długi czas myślałam, że nie przespał się ze mną ze względu na mojego ojca. Sądziłam, że chodzi o to, że panna młoda powinna być dziewicą i tak dalej. Teraz myślę, że po prostu nie było między nami chemii. – Czuła gorycz upokorzenia. Nie chodziło o to, że nie przespała się z Dionysusem, ale że się nie domyśliła. Jej własna ignorancja wydała jej się śmieszna i niedorzeczna i to dotknęło ją najbardziej.

– Byłem pewien, że pójdzie z tobą do łóżka, gdy to tylko będzie możliwe.

– Cóż, ale tego nie zrobił – odparła – więc możesz się już przestać dziwić.

– Czy to dla ciebie bolesny temat?

– Nie. Mówiłam, że mi to nie przeszkadzało i to prawda.

Zmarszczył brwi.

– Kochałaś go i nigdy nie żałowałaś, że nie zostaliście kochankami?

– Byłam bardzo młoda – powiedziała, czując na twarzy gorący rumieniec. – Nic nie wiedziałam o tych sprawach. Nie chcę rozmawiać o tym z tobą tuż po tym, jak straciłam dziewictwo.

– Powinnaś mi powiedzieć. Byłbym bardziej delikatny.

– Więc tym bardziej się cieszę, że tego nie zrobiłam. Nie potrzebowałam delikatności. Chciałam, żeby to się stało.

– Ach, więc tylko o to chodziło?

Nie podobał jej się ton jego głosu, on również nie wyglądał na zachwyconego. Lubiła jednak droczyć się z nim i sprawdzać, jak daleko może się posunąć. Bo czuła się teraz zupełnie bezbronna i nie była tym zachwycona.

– Chyba tak. Czułam, że coś mi się od ciebie należy. Nie spałam wcześniej z mężczyzną i miałam wrażenie, że przyszła pora. Nie chciałam wychodzić za obcego mężczyznę, zupełnie nie mając pojęcia, na co się piszę. Teraz mniej więcej wiem, czego się spodziewać.

Zaśmiał się ponuro.

– Nie. Uwierz mi, *cara*, że nie masz o tym pojęcia.

Zmrużyła oczy.

– Och, a więc jesteś jednym z tych przekonanych o własnej wyjątkowości?

Jednak gdy patrzyła na jego potężne, nagie ciało, była pewna, że mało który mężczyzna był mu w stanie dorównać.

– Teraz już wiem – skłamała. – Bardzo dziękuję.

Nie miała ze sobą ubrań, więc zebrała w sobie tyle godności, ile zdołała, i odeszła, starając się iść z podniesioną głową. Musiała wrócić tam, gdzie

zostawiła ubrania, co oznaczało, że musiała jeszcze raz przejść przez najpierw gorącą, a potem lodowatą kąpiel.

Gdy dotarła do swojego pokoju, drżała z zimna i smutku. Po południu spędzonym w królewskiej saunie powinna się czuć piękna i wypoczęta, ale było wręcz przeciwnie.

Coś w niej pękło na zawsze.

Chwytając się jednak resztek swego buntu, założyła legginsy i bluzę i wyjęła z klatki Nancy i Altona. Przyglądała się, jak się bawią i biegają po łóżku, starając się odnaleźć w tym jakąś radość. Zwykle ich obecność od razu poprawiała jej humor.

Ale nie tym razem.

Wciąż zamknięta w klatce Peregrine parsknęła z niezadowoleniem.

Witaj w klubie.

– Wszystkim nie dogodzę. Nie dogadujecie się – powiedziała do fretki, marszcząc czoło. – To nie moja wina, że jesteś taka niemiła.

Chętnie wykrzyczałaby to Alexowi.

– To nie moja wina, że jesteś niemiła – powtórzyła – a twoje zachowanie jest zupełnie nieracjonalne i… i… Dlaczego to musisz być ty? Dlaczego to ciebie tak pragnę? I dlaczego nie ostrzegłeś mnie, że…

W tym momencie poczuła pustkę i złość minęła w jednej chwili, pozostawiając po sobie nieopisany smutek.

Zwinęła się w kłębek na łóżku i wtuliła twarz w pościel. Jeden z jeży wspiął się na jej plecy i przeszedł na drugą stronę.

Do idealnie podsumowywało jej oczekiwania.

Myślała, że po wszystkim poczuje siłę i odwagę.

Jak kobieta.

Tak bardzo się pomyliła. Jedyne, co czuła, to bezbrzeżny smutek, a jutro… Jutro na balu miała zostać zaprezentowana tym wszystkim mężczyznom… A potem zdecyduje, którego z nich poślubi.

W jej piersi zapłonął ogień i już wiedziała, co powinna zrobić. A raczej co musiała zrobić. Gdyby nie to, co się dziś stało, pewnie nie znalazłaby w sobie odwagi.

Jutro podczas balu ogłosi, że nie zamierza wychodzić za mąż. Znajdzie sposób, żeby żyć na własnych zasadach.

Nie mogła tu zostać.

Alex był zaręczony z inną kobietą, choć jeszcze nieoficjalnie. Nie byłaby w stanie stanąć twarzą w twarz z jego żoną, nie po tym, jak widziała go nago. Nie po tym, co zaszło.

Nie mogła też poślubić innego mężczyzny.

Przypieczętowała własny los i choć jej decyzje nie były przemyślane, niczego nie żałowała. Przynajmniej wzięła sprawy w swoje ręce.

To nie było przeznaczenie. Ona do tego doprowadziła i była z tego dumna, nawet jeśli nie przyniosło jej to szczęścia. Musiała wierzyć, że pewnego dnia to się zmieni. Nawet jeśli będzie musiała na to długo czekać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po wszystkim nie rozegrał tego najlepiej, ale wciąż był oszołomiony tym, co się stało.

Tinley była dziewicą. Więc należała tylko do niego. Nigdy nie spała z jego bratem.

Nie wiedział, dlaczego to było dla niego tak ważne, pomijając fakt, że żaden mężczyzna nie chciałby, aby jego kobieta należała wcześniej do brata. Z różnych względów.

Było w tym coś niezwykłego.

Niestety sprawił jej ból i nawet nie miał okazji z nią o tym porozmawiać. Bal był coraz bliżej. Ale może tak będzie lepiej, czas na rozmowę minął. Zresztą nigdy nie potrafili się porozumieć – z wyjątkiem łóżka. Ich ciała dogadywały się idealnie.

Nigdy nie doświadczył czegoś podobnego.

Było to jak chrzest, objawienie…

Jednocześnie to było złe i niewłaściwe, lecz nadało wypadkom nowy kierunek.

Był pewien, że jego decyzja będzie powodem niezadowolenia. W końcu jego asystent dał jasno do zrozumienia, że celem dzisiejszego wydarzenia było znalezienie kandydata na męża dla kobiety, która była doskonałą partią i cieszyła się pełnym poparciem monarchii, ale… Nikt nie ośmieli się wyrazić niezadowolenia, bo Alexius był królem.

Król robi to, na co ma ochotę.

Oczywiście, że będą plotkować, tak jak zwykle.

Miał dosyć uciszania plotek. I odmawiania sobie tego, czego najbardziej pragnął.

Ruszył na salę w tym samym momencie, w którym Tinley zjawiła się u szczytu schodów. Serce zamarło mu w piersi, a potem zaczęło bić jak oszalałe, jakby za chwilę miało eksplodować.

Włosy Tinley były rozpuszczone, z wyjątkiem dwóch cienkich pasemek zebranych do tyłu, a rude loki tańczyły wokół niej jak magiczna aureola. Miała na sobie złotą suknię, która upodabniała ją do złoconej rzeźby.

Praktycznie nie miała makijażu, z wyjątkiem błyszczyka i delikatnego różu na policzkach, ale piegi były doskonale widoczne. Wyglądała jak nimfa albo wróżka, która wyłoniła się z Czarnego Lasu.

Wysunęła brodę i spojrzała na niego dumnie.

– Wyglądasz pięknie.

– Czyżby? – zatrzymała się.

– Wiesz, że tak.

Wziął ją za rękę i poczuł, że się opiera.

– Pójdziemy razem.

Jej determinacja była wyczuwalna i przeczuwał, że miała plan na dzisiejszy wieczór. Cokolwiek zamierzała, nie miało to dla niego znaczenia. On już podjął decyzję. Był królem i jego decyzja była decyzją Liri.

Weszli do sali balowej, w której było już pełno gości. Zgodnie ze zwyczajem król zjawiał się trochę później.

Podwójne drzwi otworzyły się i wszyscy zamarli. Alex rozejrzał się po sali.

– Dobry wieczór. Witam was w imieniu rodziny królewskiej Liri. – Było to zwyczajowe powitanie, które brzmiało teraz wyjątkowo ponuro,

ponieważ był ostatnim żyjącym członkiem rodziny królewskiej. – Dziś jest szczególny wieczór, ponieważ mam zaszczyt przedstawić wam moją przyszłą królową, pannę Tinley Markham z Liri.

Tinley nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Przyszła królowa? To niemożliwe. Zamierzała mu właśnie oznajmić, że nie wyjdzie za mąż.

Będzie żyć na własny rachunek i zacznie wszystko od nowa. A on był zaręczony z kimś innym. Odwróciła się do niego gwałtownie i napotkała na gniewne spojrzenie czarnych oczu, które nie znosiły sprzeciwu.

Nie miała pojęcia, co powinna zrobić. Co mogła zrobić? Przecież był królem. Po chwili znaleźli się na środku sali i Alex zaprowadził ją na parkiet. Spojrzał na nią, jego oczy były nieprzejednane, przypominając jej wczorajsze popołudnie w łaźni.

Nie widzieli się od tamtej pory i teraz znów była w jego ramionach. Jego bliskość sprawiała, że traciła zdolność trzeźwego myślenia.

Bądź odważna.

Te słowa dźwięczały echem w jej głowie i nie miała pojęcia, skąd pochodziły i do czego się odnosiły. Jaka odwaga jej pozostała? Była w ramionach króla, uwięziona w sali pełnej ludzi.

Czuła, że mogła to z łatwością przerwać. Wykrzyczeć, że nie zamierza zostać żoną Alexiusa, że nie będzie królową.

Tak łatwo byłoby uciec, sprzeciwić mu się po raz kolejny. Znała Alexa i wiedziała, że nie wygna jej za to do Czarnego Lasu, na pożarcie wilkom.

Nie, nie zrobiłby tego.

Bardziej przerażająca była myśl o tym, by sprawdzić, dokąd ją to zaprowadzi.

Tak jak wczoraj w łaźni.

Mogła mu powiedzieć, że wcale go nie pragnęła, to wszystko było kłamstwem. Jeśli sądził, że coś między nimi było, to się mylił.

Że znalazła się tam przez pomyłkę, wcale nie przyszła, żeby go uwieść.

Jednak zrobiła krok i weszła na ścieżkę, która odmieniła jej życie.

A teraz…

Spojrzała na niego. Miałaby z nim zostać? Ten wybór był bardziej niebezpieczny.

Gdy zaczęli tańczyć, nie czuła się ani trochę niezręcznie. Być może to uczucie, że unosi się nad parkietem, nie miało nic wspólnego z rzeczywistością, lecz z faktem, że była w jego ramionach. Nie miała pojęcia, dlaczego nagle poczuła się zupełnie inaczej i co ta zmiana mogła oznaczać. Czuła, że znalazła się we właściwym miejscu, w jego ramionach, pomimo że wszyscy na nich patrzyli.

Nie czuła na sobie wzroku wpatrzonych w nich setek oczu, jedynie siłę jego ramion i ciepło ciała.

– Alex – wyszeptała. – Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Dlaczego miałbym to zrobić? – W tym pytaniu brzmiała ostateczność, autorytarność i lekkie zdziwienie. Jakby nie przyszło mu do głowy, by skonsultować z nią ich przyszłe małżeństwo.

To był cały Alex.

– Żeby mnie uprzedzić.

– I dać ci okazję, żebyś odeszła?

– A jeśli chciałabym odejść? Miałoby to dla ciebie znaczenie?

– Nie podejmuję decyzji bez namysłu – oznajmił, jakby liczyło się tylko to, że podjął decyzję.

Nie obchodziło go, czego chciała, lecz to, co według niego było najlepsze i najbardziej słuszne. Pomyślała o kobiecie, którą miał poślubić.

– A co z Nadią?

Obrócił ją w tańcu i przyciągnął do siebie.

– Została o wszystkim poinformowana. To był czysto formalny układ. W grę nie wchodziły żadne uczucia.

Przesunęła dłoń z ramienia na jego pierś. Alex spojrzał na nią i zaczęła się zastanawiać, czy posunęła się za daleko. Czy dotykanie go w ten sposób w sali pełnej ludzi nie było czymś zbyt śmiałym…

W jego czarnych oczach płonął ogień i Tinley oparła się o niego. Czuła pod dłonią bicie jego serca.

– Nasz układ opiera się na namiętności, nie sądzisz? – spytał.

Serce nie miało w tym udziału. Jego serce, które czuła pod dłonią.

– Jakie to ma znaczenie w odniesieniu do małżeństwa? – spytała.

– Pewne rzeczy są dla mnie nie do zaakceptowania – powiedział. – Na przykład niewierność – wypowiedział te słowa ze złowrogą czułością. – Pragnąłem cię, jeszcze kiedy należałaś do niego, i mogłem cię odebrać. – Intensywność jego słów odbiła się w niej echem.

Wiedziała, że to prawda. Miał zostać królem, a Dionysus księciem, na zawsze podległym Alexiusowi. A ona… nie byłaby w stanie oprzeć się pokusie. Teraz wiedziała, że ogień, który w niej płonął, gdy na niego patrzyła, nie miał nic wspólnego z nienawiścią. To było pożądanie, pragnienie mężczyzny, którego nie mogła mieć. Co by się stało, gdyby dał jej do zrozumienia, że jej pragnie?

To samo, co działo się między nimi teraz i nie było sensu temu zaprzeczać.

– Kusiło mnie to – powiedział – ale los… miał inne plany. A teraz jestem już kimś innym.

Wciąż żywa nadzieja, tląca się w niej cały czas, przygasła, choć nie wypaliła się zupełnie. Była na to zbyt silna. W innym wypadku już dawno

zostałaby zdeptana, choćby przez swoją matkę, która przez całe życie ją krytykowała.

Alexius jej nie kochał. Nie zależało mu na niej. Gdyby mógł żyć z nią bez ślubu, zrobiłby to, ze względu na seks. Ale nie mógł.

A więc oto miała zostać jego żoną, nie przez zrządzenie losu, lecz z powodu jego średniowiecznej honorowości.

Choć tak nieistotne w obliczu tego wszystkiego, to jednak najgorsze było to, że jej matka wygra. Dostanie to, czego zawsze chciała. Jej córka będzie królową. Niestety okoliczności były jak najmniej sprzyjające. Matki tu nie było, nie widziała jej od lat. Po śmierci jej ojca, króla Dariusa i Dionysusa matka odeszła w poszukiwaniu nowego życia. Nie miała już w Liri żadnych wpływów.

Sama Tinley to było dla niej za mało.

A teraz Tinley zupełnie przez przypadek miała spełnić wszystkie marzenia swojej matki.

Chciała z tego zrezygnować, odwrócić się i uciec. Nie chciała dawać jej tej satysfakcji.

Ale jednocześnie nie chciała żyć dla matki. Ani przeciw niej.

Pragnęła Alexa, choć nie wiedziała dlaczego i co to oznacza. Nie chodziło tylko o seks, lecz o łączącą ich więź, silniejszą, niż podejrzewała. Spojrzała mu w oczy, szukając w nich czegoś znajomego. Odbicia własnych uczuć.

Lecz zobaczyła jedynie ciemność.

– Zwykle mężczyzna pyta kobietę, czy zgodzi się za niego wyjść – powiedziała miękko.

– To by sugerowało, że masz jakiś wybór.

– Mogłabym odejść. Myślisz, że bardziej obawiam się utraty pieniędzy niż tego życia. A to nie do końca prawda.

– A odejdziesz? Masz rację. Nie zatrzymam cię. Nie będę cię więzić. Możesz wyjść. Powiedz wszystkim, że nie zostaniesz moją królową.

– Nie – powiedziała Tinley. – Wyjdę za ciebie.

Poczuła w sercu dziwne drżenie, które ją przeraziło.

– Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia.

– W porządku. I pamiętaj, że to jest porozumienie. Wczoraj podjęłam decyzję i przyszłam do ciebie. Dziś to też jest mój wybór. Pamiętaj, że nie boję się zostać bez środków do życia. Są gorsze rzeczy.

Na przykład porażka. Starania, by spełnić czyjeś oczekiwania, i odkrycie, że to niemożliwe. Zapragnęła zrozumieć tę mroczną więź, która łączyła ją z Alexem i to pragnienie było teraz silniejsze niż strach.

Powiedział, że był bliski, by wykorzystać swoją pozycję i ją zdobyć. Odebrać ją swojemu bratu.

Kiedyś była pewna, że kocha Dionysusa, a teraz zgodziła się, by wyjść za jego brata, który w niczym go nie przypominał.

Nie mogła tego zrozumieć i potrzebowała czasu, a ucieczka w niczym by nie pomogła.

Taniec dobiegł końca i przez resztę wieczoru poruszała się jak we mgle. Odbierali gratulacje, choć niektórzy mężczyźni zachowywali się dość dziwnie.

– Myśleli, że przyszli tu obejrzeć potencjalną pannę młodą – powiedział Alex, wręczając jej kieliszek szampana.

Kieliszek był wykonany z kryształu, jego nóżka przypominała pień drzewa, którego gałęzie oplatały czarę. Nagle miała wrażenie, że las otacza ją i zamyka się wokół.

– A ty ogłosiłeś, że sam się ze mną ożenisz.

– Tak.

– Jak to jest iść przez życie, nie zważając na konsekwencje? Większość ludzi by się na to nie zdobyła.

– Nie jestem jak większość.

– To prawda. Czasem się zastanawiam, czy w ogóle jesteś człowiekiem.

Spojrzał na nią płonącymi oczami.

– Naprawdę? Być może nie dałem ci tego wystarczająco odczuć.

Poczuła dreszcz ekscytacji. To było frustrujące, że w obliczu tylu ważnych spraw nie potrafiła się oprzeć pożądaniu. Jednak tutaj, w sali pełnej ludzi, nic więcej nie można było powiedzieć.

Lecz ona nie potrzebowała słów, żeby zrozumieć coś więcej na temat siebie, jego i czasu, który razem spędzili.

Wszystko, co się wydarzyło po tym, jak uprawiali seks, było… złe. Wprowadziło napięcie i konflikt.

Czuła się bezbronna i zraniona po tym wszystkim, co zaszło i co potem powiedział. A teraz zaskoczył ją, ogłaszając ich zaręczyny. Nie potrafiła tego zrozumieć, ale czuła, że odpowiedź leży w fizycznej więzi, która ich łączyła.

To musiało być to.

Istniało między nimi coś gorącego i namiętnego, czego nie dało się wyjaśnić ani ubrać w słowa.

Gdy wieczór dobiegał końca, nie wiedziała, czego się spodziewać. Było późno i tyle rzeczy pozostało niedopowiedzianych.

– Jestem głodna – powiedziała.

– Słucham?

– Nie miałam okazji, żeby zjeść cokolwiek podczas balu. Cały czas musiałam z kimś rozmawiać.

– Żaden problem, zaraz to naprawimy – powiedział i ruszył do jadalni. Uniosła lekko suknię, żeby nie spowalniała jej kroku i żeby mogła za nim nadążyć. Alex zajął miejsce u szczytu stołu, a ona usiadła po jego prawej stronie.

– Jedzenie będzie wkrótce.

– Przecież… nie kazałeś niczego podać.

– Ale jestem tutaj – odparł. – Usiadłem za stołem. Polecenie jest jasne i zostanie spełnione.

Nie mylił się. Po chwili podano jedzenie. Było wszystko – na słodko i słono, i zdecydowanie zbyt obficie.

– Tego jest za dużo.

– Tak wygląda życie w rodzinie królewskiej.

– Tak, widzę. Spędziłam sporo czasu w pałacu, ale wciąż jest tyle rzeczy, o których nie mam pojęcia. Znam cię od lat, Alex, a tak naprawdę nic o tobie nie wiem. – Położyła dłoń na jego ramieniu. – Chcę cię poznać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Jestem królem. Nikt nie musi wiedzieć, kim naprawdę jestem.

– Ale ja nie mogę żyć w ten sposób. Mamy się pobrać, więc muszę cię zrozumieć.

Zmarszczył brwi.

– Nie ma tu nic do rozumienia. Jestem królem, a ty będziesz królową.

– To są tylko etykiety, pełnione funkcje. Nie osobowość. – Spojrzała na niego uważnie. – Jestem Tinley. Uważasz, że jestem zbyt głośna, trochę niezdarna. Lubię robić na drutach i piec ciasta. Mam nadzieję, że po ślubie nadal będę mogła to robić. Kocham zwierzęta. Fundacja, dla której pracuję, jest dla mnie bardzo ważna, bo wiem, jak to jest, kiedy twoja matka uważa, że coś jest z tobą nie tak. Dzieci, które wspieramy, żyją w świecie, który nie jest dla nich odpowiedni, i na każdym kroku ktoś daje im odczuć, że coś jest z nimi nie w porządku. Bo mają problemy neurologiczne. Myślą i uczą się w inny sposób i nie potrafią odnaleźć się w szkole i otaczającym świecie. Chcę sprawić, że poczują się jak u siebie, bo sama tylko o tym marzyłam. Oczywiście to nie to samo, ja nie musiałam się mierzyć z podobnymi trudnościami, ale rozumiem, jak się czują. I jeśli uda mi się pomóc choćby jednej osobie, to ma to sens. Mam nadzieję, że jako królowa będę miała większe możliwości.

– Bez wątpienia – powiedział, nieporuszony jej przemową. – Jako królowa Liri będziesz miała pieniądze i wpływy. Możesz je wykorzystywać tak, jak ci się spodoba.

– Cóż, to dobrze.

Przyglądała mu się z uwagą, próbując stwierdzić, czy jej słowa miały dla niego jakiekolwiek znaczenie. Chciała, żeby ją rozumiał. Była już zmęczona tym, że wciąż jest sama.

Poczuciem, że nikt jej tak naprawdę nie zna.

Znalazła na studiach przyjaciół, ale nikt nie rozumiał, jak wyglądało jej życie. Wielu znajomych pochodziło z bogatych i wpływowych rodzin, ale nikt nie był zaręczony z księciem.

Mając ledwie osiemnaście lat, doświadczyła ogromnego bólu i straty.

Straciła wszystko, o czym marzyła. Udało jej się w jakimś stopniu odbudować życie na nowo, choć im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej dochodziła do wniosku, że nigdy nie była zupełnie sobą – ani jako narzeczona Dionysusa, ani jako studentka czy pracownica fundacji.

To zawsze była jakaś część jej, nigdy całość.

Czasem się zastanawiała, czy kiedykolwiek odnajdzie wszystkie części siebie i poskłada w całość.

– Mówiłaś, że jesteś głodna.

Skinęła głową i sięgnęła po nadziewane daktyle. Były smaczne, ale głód nie był teraz jej największym zmartwieniem, tylko to przejmujące poczucie odosobnienia i pragnienie, żeby się go pozbyć.

– Na czym ci zależy? – spytała.

– Chcę być królem, jakiego ten kraj potrzebuje.

Miała wrażenie, że wali głową w mur.

– Ale ja pytam o ciebie, Alex. Co dla ciebie jest ważne. Nie jesteś tylko królem. Jesteś człowiekiem, mężczyzną. Nic w tym pałacu nie należy do ciebie, lecz do twojego ojca i waszych przodków. Nawet gdy zganiłeś mnie podczas tamtej kolacji, gdy byłam zaręczona z Dionysuem… Te słowa też

nie należały do ciebie. Zachowywałeś się tak, jak według ciebie powinien się zachowywać następca tronu.

– W jednym nie masz racji, Tinley. Król to nie tylko tytuł. To część mnie, a raczej to, kim jestem. Człowiek jest słaby, a ja już nie mogę pozwolić sobie na słabość.

– Jeśli masz na myśli Dionysusa… To niedorzeczne, że niektórzy cię za to winią. I przepraszam, że byłam jedną z nich. Zależało mi na twoim bracie i przez dużą część mojego życia byłam przekonana, że go kocham. Łatwo było darzyć go uczuciem. Wczoraj byłam na ciebie zła, bo nagle musiałam zmierzyć się ze świadomością, jaka byłam głupia. Nie zdawałam sobie sprawy, że on nic do mnie nie czuł. Byłam naiwna i nadal jestem. Wczoraj czułam się przy tobie jak niemądry dzieciak i to mnie rozzłościło. – Odetchnęła głęboko. – Nie jesteś odpowiedzialny za to, co on zrobił.

– Lazarus zniknął dlatego, że… zapomniałem się. Bawiliśmy się razem w ogrodzie, miałem dość opieki nad nim. Wtedy powiedział, że zobaczył, że w lesie coś się poruszyło, i chciał pójść sprawdzić, co to. Naprzykrzał mi się i byłem na niego zły. Powiedziałem mu, że w takim razie niech idzie, a potem sam się będzie tłumaczył ojcu. Zostawiłem go. Poszedłem w drugą stronę, żeby poszukać piłki. Gdy się odwróciłem, jego już nie było. Wszystko dlatego, że zachowałem się tak samolubnie. Nie chciałem się nim opiekować. Nie wywiązałem się z mojej powinności.

– Przecież byliście dziećmi, Alex. Wiesz, że nie możesz być za to odpowiedzialny.

– A potem Dionysus. Wiedziałem, że był pijany. Wyszłaś już wtedy, więc tego nie pamiętasz. Przechwalał się, że pójdzie do lasu i udowodni, że to on jest prawdziwym lwem. Pełnoprawnym następcą tronu. Był z jakąś dziewczyną, której chciał to udowodnić. A ja… nie powstrzymałem go. –

W jego głosie było teraz coś dziwnego. Jakby coś ukrywał, ale nie była w stanie stwierdzić co.

– Nie jesteś odpowiedzialny za jego decyzje.

– Jestem królem. A w chwilach słabości byłem tylko bratem, człowiekiem, pozwoliłem, żeby to wzięło górę, choć wiedziałem, że powinienem postąpić inaczej. Dopuściłem do tego dwa razy, a konsekwencje były nieodwracalne. To prawda, człowiek nie jest odpowiedzialny za czyjeś decyzje, ale król nie ma wyboru. W moich rękach spoczywają losy całego narodu. Jestem odpowiedzialny za swój lud. Także za mojego brata. Zawiodłem. Nie obroniłem ich. Wtedy podjąłem decyzję, że będę królem. Nie Alexiusem, który jest królem, ale królem Alexiusem z Liri. Nie mam innej tożsamości. Nie ma we mnie nic ponadto.

– Nie wierzę.

– A więc lepiej uwierz. Podjąłem tę decyzję świadomy jej konsekwencji.

– Ja nie mogę być tylko królową. Nie potrafiłabym tak po prostu zniknąć za tą fasadą.

– Nie proszę cię o to.

– Mam wrażenie, że w takim razie zawsze będziemy stać po dwóch stronach lustra.

– Nigdy nie oczekiwałem, że poznam swoją żonę.

– A czy… czy pożądanie, które do mnie czujesz, pochodzi od człowieka, czy od króla?

Nagle zesztywniał, a jego twarz zamieniła się w kamienną maskę.

– Będziesz moją królową.

Miała wrażenie, jakby pomiędzy nimi wyrosła ściana, a on chciał jej coś udowodnić. Odsunąć się od niej.

Ale zgodziła się wyjść za niego, nie mógł tego zrobić. Nie potrafiłaby żyć w ten sposób, obok siebie, a tak osobno.

– A więc opowiedz mi o czymś innym, jeśli o tym nie chcesz rozmawiać.

Czuła, że serce podeszło jej do gardła, dłonie miała wilgotne, a w brzuchu rodziła się ta grzeszna, zakazana ekscytacja.

Wróciła myślami do ich spotkań. Potrafiła przywołać w pamięci każde, jakby to było wczoraj.

– W towarzystwie Dionysusa czułam się bardzo dobrze. Byłam szczęśliwa, akceptowana. Teraz rozumiem, że on miał inne plany co do naszego związku. Nie kochał mnie. Ja jego też tak naprawdę nie kochałam. To była przyjaźń, a wtedy nie miałam nawet pojęcia, czym jest pożądanie. Tamtego dnia, kiedy skarciłeś mnie w korytarzu, byłam bardzo zła. Serce waliło mi tak mocno, czułam ucisk w żołądku. Myślałam, że to złość, że jestem na ciebie wściekła. Chciałam znaleźć się bliżej, uderzyć cię. Zrobić cokolwiek, nawiązać jakiś kontakt. Czy cię pragnęłam? O to wtedy chodziło?

Jego twarz zamieniła się w kamień.

– Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie.

– Twoja chłodna wściekłość, niezadowolenie… Ciągle o tym myślałam. Twoje oczy, to jak na mnie patrzyłeś. Wyprowadzało mnie to z równowagi i nie mogłam sprawić, żebyś mnie polubił. Z Dionysusem było dużo łatwiej…

– Ta rozmowa do niczego nie prowadzi.

– Czy to się musiało stać? Pewnego dnia zostalibyśmy sami po jakimś przyjęciu. Ja, żona twojego brata… Jakiś przelotny dotyk.

– To nie ma znaczenia, Tinley. On nie żyje – przerwał jej. – Nigdy nie byliście razem. A teraz będziesz ze mną.

– Ja uważam, że to ważne. Chcę zrozumieć, na czym polega to pożądanie i dlaczego zdaje się nie mieć sensu. Czy dlatego musisz się ze mną ożenić? Boisz się, że jeśli będę mieć męża, a ty żonę, to i tak do czegoś dojdzie?

– Już nie będziesz dla mnie pokusą, lecz moją żoną. Uważam, że podjąłem najlepszą decyzję.

– A więc obawiałeś się tego. Bałeś się mnie. Czy zawsze tak było? Dlatego uważałeś, że nie byłam odpowiednia dla Dionysusa?

– To nie ma żadnego znaczenia.

– Dla mnie ma.

– Już ci mówiłem. Podjąłem decyzję, żeby być królem, nie człowiekiem.

– A więc postanowiłeś w ten sposób zwalczyć pokusę. Chcesz spędzić ze mną resztę życia, żeby tylko już nigdy nie poczuć się słabym.

– Jeśli szukasz we mnie słabości, Tinley, to możesz już przestać. Czy jesteś zadowolona? Tak, masz rację. Postanowiłem się z tobą ożenić, żebym nie musiał mierzyć się ze słabością. Będziesz moją żoną, twoje ciało będzie należeć do mnie, a twoje dzieci będą moimi dziećmi.

Serce biło jej coraz mocniej.

– Dlaczego to cię tak złości?

– Bo nic nie powinno poddawać mnie takiej próbie.

– A może chodzi o mnie? O to, że akurat mnie pragniesz? Że jestem tak bardzo nieodpowiednia.

Podszedł do niej i wziął ją za brodę, zmuszając, żeby spojrzała mu w oczy.

– Chodzi o to, że ta słabość sprawia, że przestaję być królem.

To było to. Pęknięcie, przez które dostrzegła człowieka. Mężczyznę, którego miała poślubić, bo wbrew temu, co mówił, nie był tylko królem. To nie król teraz na nią patrzył, ale najpierw sam musiał w to uwierzyć. Rozumiała, że dźwigał na barkach olbrzymi ciężar winy, był przekonany, że nie może niczego pragnąć dla siebie. Nie ma dla niego miejsca na zabawę czy przyjemność. Postanowił ją poślubić, żeby stała się jego żoną, a tym samym powinnością, a ta decyzja musiała być poważna i przemyślana. Nie było miejsca na przypadek.

Chciała wierzyć, że kryło się w tym coś więcej i nie wiedziała nawet, dlaczego, bo dopiero zaczynała się przyzwyczajać do faktu, że pragnęła Alexa już od dawna. Że był dla niej kimś wyjątkowym. Zdała sobie sprawę, że być może dezaprobata okazywana jej przez matkę i zachowanie Alexa, gdy byli sami, miały zupełnie inne źródło. Być może ze strony Alexa to wcale nie była niechęć. Gdy zaczynała dojrzewać, była już przekonana o tym, że czegoś jej brakuje, i nie miała szans na to, by odnieść sukces i pokonać własną nieporadność, która była jej cechą wrodzoną.

Przez to ograniczała się i czuła, że nie może być sobą, bo spotka się to z dezaprobatą. Bała się naprawdę spróbować, żeby nie ponieść porażki.

Łatwo było zawieść kogoś dlatego, że zamiast prostych, lśniących włosów miało się burzę niesfornych loków. Trudniej było dać z siebie wszystko, żeby zostać królową i podołać temu zadaniu. To pierwsze było zaledwie lekko gorzkim uczuciem porażki, wrażeniem, że nie jest się wystarczająco dobrym. To drugie natomiast… mogło się skończyć tragicznie. Odrzuceniem przez kogoś, kogo naprawdę pragnęła. Mogła robić to, czego naprawdę pragnęła i co miało znaczenie.

Uciekała przed tym, bo tak było łatwiej.

A pragnienie, by go naprawdę poznać, było szczere i prawdziwe i oznaczało, że nie mogła się dłużej ukrywać. Już nie.

Uczepiła się więc tego, co powiedział – tego jednego szczerego wyznania. Ognia płonącego w jego oczach.

W jego oczach to, że jej pragnął, czyniło go słabym. Bo to było coś prawdziwego i ludzkiego, czyli niegodnego króla.

Właśnie tego pragnęła. Była pewna, że tam znajdzie odpowiedzi na wszystkie pytania.

Wstała więc z krzesła i stanęła przed nim.

– Więc tego chcesz?

– Chcę, żebyś została moją królową.

– A więc jestem twoja. Możesz ze mną zrobić, co zechcesz, bo należę do ciebie.

– Powtórz to.

– Należę do ciebie.

Jęknął i przyciągnął ją do siebie, aż usiadła mu na kolanach i poczuła jego twardy członek.

– Jesteś moja – powiedział, całując jej twarz. – Nareszcie moja. Tak bardzo cię pragnąłem… To było jak choroba. Ale teraz należysz do mnie. Czy wiesz, jak wspaniale było odkryć, że przede mną żaden mężczyzna cię nie tknął? Nie tylko mój brat. Nikt. Jakbyś czekała właśnie na mnie.

Odwróciła się do niego.

– Ale ja raczej nie byłam pierwsza, prawda? Przede mną było pewnie wiele kobiet. A więc nie czekałeś na mnie bezczynnie. Więc czy będziesz należeć do mnie tak, jak ja do ciebie?

Alexius zmrużył oczy.

– Należę do Liri. Kraj zawsze musi być na pierwszym miejscu.

– Więc mam się tobą dzielić z całym narodem? Podczas gdy ja należę wyłącznie do ciebie? To chyba nie jest uczciwy układ.

– Wszystko tu należy do mnie. Ty również.

– A ty do mnie – powiedziała, przyciskając twarz do jego czoła.

Jeszcze tydzień temu nigdy by się nie odważyła, żeby go dotknąć, być tak blisko. Widziała teraz wyraźnie linie biegnące w kącikach jego oczu i wokół ust oraz ciemną smugę zarostu, która wieczorem zaczynała się pojawiać na jego szczęce.

Wiedziała już, jak smakują jego pocałunki, kiedy ostry zarost drażni jej skórę.

Bała się go. A może raczej napełniał ją niepokojem, bo gdzieś w głębi serca zawsze wiedziała, że to musiało się wydarzyć.

A teraz miała wrażenie, że ściana runęła i mogła go w końcu naprawdę zobaczyć. Rzucić mu wyzwanie. Dotknąć go.

– Jesteś mój – szepnęła – i nie dbam o to, czy też tak uważasz. Należysz do mnie, Alex. Byłeś we mnie i nie obchodzi mnie, że przede mną były inne kobiety. Nie były mną. To mnie pragnąłeś i poddałeś się temu.

– Czy naprawdę musisz w to uwierzyć?

– Ja to wiem – odparła, a jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu. – Wiem to – powtórzyła.

Jęknął, ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją gorąco i zachłannie. Nawet jeśli tego nie przyznał, czuła, że należał do niej. Potwierdzały to jego usta, dłonie błądzące po jej ciele, gorący język w jej ustach. Jakby chciał zagarnąć swoją własność, ale już to zrobił. W jego pocałunkach i dotyku była czułość i uwaga, z jaką obchodzi się z czymś bardzo cennym. Z najcenniejszą własnością.

Było w tym jednak coś głębszego i bogatszego. Wiedziała o tym i była przekonana, że to działało w obie strony, nawet jeśli nie chciał tego przyznać. Poczeka, aż w końcu sam to zrozumie.

Do tego czasu będzie się starała ze wszystkich sił, ale nie tak, jak dawniej. Nie będzie już uciekać i chować się w leśnej chatce.

Teraz naprawdę będzie próbować.

Sięgnęła do tyłu, rozpięła suwak sukni i pozwoliła jej opaść na biodra. Stanik był wszyty w gorset, więc teraz jej piersi były całkiem nagie.

– Moje ciało też do ciebie należy – powiedziała, uśmiechając się lekko.

Mówiąc to, poczuła się trochę głupio i niezręcznie, ale on w odpowiedzi przyciągnął ją do siebie i pocałował, wkładając w ten pocałunek wszystko. Było w tym coś absolutnie władczego i porażającego. Była zachwycona.

– Masz pojęcie, jak pięknie dziś wyglądałaś? Właśnie to bałem się zobaczyć. Twoją dzikość i piękno. Wiedziałem, że to będzie coś, czemu nie będę w stanie się oprzeć. Dużo łatwiej było mi okazywać ci niechęć i dezaprobatę.

– A mnie było łatwiej uciec. Udawać, że to, co czuję, to strach.

To prawda, to było łatwiejsze niż wejście w ogień, który ogarniał ich oboje, zamieniając ją w popiół.

On był królem i przetrwa wszystko, ale ona… Raczej nie. Czuła to.

Przysunął ją bliżej, a potem sięgnął dłonią pomiędzy jej uda i zaczął ją pieścić. Wsunął palce pod koronkowe majteczki i poczuł, że jest już wilgotna i gotowa.

Była gotowa od dawna, dłużej, niż sądziła.

– Skarciłeś mnie parę lat temu za to, że zachowywałam się przy tym stole za głośno – powiedziała. – A co powiedziałbyś na coś takiego?

– Pragnąłem tego – jęknął. – Wtedy też tego chciałem.

Poczuła, jak ogarnia ją rozkosz, gdy dalej ją pieścił. Wysunęła biodra i zaczęła się poruszać w rytmie jego pieszczot. Po chwili sięgnęła dłonią

i dotknęła jego członka przez spodnie, a potem zaczęła rozpinać rozporek, aż uwolniła jego twardą męskość.

Był idealny. Gładki, gorący i twardy.

– Nie wiedziałam, że mężczyzna może być tak piękny.

– Ty jesteś piękna. Jesteś ucieleśnieniem wszystkich męskich fantazji, Tinley – powiedział, z trudem panując nad głosem.

Wtedy ogarnął ją ogień.

Orgazm dopadł ją nagle i gwałtownie. Nie spodziewała się tego. Jej imię na jego ustach. Pragnął jej.

Król Alex de Prospero jej pragnął. Nie była nagrodą pocieszenia ani tylko jego podopieczną, wobec której miał zobowiązania. Naprawdę jej pragnął. Słyszała to w każdym wypowiedzianym przez niego słowie, ale zwłaszcza w swoim imieniu.

Nie była pierwszą lepszą kobietą. Bycie z nią miało swoją cenę. Być może nie była w jego życiu pierwszą kochanką, tak jak on był jej jedynym mężczyzną, ale wiedziała, ile dla niego znaczy. I to się liczyło.

Chwycił ją za pośladki i przyciągnął mocno do siebie, aż jego członek znalazł się tuż przy niej, napierając na to pulsujące pożądaniem miejsce. Jęknęła. Czuła się pusta, gotowa na niego, on jednak tylko się z nią droczył.

Z trudem łapała oddech, podczas gdy on cały czas poruszał się w powolnym tempie. Złapał ją za włosy i zmusił, żeby na niego patrzyła, a potem pochylił się i całował ją – po twarzy, szyi i piersiach.

Poczuła się piękna. Idealna. Uwielbiana. W jego ramionach czuła się jedyna i wyjątkowa.

Dla dziewczyny, która od zawsze czuła się nikim, było to najbardziej niezwykłe i erotyczne doznanie.

Podniósł ją i posadził na stole, a potem powoli w nią wszedł.

Krzyknęła głośno, a całe jej ciało zalała rozkosz tak silna, że prawie nie do zniesienia. Prawie się nie poruszał, ale znów doprowadził ją do obezwładniającej rozkoszy. Orgazm nią wstrząsnął, jeszcze silniejszy niż poprzedni. Złapał jej piersi i zaczął się w niej poruszać coraz gwałtowniej, a pokój wypełnił się odgłosami ich wspólnej rozkoszy. Nie podobało jej się, że wciąż był ubrany. Chciała go widzieć, dotykać. Rozerwała jego koszulę i ściągnęła krawat. Nie mogła oderwać od niego dłoni, przesuwając nimi po złotej skórze.

– Alex – zawołała.

– Tak – jęknął.

– Alexius!

Jęki jego rozkoszy stawały się coraz gwałtowniejsze i oboje zbliżyli się do krawędzi.

– Nie – łkała, czując kolejny orgazm. Była pewna, że tego nie przetrwa. – Nie mogę. Nie dam rady.

– Dasz radę.

Wsunął dłoń pomiędzy ich ciała i dotknął jej łechtaczki.

– Alex!

Rozpadła się na miliony kawałków. Nie mogła się zatrzymać. Rozkosz zalewała ją falami, unosząc coraz dalej. Aż dotarła na sam koniec.

Ale tam był Alex, jego silne ramiona, poważna twarz, na której nie było już dezaprobaty, ale namiętność.

Była tam zawsze, kiedyś jednak ukryta, teraz wydostała się na powierzchnię, zabierając ich oboje w miejsca, o których istnieniu nie miała pojęcia.

Alex.

Oczywiście, że się go bała, zresztą słusznie.

Było w tym szczęście i przekleństwo. Gdy osiągnął spełnienie, zabrał ją tam ze sobą jeszcze raz, aż opadła w jego ramiona, łkając i walcząc o oddech.

– Mój królu – powiedziała, kładąc palce na jego ustach.

Był jej królem.

Być może mylnie sądził, że chodziło o jego tytuł, ale to było coś znacznie więcej. Należał do niej. Był jej królem. Jej mężczyzną.

Gdzieś obok czaiła się prawda, którą chyba wciąż bała się poznać.

Prawda o jej uczuciach. O tym, co naprawdę do niego czuła.

Nie znała dotąd miłości.

Na sam dźwięk tego słowa zachciało jej się płakać i teraz chyba nie była w stanie o tym myśleć.

– Zabierz mnie do łóżka – poprosiła.

– Jak sobie życzysz.

Odsunął się od niej i zaczął się ubierać. Potem wziął ją na ręce, a ona sięgnęła i zabrała tacę z serami i wędlinami.

– Szkoda, żeby się zmarnowały – powiedziała, gdy wynosił ją z jadalni.

– Wątpię, żebym miał dziś ochotę na jedzenie. Nie przy tobie.

Zaniósł ją do swojej sypialni. Jeszcze nigdy tu nie była.

Pokój był bardzo przestronny, a na środku stało olbrzymie łoże.

– Pewnie sprowadzałeś tu wiele kobiet.

– Nie – odparł. – To moja prywatna przestrzeń.

– To dobrze – powiedziała. – Okazuje się, że jestem trochę zaborcza. Przejdź obok komody – powiedziała, gdy wniósł ją do środka.

Spojrzał na nią zaskoczony, ale posłuchał, a gdy przechodził obok komody, Tinley odstawiła tacę.

– Trzeba przyznać, że potrafisz być praktyczna – zauważył chłodno.

– No cóż, w końcu prowadzę fundację.

– No tak.

Ta wiecznie poważna twarz. Tyle by dała, żeby go rozbawić, ale wiedziała, że będzie się opierał. Ze wszystkich sił.

Chciała, żeby polubił jej kota albo przynajmniej tolerował jeże i fretkę. Te zwierzęta były częścią jej życia, które chciała z nim dzielić.

Bała się jednak, że to się nigdy nie uda.

Gdy położył ją na środku ogromnego łóżka, nagle to do niej dotarło. To się może nigdy nie wydarzyć. Być może nigdy nie będą w stanie osiągnąć prawdziwego porozumienia. Z wyjątkiem łóżka. I stołu w jadalni. Ich ciała dogadywały się znakomicie.

Może to im wystarczy?

Ich więź fizyczna była naprawdę niezwykła. Być może to więcej, niż mogła sobie wymarzyć.

– Moja królowo – powiedział, zanim znów ją posiadł.

Dla niej jednak nie ten tytuł miał znaczenie. Lecz to, że należała do niego.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Wywołaliśmy spore poruszenie – powiedział Alexius, wchodząc nazajutrz do sypialni Tinley.

Siedziała na łóżku w dresie, a obok biegała fretka.

– Co to ma znaczyć? – spytał, wskazując na zwierzę.

– Wypuściłam go, żeby sobie trochę pobiegał.

– Dlaczego na łóżku jest gryzoń?

– Fretki nie są gryzoniami – powiedziała, a jej oburzenie było niemal komiczne.

– Ale wyglądają jak szczury.

– To nieprawda. Łatwo to sprawdzić, ponieważ ich zęby…

– Fretki wyglądają jak gryzonie – przerwał jej – i w Liri są klasyfikowane jako gryzonie.

– Nie możesz po prostu stwierdzić czegoś takiego. Nie możesz… – Wzięła zwierzątko na ręce. – Nie możesz zmieniać klasyfikacji zwierząt, bo ci się tak podoba.

– Wkrótce zobaczysz, że jednak mogę. – Jej złość zaczynała go bawić.

– Ale to głupie – fuknęła – i nikt nie przyzna ci racji.

– Przekonasz się, że wszyscy się ze mną zgodzą.

Westchnęła, zmęczona tą wymianą zdań, i położyła fretkę na ramieniu.

– Chciałeś mi o czymś powiedzieć, prawda?

– Wywołaliśmy spore poruszenie – powiedział. – W związku z naszymi zaręczynami.

– Cóż, to zrozumiałe. W końcu kiedyś byłam zaręczona z twoim bratem.

– To prawda, choć zamieszanie związane z twoją matką jest chyba większe niż to globalne.

– To mnie nawet nie dziwi. Matka jest bardzo zachłanną kobietą. Wyobrażam sobie, że jest wniebowzięta.

– Tak. Stęskniła się za tobą.

Tinley zmarszczyła brwi.

– Bzdura. Po prostu cieszy się, że wreszcie dopięła swego.

– To znaczy?

– Jej córka zostanie królową. Powinieneś go potrzymać.

– Słucham?

– Peregrine. Powinieneś lepiej go poznać – powiedziała, podając mu fretkę.

– Będę musiał odmówić.

– On jest dla mnie bardzo ważny.

– To bardzo ciekawe.

– Kiedy skończyłam studia i wróciłam do kraju, czułam się bardzo samotna – powiedziała. – Dowiedziałam się o zwierzętach uratowanych z ciężkich warunków i chciałam im pomóc. Dzięki temu czułam, że robię coś ważnego.

Nie był zainteresowany poznawaniem się, na które tak nalegała Tinley, ale ze zdziwieniem twierdził, że ona sama naprawdę go interesowała. Zupełnie się tego nie spodziewał.

– Ciągle jesteś skupiona na tym, żeby robić coś dobrego.

– Dlaczego nie? Męczy mnie poczucie, że nie mam na nic wpływu i nic nie znaczę. Dobrze jest czuć, że to, co robię, ma jakieś znaczenie. Wolę zrobić coś dobrego, niż martwić się tylko o siebie. Wiele przeszłam i te doświadczenia były dla mnie bardzo trudne. – Poczuł ucisk w sercu. – Oczywiście nie twierdzę, że ciebie życie oszczędziło – dodała – ale ty możesz robić wiele dobrego dla kraju. Ja mam tylko ich. – Wskazała na zwierzęta.

– I fundację.

– Tak. Nie chodzi o to, że jestem taka dobra albo mam jakieś wyjątkowe, altruistyczne skłonności. Kiedy jest nam ciężko, bardzo łatwo się temu poddać, aż w końcu człowiek ma dosyć własnego bólu. Pomaganie innym sprawia, że przez jakiś czas możemy się skupić na czymś innym. Życie wydaje się trochę lepsze. Po powrocie do Liri bardzo tego potrzebowałam.

– Rozumiem, co masz na myśli – odparł.

– To dobrze.

We wszystkim, co robiła, było tyle pasji. Pod pewnym względem zawstydzała go. Sam nie mógł sobie pozwolić na podobne uczucia. W jego przypadku był to zbędny luksus.

Uczucia… Dla niego zawsze oznaczały kłopoty. Gdy własne pragnienia zaczęły przeważać nad poczuciem obowiązku, zaczęło to stanowić problem, z którym musiał coś zrobić.

Tinley od zawsze stanowiła problem. Teraz należała do niego i dopóki wszystko będzie na swoim miejscu, zgodnie z jego planem, będzie dobrze.

– Możesz go potrzymać.

– Nie mam ochoty.

– Nie zrobisz tego dla mnie?

Uśmiechnęła się do niego. I wtedy stało się coś przedziwnego. Odwzajemnił jej uśmiech.

– W porządku. Pogłaskam go – odparł.

Wyciągnął rękę i podrapał zwierzątko za uchem. Tinley promieniała.

– Czy ty się uśmiechasz?

– Do ciebie – powiedział, cofając dłoń. – I nawet nie zrobiłem tego, czego chciałaś. Nie wziąłem go na ręce. Tylko go pogłaskałem.

– Wiedziałam, że tego nie zrobisz – odparła – dlatego to zaproponowałam, żebyś chociaż go pogłaskał. Wygrałam.

– Wyglądasz na bardzo zadowoloną z siebie.

– To prawda. Żałuję tylko, że nie zrobiłam zdjęcia.

– Wtedy musiałbym cię wtrącić do lochu.

– Naprawdę nie jesteś aż tak groźny.

– Wręcz przeciwnie. Zapytaj moich wrogów.

– Których nie masz, prawda?

– Żadnych żyjących. Więc rzeczywiście, nie możesz ich spytać. Martwi ludzie są dość milczący.

Przewróciła oczami.

– Próbujesz mnie przekonać, że jesteś groźny, ale to nieprawda.

– Czyżby?

Uśmiechnęła się zaczepnie i położyła dłoń na jego rozporku.

– Zgadza się.

Złapał ją za nadgarstek i odsunął jej dłoń.

– Nie dotykaj mnie w obecności zwierząt.

Roześmiała się, a jej śmiech był tak zaraźliwy, że prawie do niej dołączył.

– No więc co zrobimy z moją matką? – spytała, wkładając fretkę do klatki.

– Pewnie zaprosimy ją na wesele. Myślę, że powstrzyma się od kąśliwych uwag.

– Nie jestem tego taka pewna.

– Martwisz się tym?

– Tak naprawdę nie. To kolejna rzecz, z jakiej ostatnio zdałam sobie sprawę. Wystarczająco długo żyłam na przekór matce. Nigdy nie miała o mnie dobrego zdania i w pewnym momencie postanowiłam, że nie będę się dłużej starać. Nie zamierzałam dłużej spełniać jej oczekiwań. Skupiłam się na tym, żeby zrobić jej na złość, zamiast po prostu żyć po swojemu.

– Jeśli nie chcesz, żeby była na ślubie, powiedz jedno słowo.

– Nie, może przyjechać.

Alex poczuł satysfakcję. Tinley w końcu była wystarczająco silna, żeby zmierzyć się z matką. Nie była już małym dzieckiem.

Poczuł… radość, że może jej coś dać.

Czy było to pogłaskanie fretki, czy okazja, by odniosła zwycięstwo nad kobietą, która zniszczyła jej poczucie własnej wartości.

Ale tu nie było miejsca na uczucie. Nie głębsze niż powierzchowny uśmiech i trwające dłużej niż chwilę.

Odsunął je od siebie.

– Pobierzemy się jak najszybciej.

To i tak oznaczało, że musieli chwilę poczekać, lecz Tinley to nie przeszkadzało. Wesele oznaczało, że będzie musiała stanąć twarzą w twarz z matką, a na to nie miała ochoty. Poza tym po ślubie będą się musieli zmierzyć z oficjalnym aspektem ich związku, który stanie się w pełni publiczny. Teraz mogła się po prostu cieszyć obecnością Alexa.

Wciąż się upierał, że niczego więcej nie musiała o nim wiedzieć. Jego obecność jednak nauczyła ją rzeczy, których nie można było wyrazić słowami.

W nocy zasypiała w jego silnych ramionach. Widział ją rano, tuż po przebudzeniu i w zupełnej rozsypce, ale uśmiechniętą. I nadal jej pragnął. Nieważne, czy miała na sobie wieczorową suknię, czy piżamę w misie, choć dał jej do zrozumienia, że zdecydowanie woli ją bez piżamy.

Nie miała nic przeciwko.

Lubiła być przy nim naga. Poznawała wtedy nie tylko jego, ale również siebie.

Zawsze sądziła, że zwiąże się z kimś wesołym i zabawnym.

Taki był Dionysus. Natomiast Alex był… ponury i mroczny. Była w tym jednak pewna powaga, która nadawała życiu większej realności. Był bardzo lojalny i oddany i to ją naprawdę poruszało. Jeśli Alex mówił, że będzie jej wierny, to nie miała wątpliwości, że dotrzyma słowa.

Nie miała nigdy powodów, żeby wątpić w słowa Dionysusa, jednak nie sądziła, że byłby w stanie dotrzymać obietnicy.

Alex był niezłomny niczym skała, był prawdziwym drapieżnikiem. Zawsze tak o nim myślała, ale kiedyś brakowało jej kilku istotnych informacji na jego temat.

Skała była mocna i trudno ją było skruszyć.

Wilki i lwy natomiast strzegły swojej zdobyczy. Stały na czele stada. Nie były samotnikami i nie zwracały się przeciwko sobie.

Przewodziły i broniły. Tak jak Alex.

Sprowadził ją tutaj i uczynił z niej część siebie, co oznaczało, że był gotów za nią zginąć.

I dla niej zabić.

Była wcześniej kochana. Nie miała wątpliwości, że ojciec naprawdę ją kochał, jednak nalegał na jej związek z Dionysusem wyłącznie ze względu na siebie. Alex powiedział, że jej ojciec był tylko człowiekiem.

Natomiast Alex chciał ją poślubić, by poradzić sobie z własną pokusą… Tu chodziło o nią. O to, kim była i że nie potrafił się jej oprzeć. Nie mogła powiedzieć, że Alex ją kocha, ale teraz należała do niego, a w jego świecie oznaczało to to samo. Jeśli nie więcej.

A dziś w nocy zwabiła go do ogrodu. Było ciepło i pięknie, zmierzch otulał ich niczym welon, a zachodzące słońce oświetlało ich swoim blaskiem.

Wypuściła Algernona, żeby się trochę poruszał, ale kot był zainteresowany głównie tarzaniem się w trawie.

Alex miał na sobie czarny garnitur i stał obok z kamienną twarzą, jak zawsze. Tinley była boso, ubrana w sukienkę i z luźno rozpuszczonymi włosami. Kot przewrócił się właśnie na plecy, a ona zaśmiała się, uklękła i położyła się obok kota.

– Co ty wyprawiasz?

– Dobrze się bawię – odparła. – Tobie by to też nie zaszkodziło.

– Mam na ten temat inne zdanie.

Uniosła się, pozwalając, by sukienka podwinęła jej się wokół ud. Byli tu sami, oczywiście oprócz kota. Alex miał żelazną zasadę, że nie wolno jej było go dotykać w obecności zwierząt.

Przystała na to, choć czasem się zapominała, zapatrzona w jego piękną postać, i obecność kota wylatywała jej z głowy. Zresztą koty nie potrafiły mówić, więc Algernon nie zacznie rozpowiadać plotek.

Alex spojrzał na jej gołe nogi.

– Możesz usiąść obok mnie.

– Ja… nie siadam na ziemi.

– Nie myślałeś kiedyś, żeby kochać się w trawie?

Uśmiechnął się lekko i zaraz znalazł się tuż nad nią.

– To zupełnie inna propozycja.

Lekki i żartobliwy ton Alexa zupełnie ją zaskoczył. Podniosła głowę z ziemi i ugryzła go lekko w wargę. Jęknął i złapał ją za nadgarstki, przytrzymując je nad jej głową, a potem wysunął biodra, żeby mogła poczuć jego erekcję.

– Cóż za perwersja – szepnęła. – Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę tak perwersyjna.

– Ja zawsze wiedziałem, że potrafię – powiedział nagle ochrypłym głosem. – Przynajmniej przy tobie.

Gdy mówił jej takie rzeczy, czuła się wyjątkowa. Sprawiał, że wszystko to wydawało jej się niepowtarzalne i niespotykane. To było niezwykłe odkrycie.

Alex był jak skała, ale potrafił też położyć się z nią na trawie, a ona sprawiała, że się uśmiechał.

Dotknęła surowych linii wokół jego ust.

– Co?

– Nic – odparła. – Oprócz tego, że uważam, że jesteś nieprawdopodobnie piękny.

– Piękny – powtórzył z pogardą.

– Tak. Jesteś naprawdę pięknym mężczyzną.

– Pragnę cię, Tinley…

– Ktoś może przyjść – powiedziała, czując lekkie zdenerwowanie. Nie chciała, żeby ktoś ich nakrył. Łaźnie to jedno, ale ogród to zupełnie inna sprawa. – Kręci się tu czasem sporo ludzi. Och, może moglibyśmy zorganizować piknik?

– Piknik?

– Tak. Proszę! Będzie fajnie, zobaczysz.

– Fajnie? Jedzenie na ziemi ma być fajne?

– Tak – odparła. – Zabiorę Algiego do środka i będziemy sami. A to, co się wydarzy po pikniku…

– Czy to sprawi ci przyjemność?

– Tak.

Coś się zmieniło w wyrazie jego twarzy.

– Czy tak łatwo cię zadowolić?

– Czasem tak – powiedziała, dotykając jego dłoni. Przez chwilę widziała w jego oczach prawdziwe emocje.

– Każę wszystko przygotować.

Wstał i ruszył do pałacu. Tinley roześmiała się cicho, patrząc na jego oddalającą się sylwetkę. Pragnął jej. Wciąż ją do zadziwiało. Nagle coś przykuło uwagę Algernona, który usiadł i zastrzygł uszami. Kot jeszcze nigdy nie był tak czujny i Tinley pomyślała, że to dziwne. Wpatrywał się w las.

– W porządku – powiedziała do zwierzaka. Wracamy do środka.

Kot nagle zerwał się z miejsca i pobiegł w stronę lasu, znikając Tinley z oczu, zanim zdążyła go złapać.

Dziewczyna zamarła, patrząc za zwierzakiem. Nie mógł być daleko, nigdy dużo nie biegał. Westchnęła ciężko i zrobiła krok w stronę lasu. Nagle obleciał ją strach. Wiedziała, że nie powinna tego robić.

Alex będzie wściekły.

– Ale zanim wróci, będę już z powrotem.

Tinley wzięła głęboki oddech i weszła do lasu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy Alex wrócił z pałacu, w ogrodzie nie było nikogo.

Tinley zniknęła. Kota również nie było nigdzie widać.

Poczuł paraliżujący strach.

Wiedział doskonale, dokąd poszła i co się stało.

Na chwilę się zapomniał i znów do tego doszło.

Przerażenie ustąpiło miejsca wściekłości i, niewiele myśląc, pobiegł prosto do lasu.

Wśród drzew panował mrok. Było zupełnie ciemno, choć słońce jeszcze całkiem nie zaszło. Czuł rosnącą panikę. Wiedział, co się tu mogło wydarzyć. Tak jak ona. Powinna być mądrzejsza. Jak mogła igrać z ogniem?

Czyżby tak się to miało skończyć? Koniec klątwy.

„Każdy, kto się do ciebie zbliży, umiera”.

Zacisnął zęby. Nie było sensu teraz się nad tym zastanawiać, kiedy Tinley błądziła gdzieś w lesie. Musi skupić się na tym, żeby ją odnaleźć.

Przeciskał się przez gęstwinę gałęzi, uważnie nasłuchując. Nagle usłyszał wycie wilka i ciarki przebiegły mu po skórze. Zrobił dwa kroki naprzód, znalazł spory konar i wziął go do ręki jak maczugę. Był tak wściekły, że cała wataha wilków nie miała z nim szans. Zabije wszystko, co odważy się tknąć Tinley. Nieważne, czy to będzie zwierzę, czy człowiek.

W lesie nie było ścieżek, musiał więc przedzierać się przez gęste gałęzie. Wciąż nasłuchiwał, lecz z jakiegoś powodu nie chciał jej nawoływać. Coś go powstrzymywało i czuł, że musi temu zaufać.

Zawsze tak robił.

Królestwo Liri miało długą historię, sięgającą zamierzchłych czasów, i jedyną rzeczą, która budziła większy strach niż las, było jego zniszczenie. Choć na co dzień był pragmatyczny i zawsze myślał trzeźwo, nosił w sobie to poczucie magii starego świata. Nawet jeśli w lesie nie mieszkały żadne magiczne moce, żyło tu sporo zwierząt i drzew. Tak delikatny i złożony ekosystem był już na świecie bardzo rzadko spotykany. Przypominał ludziom, by podchodzili do niego z szacunkiem, by nie niszczyli tego, czego nie mogą zdominować.

Nawet on sam w to wierzył.

Usłyszał kolejnego wilka i wtedy wiedział, że już nie może milczeć. Ryknął w odpowiedzi i ruszył pędem do przodu, przedzierając się przez gęstwinę, aż dotarł na niewielką polankę. Tinley siedziała na środku, ściskając w ramionach kota i rozglądając się z przerażeniem.

– Wstawaj! – rozkazał, wyciągając rękę.

Spojrzała na niego z mieszaniną wdzięczności i strachu.

– Chodź ze mną.

Nie musiał jej tego powtarzać.

Podniósł ją z ziemi i przyciągnął do piersi.

– Co ty sobie myślałaś?

– Możemy najpierw stąd wyjść?

– Nic nas nie skrzywdzi – powiedział, rozglądając się wokoło. – Jesteś tu ze mną.

Wyprowadził ich z lasu i gdy dotarli do ogrodu, z dala od przytłaczającego mroku drzew, odwrócił się do niej gwałtownie.

– Co ty zrobiłaś, do cholery?

– Algie… Wbiegł do lasu. Byłam pewna, że zaraz go znajdę, ale odbiegł dalej, niż sądziłam. Znalazłam go na tamtej polance, nie mam pojęcia, jak dotarł tam tak szybko. Miałam już wracać, kiedy usłyszałam wycie wilków. Chciałam się zorientować, z której strony dobiegają…

– Z każdej – odparł ostrym tonem. – Nie możesz zachowywać się tak nieostrożnie ani narażać się na podobne niebezpieczeństwo, Tinley. To jest rozkaz.

– Wiem. Ale… to tylko las, to miejsce nie jest przeklęte. Wiem, że niektórzy tam zginęli, ale wielu ludzi wyszło z lasu bez szwanku.

– Niestety ci, co zginęli, byli moimi braćmi.

– Wiem – powiedziała. – Przepraszam.

– To się więcej nie powtórzy.

– Nie, obiecuję. Naprawdę cię przepraszam, ale już wszystko w porządku. – Rozejrzała się i zobaczyła, że na ziemi czekał już kosz piknikowy. – Może teraz coś zjemy.

– Nie. Nie będzie żadnego pikniku.

– Dlaczego?

– Nie będziesz więcej przebywać w ogrodzie. Przynajmniej na razie.

– Czy ty… To ma być areszt domowy?

– Tak, skoro jestem do tego zmuszony. Nie zawaham się odciąć cię od świata zewnętrznego, jeśli dzięki temu będziesz bezpieczna.

– Alex…

Mogła tam zginąć. Myśl o tym, że mógł ją tam znaleźć… całą we krwi. Po raz pierwszy miał ochotę zrównać ten las z ziemią. Wykarczować go do

ostatniego drzewa.

Jak mógł się tak zapomnieć?

To nie była dawna powieść, gdzie kruki wydziobywały oczy, owce zrzucano ze skał, a czarna magia wygrywała. Nie było tu szczęśliwych zakończeń i prawdziwej miłości.

Takie rzeczy nie istniały.

– Jestem królem, a nie… twoim chłopakiem. Nie jesteśmy na randce. Przez chwilę zapomniałem, kim jestem i jakie mam obowiązki, ale teraz już będę pamiętać. Moje słowo jest prawem Tinley. Pobierzemy się w przyszłym tygodniu, a ty zostaniesz królową i będziesz pełnić swoje obowiązki. To wszystko.

Zaprowadził ją do pałacu, a potem prosto do jej pokoju.

– Postaw kota na ziemię.

Potem wrócił do siebie, trzaskając drzwiami. Był wściekły.

Znowu się zapomniał. To było niewybaczalne.

I znów prawie do tego doszło.

Z powodu własnego egoizmu prawie ją stracił. Na chwilę zapomniał o swoich powinnościach i poddał się pokusie. To się nie może powtórzyć. I nie powtórzy się. Nie był zwykłym człowiekiem, lecz królem. I będzie o tym pamiętać.

Do ślubu zostały dwa dni. Alex nie odwiedzał jej i nie przychodził do jej łóżka, więc spędzała całe dnie samotnie. Wiedziała dlaczego. Nie był zwykłym człowiekiem, lecz królem. Nie mógł się bawić ani poddawać emocjom. Zawsze musiał być w gotowości.

Jeśli się zapomni, stanie się coś złego.

Nie powinna była wchodzić do lasu. Wiedziała, że postąpiła głupio, ale…

Nie potrafiła tego wytłumaczyć, ale droga, którą dla siebie wybrała, nie była zupełnie zbieżna z tą, którą on podążał.

Ale odnajdywała w sobie odwagę, stanęła na własnych nogach, a on chciał ją teraz zamknąć i kontrolować.

Musiała istnieć jakaś przestrzeń do porozumienia, ścieżka do wolności.

Dla nich obojga.

Upewniła się, że zwierzęta są nakarmione, Algernon spał na łóżku, a reszta w swoich klatkach, a ona postanowiła zrobić coś, żeby przerwać to milczenie.

Ruszyła korytarzem do jego sypialni. Zawsze pozwalała mu decydować o tym, kiedy ze sobą sypiali, ale miała tego dość. Nie bała się już zrobić pierwszego kroku. Nie bała się odrzucenia. Sama nie wiedziała, dlaczego.

Bo wiesz już, że nawet jeśli każe ci odejść, to nie będzie to miało nic wspólnego z tobą – powiedziała do siebie.

To prawda. Czuła się tu swobodnie i bezpiecznie, choć przecież powinno być wręcz odwrotnie.

To była magia.

Nawet ta sytuacja wydawała jej się magiczna. Zatrzymała się przed jednym z portretów, na który zwróciła uwagę, gdy tylko tu przyjechała.

Spojrzała na Alexiusa.

Już nie czuła się samotna ani odosobniona.

To prawda, nie był jeszcze tam, gdzie chciała, i nie wiedziała, ile mu to zajmie, ale… należał do niej. A ona znalazła sposób, żeby się otworzyć i wszystko sobie poukładać. W końcu była sobą. Alex ją rozumiał. Wiedział, jakie wiodła tu życie, dlaczego pracowała w fundacji, tolerował jej zwierzęta. Znał ją jak nikt inny i być może nikt nie byłby w stanie tak dobrze ją poznać i zrozumieć.

Wyprawa do lasu była błędem, ale czuła, że musiała to zrobić.

Otworzyła drzwi i weszła do środka bez pukania. Był tam; leżał na łóżku w leniwej pozie odpoczywającego drapieżnika.

– Co ty tutaj robisz, Tinley? – spytał ostro, patrząc na nią zmrużonymi oczami.

– Myślę, że już pora, żebyśmy porozmawiali.

– Dlaczego tak myślisz?

– Bo powinniśmy porozmawiać o tym, co się stało.

– Doskonale wiem, co się wydarzyło w dniu, o którym zapewne chcesz porozmawiać.

– To dobrze – odparła. – Cieszę się, że wiesz, bo to ważne. Chciałam cię przeprosić i powiedzieć, że naprawdę mi przykro. Postąpiłam nierozważnie. Najważniejsze było dla mnie zabranie stamtąd Algiego i nie myślałam o własnym bezpieczeństwie. Chciałam tylko, żebyś wiedział, że zrobiłabym to, nawet gdybyś stał obok. I tak musiałbyś za mną iść.

– Powstrzymałbym cię.

– To nie ma znaczenia i nie zmienia faktu, że musiałabym za nim pobiec.

– A ja ruszyłbym za tobą.

– W porządku, ale nie możesz mnie kontrolować, Alex. W końcu zaczynam odnajdywać siebie i nie chcę być żoną człowieka, który chce mieć kontrolę nad każdym moim krokiem. Nie chcę wychodzić za króla, lecz za ciebie. Wiem, że według ciebie jesteś wyłącznie królem, ale to nieprawda. Należę do ciebie, ale nie masz nade mną władzy. Bo jest jeszcze miłość. Dałam ci ją z własnej woli.

– Miłość? – zapytał, a jego głos zabrzmiał niemal nieludzko.

– Tak – odparła. – Miłość. Kocham cię, Alexiusie.

Jego oczy były pozbawione wyrazu, a pierś poruszała się z trudem, kiedy chwytał oddech. Wyglądał na rozgniewanego. A nawet więcej. Wyglądał na wściekłego. Po raz pierwszy naprawdę się go przestraszyła.

– Nikt rozsądny nie nazwałby tego, co jest między nami, miłością.

– Może więc brakuje mi rozsądku. Nawet mnie to nie dziwi.

– Miłość nie istnieje.

– Mnie się wydaje całkiem realna.

– Kiedyś myślałaś, że kochasz Dionysusa. Kiedy w końcu zrozumiesz, że to naiwność skłania cię do wiary w rzeczy, które tak naprawdę nie istnieją?

– Nie będziesz mi mówił, co czuję. Myliłam się co do Dionysusa, ale to nie znaczy, że teraz też nie mam racji. Rozumiem, co jest między nami. To jest coś prawdziwego. Nie przekonasz mnie, że jest inaczej.

– Ja ufam rozumowi, nie sercu.

– Z powodu Lazarusa? Byłeś wtedy dzieckiem, Alex. To był zwykły wypadek.

– Może gdyby zdarzyło się to raz – powiedział – ale nie dwa takie same wypadki.

– Ale to były zupełnie różne sytuacje. Dionysus był dorosły i sam odpowiadał za swoje czyny. To, co przydarzyło się Lazarusowi, to tragedia, ale w przypadku Dionysusa… To była zwykła głupota, za którą nie odpowiadasz.

– Nie – przerwał jej ostro. – Jest coś, o czym nie wiesz.

– Nic, co powiesz, nie zmieni mojego zdania.

– Kiedy Dionysus poszedł do lasu, nie powstrzymałem go. Tak naprawdę byłem zadowolony.

– Słucham?

– Wiedziałem, że zrobi z siebie widowisko, ciągnąc tamtą dziewczynę do lasu. Wybuchnie skandal, a ty się dowiesz, co zamierzał zrobić tamtej nocy. Zresztą sam chciałem ci o tym powiedzieć.

– Ty… naprawdę?

– Tak. Chciałem, żebyś wiedziała, jaki naprawdę był twój narzeczony. Niedługo miał się odbyć wasz ślub, a on prowadzał się z inną kobietą, popisując się i robiąc z siebie idiotę. A potem zamierzałem cię uwieść.

– Co?

– Tak – odparł. – Chciałem mieć cię tylko dla siebie. Gdyby był ci wierny, nigdy bym cię nie tknął. Ale nie był i uznałem, że powinnaś o tym wiedzieć. Potem chciałem mieć cię dla siebie. Musisz jednak wiedzieć, że nie zamierzałem się z tobą ożenić. Chciałem ci zaproponować, żebyś została moją kochanką. A więc tak wygląda prawda. Zamierzałem wykorzystać fakt, że mój brat był pijany i zachowywał się jak idiota i dzięki temu zdobyć jego narzeczoną. Myślałem, że ustalimy warunki, które będą nam obojgu odpowiadały.

– Ale… nic mi nie powiedziałeś.

– Właśnie do ciebie szedłem, ale wtedy otrzymałem wiadomość o śmierci brata. Pozwoliłem mu pójść do lasu, żebym mógł uwieść jego narzeczoną. Nie ma co owijać w bawełnę. Pozwoliłem, żeby Lazarus zginął, bo wolałem się bawić. Tak samo było w przypadku Dionysusa. Nie widzisz tego? Jestem samolubny i słaby.

– Alex…

Była zszokowana. Próbowała sobie przypomnieć, jaka kiedyś była. Młoda, krucha i naiwna.

Co by się stało, gdyby przed śmiercią Dionysusa dowiedziała się, że zniknął z inną kobietą, choć ona wciąż była w pałacu? Nadal by myślała, że

go kocha? A gdyby Alex, przekazawszy jej tę wiadomość, próbował ją potem uwieść?

Była wtedy przekonana, że go nienawidzi. Teraz już wiedziała, że to było pożądanie.

Odrzucała to uczucie, bo była bardzo młoda, ale… Gdyby ją pocałował? Gdyby zaoferował jej wsparcie w momencie, gdy inny mężczyzna zadrwił z jej uczuć, czy by mu się oddała? Co pomyślałby Alex, gdyby się dowiedział, że jest dziewicą?

Czekała, aż pojawią się jakieś uczucia. Wstręt, nienawiść, złość za to, co zrobił i jak chciał wykorzystać sytuację… Jednak jedyne, co czuła, to żal…

Bo już wtedy mogła z nim być.

I już zawsze miałaby poczucie winy, że poszła do łóżka z Alexem, podczas gdy Dionysus został zaatakowany w lesie przez wilki.

To prawda. Niechęć, którą czuła do Alexa przez te wszystkie lata, byłaby jeszcze większa. Poza tym… potrzebowała tych lat. Dużo się nauczyła i odkryła na swój temat.

Teraz była zupełnie inną kobietą. Wtedy była niemal dzieckiem, nieprzygotowanym na to, co ją spotkało, jednak z czasem stawała się silniejsza.

Tak jak Alex.

– Niezależnie od tego wszystkiego… to wciąż była jego decyzja.

– To się stało przez mój egoizm i słabość. Tak samo jak parę dni temu, gdy ta sama słabość prawie cię zabiła. Sam siebie nie poznaję, gdy jestem przy tobie… Myślałem, że uda mi się zamienić tę namiętność w obowiązek i zapanuję nad tym. Sądziłem, że będziesz bardziej niebezpieczna, jeśli wyjdziesz za innego mężczyznę, niż jako moja królowa, ale nie doceniłem klątwy ciążącej na mojej rodzinie. Oraz mojej słabości.

– Spójrz na mnie – powiedziała. – Nic mi się nie stało, wilki mnie nie rozszarpały. Żyję i jestem tutaj. Jestem kobietą, której pragnąłeś, ale teraz jestem silniejsza. Postanowiłam, że będę z tobą, razem jesteśmy jeszcze silniejsi. To, co się wtedy stało, było olbrzymią tragedią. Żałuję tylko, że nie zdawałam sobie sprawy, co naprawdę czuję, ale byłam młoda i niedojrzała. Sama nie wiedziałam, czego chcę, więc chętnie spełniłam życzenie ojca, żeby go uszczęśliwić. Czułam do ciebie niechęć, bo matka tak bardzo żałowała, że to nie ty jesteś moim narzeczonym. Poza tym wyzwalałeś we mnie uczucia, których nie rozumiałam i na które nie byłam gotowa. – Zamrugała. – A ty… nadal się za to każesz. Ale to się musi skończyć. To nie może determinować naszego życia. Kocham cię i nieważne, co się wtedy stało. Czego chciał mój ojciec czy matka. Nie zależy mi na tym, by być królową, ale chcę być twoją żoną. Kocham cię, Alexiusie, i nie ma dla mnie znaczenia, że jesteś królem. Dla mnie liczy się to, jakim jesteś człowiekiem, i takiego cię pragnę. Nieważne, że uważasz się za słabego. Według mnie jesteś bardzo silny.

– Nie zależy ci na prawdzie? Nie obchodzi cię, co jest kłamstwem? Bo okłamujesz samą siebie, żeby poczuć się lepiej. Mylisz seks i pożądanie z miłością i nie rozumiesz, na czym polega różnica.

– Nie. To ty nie rozumiesz różnicy między klątwą a życiem. Ani pomiędzy królem i męczennikiem. Chcesz wziąć na siebie winę za to, co się stało, i naprawdę nie rozumiem, dlaczego. Czy to dla ciebie takie ważne?

– Dość – przerwał jej ostro. – Jeśli chcesz być moją królową, podejdź tu i pokaż, że jesteś mi poddana.

Wiedziała, do czego zmierzał. Łączyło ich coś tak silnego i niezaprzeczalnego, że chciał zbudować dystans. Dawniej robił to, wciąż ją strofując, a teraz postanowił być okrutny, ale wiedziała, co nim kierowało.

– Czy właśnie tego chcesz? Upokorzyć mnie? – Zrobiła krok w jego stronę, a serce waliło jej w piersi. – Nie uda ci się.

Wyciągnął rękę i dotknął jej szyi, przyciągając ją bliżej. Ten dominujący uścisk przyprawił ją o dreszcz pożądania.

– Mogę cię upokorzyć, Tinley. Nie wiesz jeszcze, do czego jestem zdolny.

– Jedyną osobą, którą niszczysz, jesteś ty sam. Nie jesteś w stanie mnie upokorzyć, kiedy sama decyduję o wszystkim, co się między nami wydarzy. – Uklękła przed nim i zaczęła rozpinać mu spodnie. Sięgnęła po jego członek i zaczęła przesuwać po nim dłonią. – Czy jestem wystarczająco upokorzona? – Spojrzała mu w oczy. – Ja nie czuję wstydu. W przeciwieństwie do ciebie, prawda? Kocham cię i to, co jest między nami, zawsze będzie dla mnie właściwe.

Wyciągnął rękę i złapał ją za włosy.

– Skąd możesz to wiedzieć? Najpierw mnie nienawidziłaś, potem pragnęłaś, a teraz kochasz i te uczucia zmieniały się w przeciągu kilku tygodni. Kto więc może wiedzieć, czy jutro coś się nie zmieni?

– Nie.

– Wręcz przeciwnie – jęknął. – Zmieni się, bo to nieuniknione. W końcu cię zawiodę i rozczaruję, a wtedy będzie po wszystkim. Nasze błędy nas zmieniają, również w oczach innych. Nie ma miłości bezwarunkowej.

– Moje uczucia nie uległy zmianie, to ja się zmieniłam. I wtedy zrozumiałam, co tak naprawdę płonęło we mnie przez te wszystkie lata. Wtedy było za wcześnie, nie mogłam być z tobą, więc te uczucia kłębiły się we mnie, tłamszone i niezrozumiałe.

– Nie igraj ze mną, Tinley.

Nie zamierzała go słuchać. Pochyliła się i przesunęła językiem po jego twardym, nabrzmiałym członku, czując, jak wzbiera w niej pożądanie.

Kochała go, każdy jego fragment. Był silny, potężny i męski. Był wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęła. I był tylko człowiekiem, uwięzionym w piekle, które sam sobie zgotował.

Sam? Ktoś musiał go tam wysłać.

To prawda. W tym momencie to zrozumiała.

Ktoś stworzył mu to piekło. Dionysus? Kto przekonał go o jego winie? Kto dał mu kiedyś miłość, żeby potem ją odebrać?

Zamierzała mu pokazać, że ona nigdy go nie opuści. Wzięła go do ust, delektując się smakiem jego skóry. Było coś pięknego w pragnieniu kogoś tak bardzo. Coś wzniosłego i odważnego i wykraczającego poza wszystko, czego kiedykolwiek doświadczyła.

W tym pragnieniu była też jakaś ulga.

Nie potrafiła tego wyjaśnić. Dzięki temu czuła się prawdziwsza, nadawało to jej życiu celowości.

Czuła się ważna – w tym, że należała do niego, a on do niej.

Może to było przeznaczenie.

W takim wypadku pewnie wcześniej odnaleźliby to uczucie, choć nawet przeznaczenie wymaga podjęcia odpowiedniej decyzji. Była wdzięczna, że podjęła tę właściwą. I za siłę, którą dzięki temu odnalazła.

Alex drżał z pożądania. Była zachwycona. Doprowadziła ich oboje na sam skraj rozkoszy, aż jęknął i podniósł ją z ziemi.

– Wystarczy. Rozbierz mnie.

Zdjęła z niego resztę ubrań, aż stał przed nią zupełnie nagi. Piękny wojownik, jakby wyrzeźbiony w kamieniu, ale nadal realny.

Pragnął jej. Mógł się za to nienawidzić, ale nie potrafił być wobec niej obojętny.

Pocałował ją zachłannie, wkładając w to całego siebie. Potem ją rozebrał, a gdy stanęła naga, otworzyła przed nim ramiona. Ale on obrócił ją na brzuch.

– Powiedziałaś, że pragniesz człowieka. Ale tu go nie znajdziesz. Jest król albo bestia, nic więcej.

Przyciągnął jej biodra i poczuła jego twardą męskość. Wszedł w nią gwałtownie, wkładając w to całą swoją wściekłość. Chciał zamienić ich więź w coś, czym nie była, zaprzeczyć jej, sprawić, że zamieniła się w coś złego i grzesznego.

Nie rozumiała, dlaczego. Odpowiedź była poza jej zasięgiem, a w środku czuła nadciągającą rozkosz. Nie potrafiła myśleć, gdy zachowywał się w ten sposób. Mogła tylko czuć.

Oto odpowiedź. Uczucie.

On myślał, analizował i racjonalizował to, kim dla siebie byli.

Więc ona zamknęła umysł i otworzyła serce. A tam było uczucie.

– Alex – wyszeptała.

Nie był człowiekiem. Nie był królem ani bestią.

Był tym wszystkim naraz.

Był zdesperowany, smutny i samotny, potężny i słaby, bezbronny i niebezpieczny.

Był wszystkim.

Całym jej światem. Jej zatraceniem.

To było tak intensywne, głębokie i prawdziwe. Dlatego chciał się tego wyrzec. To mogło ich zniszczyć.

Lub stworzyć na nowo.

– Kocham cię – wyszeptała.

Jęknął i poruszył się w niej po raz ostatni, doprowadzając ją do rozkoszy, która wybuchła pod jej skórą milionami gwiazd.

– Kocham cię – powtórzyła. – Kocham.

– Przestań – warknął.

– Kocham cię – powiedziała. – Dlaczego tak cię to przeraża?

– Bo to niemożliwe – rzucił ze złością. – Mnie nie można kochać.

– To nieprawda.

– Moja własna matka mnie nie kochała, Tinley. Kochała tylko swojego małego synka, który nie miał być królem, a który należał do niej. Ja należałem do tego kraju. Do mojego ojca. Podczas pogrzebu Lazarusa nawet mnie nie przytuliła, jakbym nie był jej dzieckiem. Ja nie jestem człowiekiem. Nie mogę do ciebie należeć.

– Alex…

– Ślubu nie będzie.

– O czym ty mówisz?

– Musimy wszystko odwołać. To się nie może wydarzyć.

– Za późno, żeby odwołać ślub, Alex. Sam to powiedziałeś. Wszyscy tu będą. Moja matka przyjeżdża…

– I to ma dla ciebie aż takie znaczenie? Myślałem, że nie obchodzi cię jej zdanie.

– To prawda. Nie to miałam na myśli.

Patrząc na niego, poczuła, że jej nie ufał, a w takim wypadku już nic nie można było zrobić.

Ale tu nie chodziło o zaufanie do niej. On nie ufał sobie.

– Alexius…

– Dionysus był jej oczkiem w głowie. Nie pozwalała mu się do mnie zbliżać. Nie ufała mi, bo niby czemu by miała? Pozwoliłem, żeby Lazarus

zginął.

– To nieprawda – powiedziała, a po jej policzkach popłynęły łzy. Wiedziała, że jej słowa nie miały znaczenia. Matka przekonała go, że było inaczej. Tak jak jej matka wmówiła jej, że nie jest wystarczająco dobra. Osoba, która uczy cię mówić i chodzić, uczy cię również tego, jak sam siebie postrzegasz. Alex nie był tu wyjątkiem.

– Wolałaby, żebym to ja umarł.

– Nigdy nie powiedziałaby czegoś takiego. – Tinley poczuła przerażenie. – Byłeś wtedy dzieckiem.

– To nie ma znaczenia. Miałem zostać królem, więc nie byłem po prostu dzieckiem.

– Czasem świat bywa okrutny, a my musimy zrzucić na coś winę, żeby poczuć, że mamy kontrolę. Potrzebujemy winowajcy, a dla twojej matki byłeś nim ty. Ale nie jesteś za to odpowiedzialny. Byłeś tylko dzieckiem.

– To nie ma znaczenia. Ona uważała inaczej.

– Więc napiszę tę historię na nowo. O tym, kim jesteś, kim możesz być. Nie jest na to za późno.

– Jesteś uroczą i dobrą dziewczyną, patrzysz na świat przez różowe okulary. Dbasz o wiele rzeczy, czasem zupełnie nieistotnych, przez co nie dostrzegasz tego, co jest tuż przed tobą. Nie mogę cię pokochać, a nawet gdybym mógł, dla ciebie oznaczałoby to ból i cierpienie.

– Nieprawda.

– Uwierz w to, Tinley. Bądź rozsądna.

– Alex…

– Dam ci pieniądze na fundację, będę wspierał twoje działania, ale nie zostaniesz królową. Nie pobierzemy się.

– Ale ja chcę za ciebie wyjść. Czy teraz, gdy naprawdę tego pragnę, ty postanowiłeś mi to odebrać?

– Tu nie chodzi o to, czego pragniemy, lecz co należy zrobić. Co ja muszę zrobić. Jesteś moją słabością, a ja nie mogę sobie na nią pozwolić.

– Alex…

– Wyjdź.

– Nie możesz mnie tak po prostu odprawić.

– Mogę. A raczej muszę.

– To nieprawda. Możesz podjąć nową decyzję, zacząć wszystko od nowa. Twoja matka nie żyje, nie ma wpływu na to, kim jesteś.

– Moi bracia również nie żyją i nigdy nie zdecydują o tym, kim chcą być. A to wszystko przeze mnie.

– To wydaje ci się niemożliwe, bo sam sprawiasz, że takie jest.

– Jeśli tak chcesz na to patrzeć, to twoja sprawa. Jestem królem i jeśli zdecyduję, że coś jest niemożliwe, tak jest.

– Nie rób tego.

– To postanowione – powiedział. – Nie ma odwrotu.

– W porządku – powiedziała zdławionym głosem. – Jeśli tego właśnie chcesz, nie zmuszę cię do zmiany decyzji. Jestem tylko zwykłą dziewczyną, która cię kocha. Decyzja należy do ciebie. Wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Ubrała się powoli, a potem wyszła. Rozejrzała się po swoim pokoju. Kosze z wełną, transporter dla kota, klatki z fretką i jeżami.

Uśmiechnęła się. Pomimo pękniętego serca czuła, że jest wystarczająco dobra, żeby tu być. Dokonała wyboru. Postanowiła być szczęśliwa, zdecydowała, że poukłada sobie wszystko na nowo. Nie mogła go uleczyć, sam musiał to zrobić.

Postanowiła, że odejdzie i nie weźmie od niego ani grosza. Znajdzie inny sposób, poradzi sobie na własną rękę, bez wsparcia matki i rodzinnego spadku.

Nawet bez Alexa, jeśli będzie musiała.

Miłość do niego dała jej coś, czego nie był w stanie jej odebrać.

Odnalazła siebie.

Miała nadzieję, że gdy Alex również poskłada się na nowo, znajdzie w sobie odwagę, by kochać.

Wyszła z pokoju i, zamykając drzwi, wiedziała, że zabiera stąd więcej, niż zostawia za sobą. Bezcenne lekcje, siłę i prawdę na swój temat. Najtrudniejsze było jednak to, że zostawiała tu jedną ważną rzecz.

Swoje serce.

Nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie miała szansę je odzyskać.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nie musiał sprawdzać. Wiedział, że odeszła. Czuł to. Zniknęła i to było to, czego potrzebował. Czego ona potrzebowała.

Czyżby?

Myślał, że rozprawił się z bólem, gdy był jeszcze chłopcem.

Śmierć brata była zbyt trudna i intensywna dla jego młodego, niewprawnego serca. A potem odrzucenie przez matkę…

„To twoja wina”.

Te słowa wciąż dźwięczały mu w głowie. Pamiętał, jak stał, wyciągając do niej ramiona, i wtedy to powiedziała.

Potrzebował jej, a ona zwróciła przeciw niemu cały swój ból. Wtedy nauczył się być mężczyzną. Wziąć winę na siebie.

„Byłeś jeszcze dzieckiem”.

To prawda, ale to nic nie zmieniało. Jego brat nie żył.

Był królem, nie mógł przyjąć i zaakceptować jej miłości. To dla nich obojga oznaczałoby koniec.

Czyżby? A może po prostu nie potrafił zostawić przeszłości za sobą? Tak jak powiedziała? Wyjrzał przez okno i spojrzał na rozciągający się w dole las. Źródło jego zguby. Tutaj nie znajdzie odpowiedzi, ale może…

Ruszył biegiem po schodach i wybiegł z pałacu. Nie był pijany, nie mógł sobie pozwolić na podobny luksus. Doskonale wiedział, co robi.

Lazaruz zaginął w lesie.

Potem Dionysus.

Strach przed utratą Tinley również wiązał się z tym miejscem.

Ale jeśli istniały jakiekolwiek odpowiedzi, były właśnie tam.

Alexius de Prospero wszedł do lasu, w mrok i mgłę.

Rozejrzał się po milczących, nieruchomych drzewach. Wokół panowała niczym niezmącona cisza. Tej nocy nie słychać było nawet wilków.

Nie wiedział, co go popchnęło, by tu przyjść, ale zaufał temu.

Był związany z tym miejscem i nie potrafił przed tym uciec. Ruszył więc naprzód, aż znalazł się na polanie, na której znalazł Tinley i jej kota. Nagle usłyszał szelest w krzakach i odwrócił się. To nie był wilk, lecz człowiek.

Wysoki, skryty w mroku.

– Powiedz, czego chcesz – rozkazał Alex.

– Czy muszę mieć oficjalny powód, żeby porozmawiać z bratem?

Pojechała do Rzymu, gdzie mieszkała jej matka. Wiedziała, że był to dość zaskakujący wybór, szczególnie w tych okolicznościach. Teraz była jednak zupełnie inną osobą.

Weszła do salonu, który był azylem jej matki, i poczuła ucisk w piersi, choć nie była zdenerwowana.

Matka odpoczywała na szezlongu, a jej miedziane włosy były zebrane w elegancki kok.

– Tinley – powiedziała. – Powiem szczerze, że mnie zaskoczyłaś.

– Dlaczego? Przecież jestem twoją córką.

– Nie byłaś tu cztery lata. Dlaczego miałabyś się zjawiać teraz, zwłaszcza po zerwanych zaręczynach z królem Alexiusem? Wszędzie się o tym mówi, pewnie niedługo trafi to do prasy. Choć muszę przyznać, że zerwanie zaskoczyło mnie mniej niż same zaręczyny.

– Nawet mnie to nie dziwi – odparła Tinley.

– No cóż, więc co teraz zamierzasz?

– Nie wiem. Dalej będę pracować w fundacji.

– Akcje charytatywne są teraz dość modne, ale nie w taki sposób, w jaki ty się w nie angażujesz.

– Nie robię tego ze względu na modę.

Matka uniosła brwi.

– Naprawdę?

– Dlaczego cię to dziwi? Nigdy nie robiłam czegoś dlatego, że było modne.

– Zakładałam, że nie mogłaś – odparła matka – a nie, że nie chciałaś.

To było dziwne uczucie. Słowa matki były bolesne, ale też… szczere. Nagle zobaczyła to w zupełnie innym świetle. Matka naprawdę w to wierzyła. Była przekonana, że Tinley może być szczęśliwa tylko wtedy, gdy odnajdzie swoje miejsce w odpowiednim kręgu ludzi, zyska odpowiedni status, jej włosy będą proste, a piegi znikną.

– Mamy zupełnie inne pragnienia – powiedziała Tinley. – Ja chcę… robić coś ważnego. Znaleźć mężczyznę, który będzie mnie kochał tak, jak ja jego. Nie obchodzi mnie, czy będzie królem, księciem czy żebrakiem. To nie ma dla mnie znaczenia. Chcę kogoś, kto mnie pokocha, razem z moimi niesfornymi włosami i pracą w fundacji. Z moim kotem i zwierzakami. Chcę po prostu być sobą. To mi wystarczy do szczęścia.

– To niemożliwe – odparła matka. – Nikt nie jest zadowolony z tego, jaki jest.

Tinley poczuła, że serce jej się ściska.

– Ty naprawdę w to wierzysz, prawda?

– Opinia publiczna nigdy nie jest zadowolona z tego, co robię, więc dlaczego ja miałabym być?

– Zawsze można coś w sobie zmienić i nie mówię o wyglądzie. Mam na myśli serce. Jakie znaczenie mają twoje włosy, jeśli w środku wszystko jest nie tak? Nad tym pracuję. Chcę być szczęśliwa taka, jaka jestem w środku. Reszta nie ma takiego znaczenia.

– Prasę nie obchodzi twoje serce.

– A mnie nie obchodzi prasa.

– Tinley…

– Kocham go – powiedziała. – Chcę, żebyś o tym wiedziała. Mam złamane serce. Zakochałam się w Alexie, kochałam go od dawna, ale nie zależy mi na tym, żeby być królową.

– Zakochałaś się? W obliczu tych wszystkich lat, które spędzisz u boku mężczyzny, miłość nie ma takiego znaczenia. Musisz pragnąć życia, które on może ci dać.

– Ty mówisz o rzeczach. Mnie na tym nie zależy.

– Uczucie nie sprawi, że będziesz miała co jeść. Poślubiłam wpływowego mężczyznę, licząc na to, że moja córka na tym skorzysta i będzie mogła to wykorzystać.

– I wykorzystałam, tylko inaczej, niż chciałaś.

Patrząc na matkę, zrozumiała, że łatwiej było postrzegać ją w złym świetle. Jej ojciec też nie był idealny. Od początku ją kontrolował i miał plan na jej życie. Po prostu wiedział, jak obchodzić się z Tinley, choć nawet zza grobu miał wpływ na to, kiedy jego córka ma wyjść za mąż.

Nie był dobrym mężem. Był niedostępny i zawsze zajęty pracą, do tego zabierał Tinley, która czasowo mieszkała w pałacu.

– Rozumiem teraz, czym jest miłość. Nie chcę żyć w oziębłym i pełnym rezerwy małżeństwie, tak jak ty i ojciec, ale teraz, gdy jestem starsza,

rozumiem, że to nie była tylko twoja wina. Odwiedzę cię ponownie – dodała na koniec. – Mam nadzieję, że coś się zmieni i też będziesz szczęśliwa.

Wyszła od matki z wysoko uniesioną głową i pewnością w sercu.

Być może jej życie nie wyglądało dokładnie tak, jak chciała, ale stawała się kobietą, którą powinna być.

Musiała odnaleźć w tym pocieszenie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Mężczyzna wyszedł z cienia i blask księżyca oświetlił jego twarz. Alex przyglądał mu się, ale nie był w stanie go rozpoznać. Pół jego twarzy była pokryta bliznami. Był wzrostu Alexa, ale szerszy i postawniejszy, miał ciało wojownika.

– Kim jesteś?

– A jak myślisz? Przyznam szczerze, że od dawna czekałem na tę chwilę.

– Lazarus?

– Zgadza się.

– Ale jak? – To było jedyne pytanie, jakie zdołał z siebie wydusić.

– To nie jest najbardziej interesująca część tej historii, bo odpowiedź jest dość prosta. Uważałeś, że coś zabiło mnie w lesie, zresztą wszyscy w to wierzyli. Zostałem porwany, lecz nikt mnie nie zamordował. Co, jak myślę, jest dość oczywiste.

– Więc co teraz tu robisz?

– Och, przyszedłem, żeby odebrać ci narzeczoną.

Powiedział to z tak swobodną arogancją, z jaką tylko Alex potrafił się wypowiadać.

– Dlaczego?

– Z zemsty.

– Na mnie?

– Tak. Nienawidzę tego miejsca – powiedział. – I nie mówię o lesie. Nienawidzę tego kraju. I przez całe lata ciebie nienawidziłem najbardziej.

– Byliśmy dziećmi – powiedział Alex. – Twoje zniknięcie zupełnie załamało matkę i prawie zniszczyło ojca.

– A ty?

– Nie mogłem dopuścić, żeby mnie to zniszczyło. Musiałem zostać królem.

– I w tym rzecz – powiedział Lazarus. – Pozwoliłeś, żeby cię zniszczyło. Dlatego jej nie zabrałem.

– Kogo?

– Twojej narzeczonej. Obserwowałem was oboje. Bez trudu zwabiłem do lasu jej kota, a ona oczywiście ruszyła za nim. Zamierzałem ją porwać, ale wtedy zrozumiałem, że jest… niewinna.

– To prawda. I jeśli ją tkniesz… Nie chciałbym znów posyłać cię do grobu, skoro zmartwychwstałeś.

– Cóż, nie to mnie powstrzymało. To, jak na ciebie patrzyła… Ona cię kocha, Alex. Miłość to w tym świecie rzadkość. Zwłaszcza taka, jaką ona cię darzy.

– Co jej miłość do mnie ma z czymkolwiek wspólnego?

– Zostałem wychowany w nienawiści, miałem powrócić i cię zabić. Lecz mój porywacz umarł, a ja… Mnie już nie zależy – powiedział, wpatrując się w przestrzeń. – Nie chcę być niczyją marionetką. Prawda na temat naszej rodziny jest trudna do zaakceptowania. Wszystkie wojny, które prowadziliśmy na przestrzeni wieków, wszystkie te tajemnicze śmierci w lesie. To nie wilki.

– Słucham?

– W tym lesie żyją ludzie. Ciemiężeni i wykluczeni przez ten kraj. Zostałem porwany jako symbol.

– Ale nie wykorzystano cię.

– Sprawy nie potoczyły się zgodnie z planem. Kobieta, z którą Dionysus był tamtej nocy, zwabiła go do lasu. To nie były wilki.

– Czy on…

– Nie żyje, ale ja nie miałem z tym nic wspólnego. Właśnie tu zawiodłem. Nie potrafiłem go zabić i nie potrafię zabić ciebie. Ani odebrać ci kobiety, która cię kocha. A ty kochasz ją. To coś, czego sam nigdy nie doświadczę, bo zabrano mi to wiele lat temu, a ja oddałem się nienawiści. Do ciebie, do tego miejsca. Właśnie tego chcieli moi porywacze. Ale znalazłem inną ścieżkę.

– Jaką? Nic z tego nie rozumiem.

– Być może jesteś Lwem z Czarnego Lasu, ale ja jestem księciem. Ja również mam ludzi, których muszę chronić, więc powinniśmy ponegocjować.

– To chyba może zaczekać.

– Może. Słyszałem, że zerwałeś zaręczyny.

– Tak.

– Dlaczego? Było dla mnie jasne, że się kochacie.

– Być może wychowano cię tak, żebyś mnie znienawidził, ale nigdy nie będziesz w stanie nienawidzić mnie tak mocno, jak ja nienawidzę siebie.

– I dlatego nie możesz z nią być?

– Nie zasłużyła, żeby być z kimś takim jak ja.

– Z mężczyzną, którego kocha?

– To nie takie proste.

– Życie tak naprawdę jest całkiem proste – powiedział Lazarus. – Musisz je po prostu przeżyć. Bierz to, co daje ci los, bo nigdy nie wiesz,

kiedy coś stracisz. Ja urodziłem się w pałacu, a skończyłem w chatce w lesie. A ty odrzucasz miłość. Nie bądź głupi.

I nagle Lazarus zniknął, tak samo cicho i niepostrzeżenie, jak się pojawił. Alex miał wrażenie, że całe jego życie wywróciło się do góry nogami.

Lazarus przedstawił to tak, jakby mógł dokonać wyboru.

Lazarus nie zginął.

Jego brat żył.

A skoro nie umarł… to, być może, istniały sprawy, o których Alex nie miał pojęcia. Może to nie musiał być koniec dla niego i Tinley, skoro to, co było między nimi, powstrzymało Lazarusa od zemsty.

Coś naprawdę silnego.

A on wybrał strach. Schował się za swoim tytułem, bo to oznaczało, że nie musiał czuć – ani bólu po stracie braci, ani odrzucenia przez matkę.

Nagle zrozumiał, że w lesie nie czekała jedynie śmierć, było tu też życie. A on nie był jedynie królem. Istniał ból, ale też radość. Nienawiść, ale też miłość.

A w przypadku Lazarusa miłość wygrała nad nienawiścią.

Żałował, że matka nie dożyła tego dnia. Bo istniała nadzieja.

Mógł wybrać miłość.

Potrzebował Tinley.

Tinley robiła na drutach sweterek dla kota, gdy nagle rozległo się pukanie. Odłożyła robótkę i podeszła do drzwi.

– Kto tam?

Nie spodziewała się nikogo, a jej domek stał na uboczu. Wyjrzała zza firanki i serce podeszło jej do gardła.

– Alex? – zawołała.

– Wpuść mnie.

Otworzyła drzwi. Alex stał w progu, wysoki i potężny, ale wyglądał na zmęczonego, jakby w ogóle nie spał.

– Co ty tu robisz?

– Mam ci tyle do opowiedzenia – zaczął. – Po pierwsze, Lazarus żyje.

– Słucham?

– Nie zginął w lesie, ale to długa historia, którą później ci wyjaśnię. Doświadczyłem olbrzymiej straty i potem łatwiej mi było chować się za tytułem i poczuciem obowiązku. Odrzucałem uczucia, bo tak było prościej. Nie możemy zmienić przeszłości, ale wciąż mamy wybór i wreszcie to zrozumiałem. Ja postanowiłem, że uczynię moją przyszłość jak najszczęśliwszą. Kocham cię, Tinley. Chcę, żebyś została moją żoną. Moją królową.

– Oczywiście, że za ciebie wyjdę! – Oplotła ramionami jego szyję i pocałowała go.

– Jesteś moją lwicą – wyszeptał, dotykając jej włosów. – Jak mogłem tego nie widzieć?

– A więc ślub jest jedynym rozwiązaniem.

– Zgadzam się, dlatego przyprowadziłem ze sobą księdza.

– Księdza? – Zamrugała z niedowierzaniem. – Tutaj?

– Urządzimy wesele ze względu na nasz kraj, ale powinniśmy się pobrać właśnie teraz. Ze względu na nas. Bo cię kocham i chcę cię poślubić tu i teraz, a twoje zwierzęta będą świadkami.

– To naprawdę najbardziej niedorzeczna rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziałeś.

– Miałem nadzieję, że to docenisz. A więc wyjdziesz za mnie tutaj, na skraju lasu?

– Tak. I cieszę się, że stworzymy własną historię, Alex – powiedziała – bo wiem, jak chcę, żeby się skończyła.

– Naprawdę?

– Tak. I żyli długo i szczęśliwie.

EPILOG

Wesele musiało się odbyć ze względu na kraj i opinię publiczną. Od chwili ich sekretnego ślubu sporo się zmieniło. Tinley odkryła, że spodziewa się dziecka.

Matka Tinley zakochała się we włoskim arystokracie, który towarzyszył jej podczas wesela. Gościł na nim również Lazarus razem ze swoimi ludźmi. Zaczęto pracować nad pojednaniem, a prawdziwa historia Liri ujrzała światło dzienne. Trzeba było zmierzyć się z trudną prawdą, ale Alex chciał zrobić wszystko, żeby naprawić pewne sprawy.

Z bratem u boku.

I ze swoją królową.

Gdy wypowiadał słowa przysięgi, płynęły one prosto z serca, które biło dla Tinley Markham od samego początku.

Ich miłość istniała zawsze i na koniec zwyciężyła.

Bo to miłość jest źródłem całej magii i ona może pokonać klątwę.

Miłość jest światłem, które rozświetla każdy mrok, i Alex był gotów, by wybierać miłość. Razem z Tinley, na zawsze.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
EPILOG